

Eugeniusz Rachwalski

# BYŁA TAKA BRONĀ



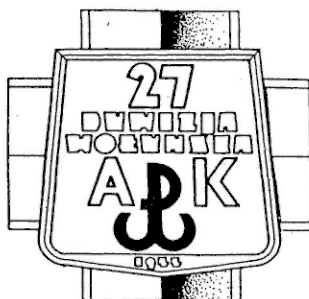
**Łączność Okręgu Wołyń  
i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty  
Armii Krajowej  
1942-1944**



Eugeniusz Rachwalski

# BYŁA TAKA BRONĀ

Łączność Okręgu Wołyń  
i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej  
1942-1944



Wrocław 1993 r.

Projekt okładki: Piotr Dacko  
Schematy i mapy: Eugeniusz Rachwański  
Recenzja: Józef Figórski  
Zdzisław Miłek  
Redakcja: Irena Kozioł  
Jerzy Załęski  
Redakcja techniczna: Małgorzata Podsiadło

Fotografie ze zbiorów Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i autora, reprodukcje Henryk Matuszewski

Rysunek na okładce: Artur Kwaśniewski

Skład i łamanie Oficyna Wydawnicza SUDETY  
Oddziału Wrocławskiego PTTK

Druk: Drukarnia Uniwersytetu Wrocławskiego

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział Wrocławski – Komisja Krajoznawcza  
Wrocław 1993  
Nakład 1000 egz.

*„Łączność w wojsku podczas wojennych wypadków jest taką samą bronią jak armata, karabin maszynowy, jak kuchnia polowa, jak wóz amunicyjny kompanii”.*

(Józef Piłsudski)



## PRZEDMOWA

Od pierwszych dni ostatniej wojny Polacy na Wołyniu, tak jak w całym kraju, stanęli do walki w obronie narodu i państwa polskiego. Zmagania te w szeregach Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej zostały już opisane w kilku wydawnictwach, a szczególnie w książkach – Michała Fijałki pt. „27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK” i Józefa Turowskiego pt. „Pożoga”.

Wymienieni autorzy mimo tego, że doceniali rolę łączności w całej działalności, to jednak stosunkowo mało miejsca poświęcili tej służbie. Wynikało to z jej charakteru. Nawet duże osiągnięcia łączności kryją się w cieniu działań wojennych, w których zawsze głównym aktorem jest piechota lub kawaleria, a ostatnio broń pancerna i lotnictwo. W związku z tym niniejsza praca pozwoli czytelnikowi lepiej poznać organizację służby łączności, działającej na Wołyniu w trudnych warunkach konspiracji i otwartej walki, mając przed sobą wielu wrogów – Niemców i nacjonalistów ukraińskich, a obok partyzantkę radziecką nieprzychylną naszej obecności na tamtych terenach.

W tej walce niezbędne było dla dowództwa Okręgu, a później dywizji, posiadanie sprawnie działającej łączności. Na szczególną uwagę zasługuje wyposażenie dowództwa dywizji i podległych mu jednostek w łączność radiową i telefoniczną, chyba niespotykaną w innych oddziałach lub zgrupowaniach partyzanckich. Budowana ona była mimo dużych braków materiałowych i wyposażenia dzięki dużemu wysiłkowi żołnierzy łączności, a szczególnie plutonu łączności telefonicznej.

W pracy swej Autor, poza krótkim szkicem obejmującym organizację i działalność Armii Krajowej na Wołyniu, opisał stosunkowo dokładnie strukturę i osiągnięcia służby łączności działającej w jej szeregach. Cała praca oparta została tylko na relacjach kolegów, wymienio-

nych notatnikach żołnierskich (w tym własnym) z okresu tych działań i własnej pamięci. Trzeba przyznać, że musiał poświęcić wiele czasu i pracy, aby zebrać tyle materiału, odpowiednio go przeanalizować, porównać z innymi, uporządkować i przygotować do druku.

Chyba najwięcej trudności sprawiało odtworzenie stanów osobowych poszczególnych jednostek. Dlatego podane w niniejszej pracy wykazy i zestawienia nie mogą być uznane za kompletne. Jeżeli uwzględnimy jednak fakt, że Autor nie odnalazł lub nie istnieją żadne dokumenty, które mogłyby być podstawowym źródłem informacji w tym zakresie, to trzeba przyznać, że zostało zidentyfikowanych stosunkowo bardzo dużo żołnierzy łączności konspiracyjnej i taktycznej, mimo niemal pięćdziesięciu lat dzielących nas od tamtych czasów. Wątpię czy kto inny osiągnąłby lepsze wyniki.

Ogólnie trzeba przyznać, że Autor – żołnierz z plutonu łączności telefonicznej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – dzięki swojej pracy przyczynił się do upamiętnienia wielkiego wysiłku i poświęcenia swoich kolegów, często nie dostrzeganych w cieniu innych rodzajów broni biorących bezpośredni udział w działaniach bojowych i za to należy mu się uznanie i podziękowanie.

(-) Józef Figórski „Szymon”  
por. rez.

Stargard Szczeciński 1992 r.



## OD AUTORA

Trudno uwierzyć, że mija już prawie pięćdziesiąt lat od daty opisywanych wydarzeń, ale nadszedł ostateczny czas żeby je upamiętnić, bo zostaną zapomniane na zawsze. Na szczęście historia 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej została utrwalona w dwóch fundamentalnych opracowaniach – Michała Fijałki<sup>1</sup> i Józefa Turowskiego<sup>2</sup>. Dotyczą one całości działań Dywizji, z konieczności więc nie uwzględniają szczegółów i zdarzeń mniejszej wagi, które jednak stanowią część jej historii.

W ich cieniu ośmielałam się przedstawić opis służby łączności Okręgu Wołyń AK i Dywizji. Stanowi on uszeregowany w miarę chronologicznie zbiór informacji podanych w różnych opracowaniach, wydawnictwach okolicznościowych i relacjach, szczególnie ppor. „Szymona” Józefa Figórskiego i kpt. „Bożeny” Adelajdy Połomskiej-Bąbińskiej, z których wybrałam i w wielu miejscach cytuję za ich zgodą fragmenty tekstów dotyczących służby i znaczenia łączności w warunkach konspiracji i w czasie walk, w okresie od 1942 r. do 26 lipca 1944 r. Informacje z okresu działań Dywizji pochodzą również z osobistych notatek żołnierza łączności Piotra Konowałowa „Kulasa” i moich własnych, prowadzonych w opisywanym okresie.

Na podstawie takich właśnie, pozornie mało znaczących lub drugorzędnych, lecz oryginalnych zapisków, starałam się zweryfikować informacje zebrane z innych źródeł i odtworzyć, udokumentować historię służby łączności. Do tego skłoniło mnie i utwierdziło w celowości stwierdzenie Pawła Jasienicy<sup>3</sup>, że

– „Ważnych i ciekawych rzeczy dowiadujemy się często wtedy, gdy pamiętnikarz lub inny świadek wspomina o nich mimochodem, jako o

drobiazgu lub sprawie powszechnej. W podobnych wypadkach niemal zawsze istnieje gwarancja prawdziwości”.

Do napisania tej pracy skłoniła mnie także potrzeba uporządkowania różnych rozproszonych, zasadniczo ubocznych i nie zawsze prawdziwych informacji na temat łączności w naszej Dywizji, które dotychczas ukazały się we fragmentach i nie oddają ich charakteru i znaczenia.

Wpłynęła na to również zachęta Koleżanek i Kolegów, jaką wyrażali w czasie naszych spotkań, szczególnie ta jedna – „ty pisz, a my to i tak skrytykujemy”. Na tę krytykę, ale i na wyrozumiałość oczekuję, pozwoli ona bowiem wnieść poprawki i uzupełnienia, a o to nam też chodzi.

Autor – również żołnierz łączności 27 WDP AK na całym jej szlaku bojowym, stara się tą pracą przedstawić ważną służbę łączności na wojnie, jednocześnie pragnie tym samym złożyć wyrazy uznania i szacunku swoim Dowódcom, Koleżankom i Kolegom – życząc, żeby ich walka, praca, poświęcenie i imiona nie zostały zapomniane, bowiem jak napisał Wacław Potocki (1625-1696) –

„Próżna ufność w marmurze,  
próżna i w żelazie,  
to trwa do skonu świata,  
co na papier wlezie”

Eugeniusz Rachwalski  
„Kotwica”

<sup>1</sup> Michał Fijałka. 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. PAX – 1986.

<sup>2</sup> Józef Turowski. Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. PWN – 1990.

<sup>3</sup> Paweł Jasienica. Rzeczpospolita obojga narodów. PIW, t. II, str. 235.

## O ŁĄCZNOŚCI

Przed zasadniczym opisem warto powiedzieć, co to jest łączność. Według słownika języka polskiego – jest to „dział komunikacji dotyczącej przekazywania wiadomości”. Znano od wieków jej znaczenie dla sprawnej administracji i powodzenia w działaniach wojennych. Mieli ją królowie, książęta, związki kupieckie, miasta, zakony – a przede wszystkim wojsko.

Chyba pierwszym zapisanym w historii i do dziś sławnym był Filippides, goniec, który w 490 r. p.n.e. przyniósł ateńczykom wieść o zwycięstwie nad Persami pod Maratonem. Spełniając swój obowiązek przebiegł 42 km 195 m i padł martwy z wysiłku.

Melchior Wańkowicz<sup>1</sup> zauważa już w opisie (Wincentego Kadłubka) bitwy stoczonej pod Mozgawą w 1195 r. – że „współczesny łącznościowiec z zainteresowaniem przeczyta, jak się wówczas łącznością parano”. Przebrany za ciurę kleryk dociera na pole bitwy, zbiera o niej wiadomości, które przekazuje biskupowi.

Dobrze zorganizowaną łączność mieli Chińczycy, wykorzystując między innymi Wielki Mur. Umieszczone na nim co kilkaset metrów wartownie przekazywały znakami świetlnymi informacje i rozkazy. Od nich nauczyli się sprawnego komunikowania Mongołowie. W czasie najeżdzu na Polskę w 1241 r. przy pomocy stacji pocztowych i konnych gońców utrzymywali łączność między bazą znajdującą się w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego i centrum w północno-wschodniej Mongolii oraz między bazą i grasującymi oddziałami. Zdziwiająca była sprawność i szybkość przekazywania wiadomości na tak wielkich przestrzeniach, co miało wpływ na działanie wojenne.

Inkowie, których imperium rozciągało się wzdłuż Pacyfiku na przestrzeni około 3 tys. kilometrów, zbudowali wielkie drogi dla utrzymania

łącności między prowincjami przy pomocy dobrze zorganizowanej poczty. Dzięki nim wielkie stolice Cusco i Quito miały stałą bezpośrednią łączność. Obsługujący ją gońcy byli urzędnikami królewskimi, nosili specjalny strój, a utrudnianie im wykonywania obowiązków lub napaść były surowo karane, jako przestępstwo przeciwko państwu. Biegaczom pozwalano żuć liście koki, dla przytępienia uczucia zmęczenia<sup>2</sup>.

Poczta Zygmunta Augusta przesyłana przez gońców korzystających z rozstawnych koni, docierała z Warszawy do Wilna w czasie niedłuższym niż przy dzisiejszych środkach lokomocji. Dobrą łączność mieli Kozacy. Wiadomości nosili „wędrowni kupcy, czumacy, błakający się żebracy i samotni Kozacy, a przede wszystkim specjaliści gońcy wysłani z Siczy do zimowników i większych osiedli”<sup>3</sup>.

To są tylko przykłady. W naszej literaturze znane postaci największą sławę zdobywają za przenoszenie ważnych wiadomości. Jan Skrzetuski zdobył ją nie tylko za rycerskie wyczyny, ale za posłowanie do Chana i Chmielnickiego, a szczególnie za informacje dostarczone z obłąkanego Zbaraża królowi spieszącemu z odsieczą. Podobnie Kmicic najbardziej uradował Jana Kazimierza wieściami przyniesionymi z walczącej ze Szwedami Polski. „Łącznikiem” – emisariuszem generała Henryka Dąbrowskiego był Jankiel muzykant, posiadający zawsze najświeższe wiadomości o Napoleonie. Patrząc nieco anegdotycznie nie zawadzi wspomnieć o niezawodnej i chyba najszybszej „łączności” jaką miały gminy żydowskie w Polsce. Podobno, kiedy rankiem kichnął cadyk w Górze Kalwarii, to już w południe przekazywano mu z Berdyczowa – „na zdrowie”. Oczywiście te ostatnie zwłaszcza informacje, to przede wszystkim dla ewentualnych najmłodszych czytelników.

Przy nowoczesnych środkach, nawet w tak krańcowo trudnych warunkach, jak działania partyzanckie na odludnym Polesiu, wiadomości ze świata docierały bardzo szybko. Na przykład o walkach polskich żołnierzy we Włoszech wiedzieliśmy prawie na bieżąco.

### **Jakimi środkami łączności posługiwano się?**

Najdawniejszym był posłaniec, goniec pieszy przekazujący

wiadomości ustnie, listownie lub w formie umownych znaków. Sprawność takiej łączności rosła, gdy posługiwano się koniem lub wielbłądem. Już dawno wynaleziono środki techniczne zwiększające szybkość informowania, na przykład dymne – stosowane przez Indian, ogniska – wici, bębny, później semafony. Nauczono się wykorzystywać w tym celu gołębie i psy. Według źródeł hebrajskich gołębie pocztowe były znane już około 1000 lat p.n.e. Rewolucję w łączności spowodowało wprowadzenie nowoczesnych środków technicznych jak telefon, telegraf, radio i wiele innych. Zmuszało to w konsekwencji do wprowadzenia sposobów zabezpieczających przed przenikaniem wiadomości do osób niepowołanych, stosując kryptonimy, szyfry, zabezpieczenia przeciwpodśluchowe, a nawet maszyny szyfrujące. Bez sprawnej łączności nie mógłby też działać żaden wywiad. Dominującym czynnikiem był jednak zawsze człowiek. Wysyłający lub przekazujący wiadomość przez gońców-łączników musiał mieć pełne zaufanie do ich lojalności, sprytu, odwagi. Na gońców „polowano”, robiono zasadzki, była to funkcja bardzo niebezpieczna, schwytanych torturowano dla wydobycia tajemnicy informacji. Często goniec-poślaniec brał baty za złe wiadomości. Łączność nie osiągnęłaby takiego stopnia rozwoju, gdyby nie była jedną z form walki i nie odgrywała kapitalnego znaczenia przy prowadzeniu wojny.

<sup>1</sup> M. Wańkiewicz – Wojna i pióro. MON – 1983, str. 367.

<sup>2</sup> William H. Prescott. Podbój Peru. PIW – 1969, str. 43. Interesująco i obszernie na ten temat piszą również: H. Bingham – „Zaginione miasto Inków” i Z. Kosidowski – „Królestwo złotych łez”.

<sup>3</sup> Władysław Serczyk. Na dalekiej Ukrainie – dzieje Kozaczyzny do 1648 r. Wyd. Literackie 1984, str. 232.

## ŁĄCZNOŚĆ – JAKO BRONĀ

Nasz niekwestionowany autorytet wojskowy – Marszałek Józef Piłsudski bardzo cenił znaczenie łączności, uważając ją za broń równorzędną innym rodzajom<sup>1</sup>. Ona bowiem jest niezbędna w dowodzeniu na wszystkich szczeblach, jej brak uniemożliwia prowadzenie działań wojennych. Dla organizowania i utrzymania jej w wojsku służą specjalne oddziały wyposażone w odpowiednie środki techniczne. Po raz pierwszy pododdziały wojsk łączności wprowadzono w armiach europejskich w połowie XIX w.<sup>2</sup>.

O znaczeniu łączności świadczy, że już w XV w. oprócz gońców wykorzystywano oficerów ordynansowych, później zaś pocztę i telegraf semaforowy. W połowie XIX w. stosowano już łączność telegraficzną na liniach stałych, szczególnie między garnizonami i twierdzami. Od 1876 r. zaczęto w wojsku używać telefonów, początkowo przy połączeniach stałych, później w warunkach polowych. Od 1895 r. następuje nowa era w dziedzinie przekazywania informacji, mianowicie łączność radiowa, tzw. telegraf iskrowy. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1905 r. zostały użyte pierwsze polowe urządzenia radiowe między sztabem głównym, a sztabami armii.

Szczególny rozwój techniczny środków i ich zastosowanie we wszystkich rodzajach wojsk oraz na wszystkich szczeblach dowodzenia, do pododdziałów włącznie, rozpoczął się w czasie I wojny światowej. Wtedy nastąpił też rozwój organizacyjny specjalistycznych i wyodrębnionych wojsk łączności. Przy stosowaniu nowoczesnych środków technicznych nie zrezygnowano ze środków ruchomych. Do przewożenia korespondencji używano już samolotów, samochodów terenowych, motocykli oraz łączników konnych, pieszych – w zależności od szczebla dowodzenia, a także tradycyjnie psów i gołębi<sup>3</sup>.

A jak przedstawiała się łączność w wojsku polskim? Tadeusz Jurga podaje<sup>4</sup>, że do lat trzydziestych nie było koniecznego rozwoju organizacyjnego i właściwego szkolenia. Dopiero w 1931 r. podjęto decyzję o formowaniu dywizyjnych kompanii łączności.

– „Widoczną poprawę w tej kwestii osiągnięto dopiero w 1935 r., zwłaszcza w dziedzinie łączności radiowej, organizując pierwsze pododdziały radiowe dla związków taktycznych. Jeśli chodzi o szkolenie, to zorganizowano Centrum Wyszkolenia Wojsk Łączności w Zegrzu, a nowy plan mobilizacyjny, zatwierdzony w 1936 r., przewidywał rozwój wojsk łączności zarówno wszerz, jak i w głąb, przez tworzenie nowych dowództw i pododdziałów łączności przewodowej i radiowej dla jednostek szczebla taktycznego oraz najbardziej pod tym względem zaniedbanego szczebla operacyjnego włącznie z Naczelnym Dowództwem”.

Na pewno działanie w tym kierunku wynikało z rozkazu GISZ z 1929 r. (wymienionego w tym rozdziale). Niestety armia polska w tym czasie nie dysponowała odpowiednią ilością wyposażenia technicznego łączności i znacznie ustępowała w tym swoim potencjalnym przeciwnikom i innym państwom. Na przykład w 1935 r. niemiecka dywizja piechoty miała ponad 140 radiostacji, radziecka 87, francuska 81, a polska tylko 19. Do 1939 r. stan ten uległ tylko niewielkiej poprawie.

Druga wojna światowa była przełomowym okresem rozwoju organizacji, a szczególnie środków technicznych łączności. Jeszcze większy rozwój nastąpił w okresie powojennym, kiedy wprowadzono urządzenia przedtem nie znane. Powstały nowoczesne systemy, to jest zespoły węzłów, stacji i odrębnych urządzeń. We współczesnej łączności wojskowej istnieją pojęcia trudne do zrozumienia nie tylko dla laików, ale również dla „starych” żołnierzy tej służby. Na przykład<sup>5</sup>: łączność dowodzenia, powiadamiania, ostrzegania, tyłów, alarmowa, współdziałania, a także ogniowa realizowana środkami ruchomymi i technicznymi.

A systemy to łączność telefoniczna, telegraficzna, radiotelefoniczna, radiowa, radioliniowa i najbardziej nowoczesna – telewizyjna, topograficzna, laserowa, satelitarna. Oddzielną dziedziną jest maskowanie łączności, dla ukrycia jej przed rozpoznaniem i całe systemy zabezpieczeń przed odbiorem i rozszyfrowaniem przez przeciwnika. Należy dodać, że skuteczna łączność wojskowa bez szyfrów nie istnieje.

Muszę uspokoić czytelnika, że nie będzie opisywania tych wszystkich systemów i środków, ani nawet ich charakterystyk, bo to nie leży w kompetencjach autora, podaję je tylko dla pokazania złożoności tej służby, a znają ją tylko najwięksi specjaliści najnowocześniejszych armii świata.

Ze względu na wielkie znaczenie tej służby w czasie prowadzenia działań wojennych, przeciwnicy zawsze starali się ją sparaliżować wzajemnie, odbierając lub tylko zmniejszając przez to szanse na osiągnięcie sukcesu militarnego. Miało to różne formy, od najstarszej – przez chwywanie kurierów i gońców, niszczenie urzędzeń, po dzisiejsze najnowocześniejsze sposoby zakłócania lub wręcz paraliżowania systemów łączności przeciwnika, przy zastosowaniu superurzędzeń elektronicznych, laserowych, lub jeszcze nowocześniejszych, o których jeszcze nie wiemy. Przykładem skuteczności takich działań mogą być efekty osiągnięte w wojnie izraelsko-egipskiej w 1967 r. i ostatniej w Zatoce Perskiej w 1991 r.

Mądra to jest broń.

<sup>1</sup> Rozkaz Głównego Inspektora Sił Zbrojnych, z dn. 27 marca 1929 r. (L. dz. 465/tjn/B.T, CAW. akta GISZ, t. 302, 4. 1898), patrz aneks.

<sup>2</sup> Leksykon wiedzy wojskowej. MON – 1979.

<sup>3</sup> Wg Encyklopedii techniki wojskowej. MON – 1978.

<sup>4</sup> Tadeusz Jurga, Regularne Jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. wyd. MON – 1975, str. 23.

<sup>5</sup> Leksykon..., dz. cyt.



## ŁĄCZNOŚĆ W POLSCE PODZIEMNEJ

Wszystko co starałem się przedstawić na poprzednich stronach dotyczyło warunków otwartych działań wojennych, przy normalnej organizacji wszystkich służb i ich wyposażeniu. Jednak w warunkach konspiracji i działań partyzanckich nie mogło być mowy o takiej łączności, było to absolutnie nieosiągalne. Jakże uboga była nasza „łączność” (świadomie piszę w cudzysłowie), w porównaniu do środków i możliwości przedstawionych wcześniej. Nie przekreślało to zasady, że spełniała ona swoją rolę w dowodzeniu.

Dlatego od początku tworzenia ZWZ-AK na pierwszym planie stawiano organizację tej służby, a jej formy musiały być dostosowane do warunków konspiracji i partyzantki wynikające z charakteru tego stanu i z możliwości organizacyjnych i technicznych. Naczelnym zadaniem było zorganizowanie łączności wewnętrznej między komórkami sztabu, okręgami, a szczególnie rządem RP i Naczelnym Dowództwem Sił Zbrojnych na emigracji. Powstały: poczta konspiracyjna, służba kurierska krajowa i na zagranicę, a następnie stała łączność radiotelegraficzna. Równocześnie odpowiednie jednostki były organizowane przez okręgi Armii Krajowej.

Od 1942 r. rozpoczęły się pierwsze dostawy sprzętu łączności drogą lotniczą z zachodu. Produkowano go również w warunkach konspiracyjnych w kraju. Została rozbudowana sieć radiotelegraficzna, co umożliwiała utrzymywanie szybkiej i regularnej łączności Komendy Głównej AK z Naczelnym Dowództwem PSZ w Wielkiej Brytanii. Od czerwca 1943 r. KG AK nawiązywała i utrzymywała łączność radiową z okręgami, a później nawet z większymi jednostkami zbrojnymi, między innymi z 27 Wołyńską DP AK<sup>1</sup>.

W tym okresie powstały dwie oddzielne formy łączności, nazywane

konspiracyjną i operacyjną (taktyczną lub bojową). Ten sposób podziału kwestionuje K. Malinowski<sup>2</sup>, zarzucając autorom różnych opracowań używających tych określeń, że „... pocztę konspiracyjną – organizację czysto funkcjonalną całego systemu łączności i dowodzenia (...) nazwali łącznością konspiracyjną, wyodrębniając ją – wbrew istotnemu stanowi rzeczy w oddzielną samodzielną służbę”.

Należałoby zgodzić się z takim stanowiskiem specjalisty, jednak w tym opisie będą używane te dwa określenia, z uwagi na lepszą ich czytelność i zrozumienie charakteru, tym bardziej, że takie nazwy występują w meldunkach organizacyjnych KG AK<sup>3</sup>. Wobec czego przez „ŁĄCZNOŚĆ KONSPIRACYJNĄ” rozumiemy działania prowadzone przez odpowiednie służby, zwłaszcza okręgu w utrzymaniu łączności zarówno pionowej jak i poziomej przez pocztę konspiracyjną, kurierów, skrzynki kontaktowe, a także radio. Natomiast „ŁĄCZNOŚĆ TAKTYCZNA” (bojowa), to wszystkie dostępne jej formy w działaniach zbrojnych na polu walki.

Godne przypomnienia są słowa autora<sup>4</sup>, że

„... dzięki żołnierzom wojsk łączności, a przede wszystkim radiotelegrafistów, Polska Podziemna utrzymywała w latach okupacji stały kontakt ze światem (...). Pracujące bez przerwy radiostacje służyły do koordynacji zrzutów broni, sprzętu, pieniędzy”.

<sup>1</sup> Szczegółowo i bardzo interesująco opisuje te sprawy Kazimierz Malinowski. *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*. PAX – 1983.

<sup>2</sup> Tamże, str. 8.

<sup>3</sup> Patrz. *Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945*. Ossolineum 1990, np. t. II, str. 247.

<sup>4</sup> K. Malinowski. *Żołnierze...*, dz. cyt. str. 8.

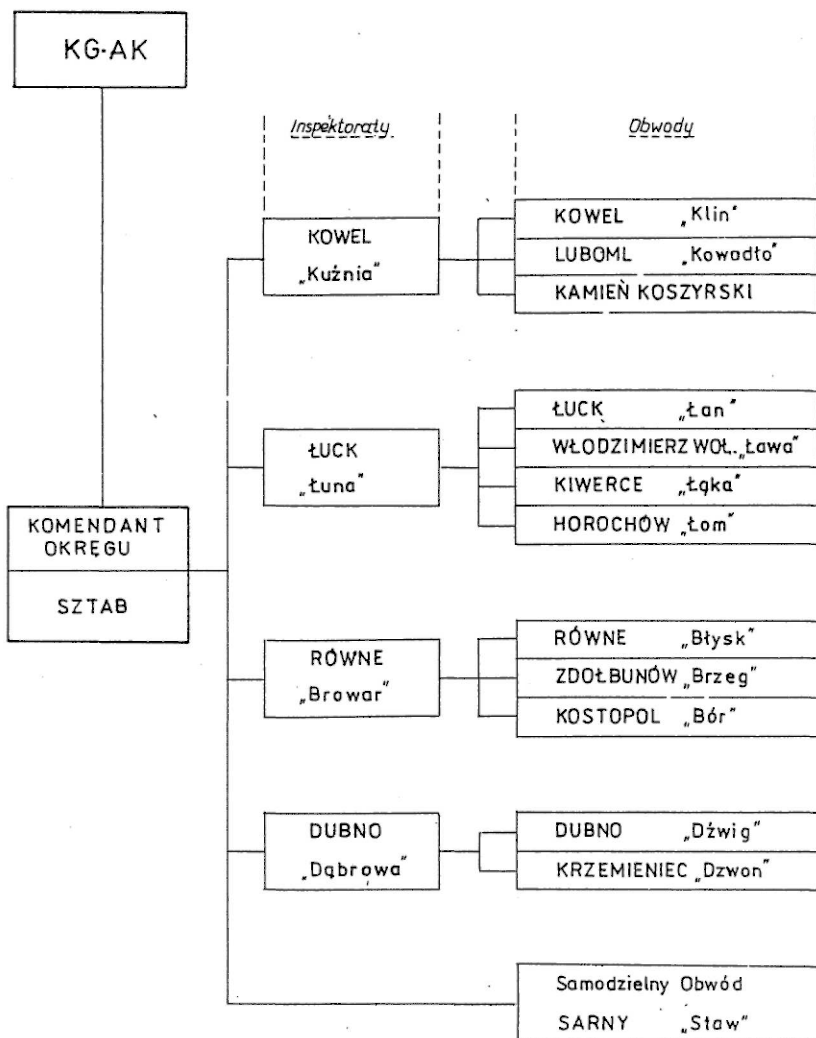
## ZARYS DZIAŁAŃ OKRĘGU WOŁYŃ I 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK 1942-1944 R.

Działanie służby łączności, które jest głównym tematem niniejszego opracowania, dla czytelnika nie znającego historii konspiracji i walk na Wołyniu, pozostanie opisem oderwanym, nieumiejscowionym w czasie i w terenie. Dlatego w tym rozdziale postaram się przedstawić w sposób bardzo skrótowy i uproszczony zarys działań Okręgu Wołyń i 27 Wołyńskiej DP AK. Zainteresowanym głębiej tą tematyką polecam literaturę wymienioną w bibliografii.

\* \* \*

Okręg Wołyń ZWZ, następnie AK należał początkowo do Obszaru III Lwów. Jego pierwszym komendantem był „Grzbiet”, oficer o nieustalonym nazwisku, a po jego aresztowaniu przez NKWD od lutego 1940 r. do lipca 1940 r. (również do chwili aresztowania) płk Tadeusz Majewski „Maj”, „Szmigiel”. W następnym okresie okręg pozostawał bez dowództwa. W sierpniu 1942 r. Okręg Wołyń AK został wydzielony z Obszaru III i podporządkowany bezpośrednio Komendzie Głównej AK w Warszawie<sup>1</sup>. Komendantem Okręgu został mianowany płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”. Siedzibą komendanta i jego sztabu ze względu na dogodnie położenie komunikacyjne został Kowel. Okręg składał się z 4 inspektoratów (Kowel, Łuck, Równe, Dubno, grupujących po kilka obwodów) i jednego samodzielnego obwodu Sarny<sup>2</sup>. Niższymi komórkami podlegającymi komendantom obwodów były odcinki i plutony.

Działania okręgu skierowane były na organizację jednostek zbrojnych do walki z Niemcami, a następnie samoobrony ludności polskiej



Ryc. 1. Okręg Wołyń AK 1943 – schemat organizacyjny

na Wołyniu, zagrożonej przez działania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wołyń miał być także terenem ostonowym i bazą dla powstania ogólnonarodowego.

W 1943 r., zwłaszcza w jej drugiej połowie działały na terenie okręgu liczne ośrodki samoobrony chroniące ludność polską przed atakami UPA i wspomagające je oddziały partyzanckie AK, wśród których do największych należały: OP „Jastrząb”, „Sokół”, „Kord”, „Bomba”, „Łuna”, „Gzys”, „Piotruś” i wiele pomniejszych. Nazwy oddziałów pochodziły od pseudonimów ich dowódców. Oddziały te weszły później w całości lub w części do 27 WDP AK. W konspiracji znajdowało się około 10 tys. żołnierzy. Z tych sił komendant okręgu zamierzał wystawić związek w sile korpusu.

Należy podkreślić, że na Wołyniu nie było podziału politycznego wśród Polaków. Armia Krajowa była jedyną polską organizacją podziemną. Nie wykluczało to udziału Polaków w jednostkach podlegających Ukraińskiemu Sztabowi Partyzanckiemu.

Ukoronowaniem działań komendy okręgu było wystawienie największej jednostki zbrojnej Polski Podziemnej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

W końcu 1943 r. do granicy Rzeczypospolitej zbliżał się front wschodni. 4 stycznia 1944 r. przekroczyły ją pierwsze oddziały Armii Czerwonej, 12 stycznia zajęte zostały Sarny. Komenda okręgu przygotowywała się do rozpoczęcia zadań wynikających z planu akcji „Burza”<sup>3</sup>. 15 stycznia 1944 r. płk „Luboń” wydał rozkaz mobilizacyjny wszystkim zakonspirowanym grupom wojskowym, samoobrony i jednostkom partyzanckim okręgu. Na bazę i miejsce koncentracji wyznaczono rejony już opanowane przez polskie jednostki partyzanckie, zasadniczo wokół silnych ośrodków samoobrony, na południe od Kowła i koło Włodzimierza Wołyńskiego. Nie wszystkie jednak działające na Wołyniu oddziały partyzanckie dotarły na miejsce koncentracji, niektóre z nich zostały odcięte lub częściowo rozbrojone przez jednostki radzieckie przesuującego się na zachód frontu, część z nich dotarła tu dopiero w lutym 1944 r.

Na rozkaz mobilizacyjny wyszli na miejsce zbiórki żołnierze konspiracji z inspektoratów – kowelskiego i częściowo łuckiego. Szacuje

się, że tylko z Kowla w dniach 15 i 16 stycznia wyszło około 3 tys. żołnierzy i dotarło na miejsce zbiórki koło Zasmyk i Kupiczowa, natomiast żołnierze włodzimierscy kierowali się do Bielina, Wodzinowa, Spaszczyny. Silny oddział partyzancki z obwodu lubomelskiego, por. „Korda” Kazimierza Filipowicza, po przyjęciu żołnierzy ze swojego obwodu, pozostawał w swoim terenie działania, na południe od Lubomla.

Jednocześnie komendant okręgu płk „Luboń” ze swoim sztabem oraz inspektor kowelski – mjr „Kowal” Jan Szatowski, zmienili kwaterę w Kowlu na zasmycką.

Z istniejących już wcześniej oddziałów i zmobilizowanych żołnierzy konspiracji powstawała pod dowództwem płk. „Lubonia” 27 WDP AK, składająca się z dwóch zgrupowań: „Gromady” z sił inspektoratu kowelskiego i „Osnowy” z jednostek inspektoratu łuckiego. Po okresie organizacyjnym już w lutym 1944 r. siły dywizji przedstawiały się następująco<sup>4</sup>:

„**GROMADA**” – dowodzona przez mjra „Kowala” Jana Szatowskiego, miała następujący skład:

5 batalionów piechoty

– I/50pp – dow. por. „Sokół” Michał Fijałka,

– II/50pp – dow. por. „Jastrząb” Władysław Czermiński,

– III/50pp – dow. por. „Trzask” Zbigniew Twardy, a po nim por. „Bratek” Marek Lachowicz,

– I/43pp – dow. por. „Kord” Kazimierz Filipowicz,

– II/43pp – dow. por. „Siwy” Walery Krokay, a od 21 kwietnia 1944 r. kpt. „Hruby” Jan Józefczak,

– szwadron 21 p. uł. dow. ppor. „Hincza” Jerzy Neuman

oraz służby, tj. kwatermistrzostwo, szpital, łączność, saperzy i żandarmeria.

„**OSNOWA**” – dowodzona przez kpt. „Gardę” Kazimierza Rzaniaka, w składzie:

3 bataliony piechoty

– I/24pp – dow. por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki,

– I/23pp – dow. por. „Bogoria” Sylwester Brokowski, a następnie od 8 kwietnia 1944 por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski,

- II/23pp – dow. por. „Lech” Jerzy Krasowski,  
dwie samodzielne kompanie
- ppor. „Sokoła II” Jeremiego Witkowskiego i ppor. „Kozaka”  
Jana Ochmana,
- szwadron 19 p. uł. „Krwawi Tatarzy” – dow. por. „Jarosław”  
Longin Dąbek-Dębicki

oraz służby – tj. łączność, saperzy, żandarmeria, kompania gospodarza.

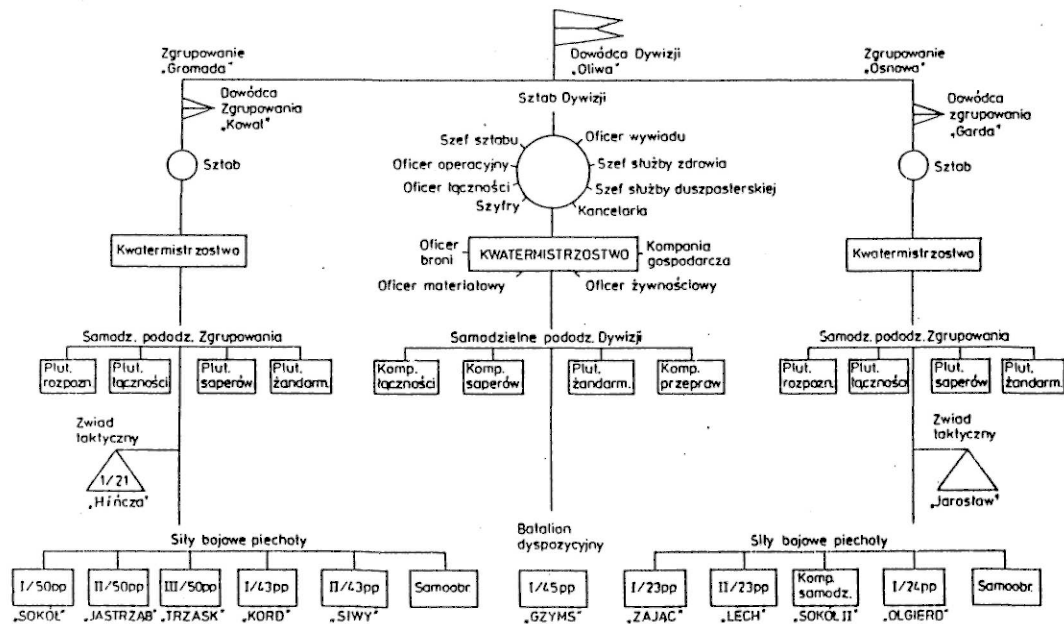
W skład dywizji wchodziły również samodzielne jednostki podlegające bezpośrednio dowódcy dywizji lub przez jego szefów służb. Do nich należały:

- samodzielny batalion I/45pp. dow. por. „Gzysm” Franciszek Pukacki,
- kwatermistrzostwo – dow. kpt. „Arat” Władysław Majcher,
- kompania łączności – dow. ppor. „Szymon” Józef Figórski, następnie ppor. „Wichura” Wincenty Lempart,
- kompania saperów – dow. por. „Piotr” Zdzisław Zołociński,
- pluton żandarmerii – dow. ppor. „Żeliwo” Franciszek Krawczak,  
oraz duszpasterstwo i służba zdrowia.

Organizatorem i pierwszym dowódcą od 16 stycznia 1944 r. do 11 lutego 1944 r. był pełniący jednocześnie obowiązki komendanta okręgu płk. „Luboń” Kazimierz Bąbiński, a od 11 lutego 1944 r. przybyły z Warszawy ppłk. „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski.

Sztab dywizji liczył 12 oficerów funkcyjnych. Na początku kwietnia 1944 r. stan dywizji wynosił około 7300 oficerów, podoficerów i żołnierzy, w tym około 500 kobiet i dziewcząt<sup>5</sup>. Gdyby na miejsce koncentracji dotarły wszystkie oddziały z inspektoratu łuckiego, siły dywizji byłyby znacznie większe.

Największym problemem dla organizującej się dywizji było uzbrojenie i zaopatrzenie w amunicję oraz środki wybuchowe. Posiadana przez żołnierzy broń była bardzo zróżnicowana i pochodziła z całej niemal walczącej Europy. Zmobilizowani, którzy dopiero wyszli z konspiracji, byli bardzo słabo uzbrojeni i wyszkoleni. Dopiero w czasie kwietniowych walk z Niemcami stan uzbrojenia uległ zdecydowanej popra-



Ryc. 2. Schemat organizacyjny 27 WDP AK



wie. Na zrzućy broni w stopniu znaczącym dla dywizji nie można było liczyć<sup>66</sup>.

Prace organizacyjne nie przestaniały bieżących obowiązków i celów. Do nich należała przede wszystkim ochrona ludności polskiej i poszerzenie bazy operacyjnej, co oznaczało oczyszczenie jak największego terenu z nacjonalistycznych ugrupowań ukraińskich i ubezpieczenie go przed Niemcami. Okres ten trwał do końca marca i obfitował w liczne bitwy i potyczki. Był to także okres intensywnego szkolenia wojska.

Pierwsze starcie z Niemcami nastąpiło już 19 stycznia 1944 r. pod Zasmykami, zakończone sukcesem strony polskiej nie tylko wojskowym, ale szczególnie moralnym, przez uzyskanie świadomości, że Niemców można pobić w otwartej walce. Potem był szereg akcji na ośrodki UPA, których celem było zniszczenie ich baz, ośrodków szkolenia i zaopatrzenia. Kolejne bitwy umożliwiły poszerzenie terenów kontrolowanych przez „Gromadę” i zbliżenia się do rejonu już opanowanego przez „Osnowę”. Zdobyto w tym czasie wiele miejscowości, jak Świniarzyn, Wołczak, Rewuszki, Dominopol. Nie zakończyły się sukcesem walki z UPA pod Ośmigowiczami i Oździutyczami, a także wyprawa na Hołoby znajdujące się w rękach niemieckich, natomiast odniesiono zwycięstwo w bitwie z Niemcami pod Korytnicą. Oddziały „Korda” zaatakowały ukraińską wieś Zapole, na północ od Lubomla, skąd wypędzone oddziały UPA zostały następnie rozgromione przez partyzantów radzieckich.

Na terenie zgrupowania włodzimierskiego „Osnowy”, w części południowo-zachodniej Wołynia, odbyły się walki z UPA pod Gnojnem, w Stęzarzycach oraz zwycięski bój z Niemcami pod Wodzinowem.

W tym czasie front radziecki zbliżał się do Kowla. 18 marca nawiązano pierwsze kontakty z jednostkami Armii Czerwonej, nastąpiły spotkania przedstawicieli dowództwa 27 WDP AK z dowodzącymi frontem radzieckim. Uzgodniono warunki współpracy i podporządkowanie się taktyczne dowództwu radzieckiemu, które uznało jednocześnie, że dywizja ma swoje władze w Warszawie. Wykluczyło ono jednak możliwość pozostawienia na tyłach frontu polskich oddziałów partyzanckich.

Pierwszym efektem współdziałania było zdobycie 20 marca 1944 r. Turzyska, miasteczka położonego przy linii kolejowej łączącej Kowel z Włodzimierzem Wołyńskim.

Zagrożeni przez działania dywizji i prowadząc przeciwakcję, Niemcy uderzyli w dniach 22-24 marca dużymi siłami od strony Włodzimierza i Uściługa w kierunku Mosura, dążąc do zlikwidowania zgrupowania „Osnowy”. Ciężkie walki trwały kilka dni, tereny zajmowane przez „Osnowę” zostały utrzymane.

Przesunięcie linii frontu, nowa sytuacja i decyzja dowództwa radzieckiego zmusiły do przegrupowania się „Gromady” w dniach 28 i 29 marca w kierunku zachodnim, za Turię do rejonu wokół Władynopola. W wyniku tych przesunięć nastąpiło skupienie wszystkich jednostek dywizji i bezpośredni kontakt „Gromady” z „Osnową” i batalionem „Korda”. Wtedy rozpoczęła się druga, najcięższa faza walk o charakterze frontowym, jak nazwano je później – „walki o Kowel”.

Pierwsze w tym rejonie starcie z Niemcami nastąpiło 31 marca pod Sztuniem. Walki nasilające się coraz bardziej trwały do 22 kwietnia. Niemcy realnie oceniając zamiary i siły polskie oraz współpracujące z nimi (choć w bardzo ograniczonym zakresie) jednostki radzieckie, nie tylko nie chcieli dopuścić do przecięcia linii kolejowej Kowel-Chełm i wzmocnienia okrążenia Kowla lecz starali się zepchnąć je z powrotem za Turię, a właściwie zniszczyć. Użyli do tego celu liczne i doborowe jednostki jak: brygada strzelców alpejskich, 5-dywizja pancerno-motorowa SS Viking, 211 i 216 dywizje piechoty, 50 pułk honwedów węgierskich. Od strony Włodzimierza nacierały na oddziały „Osnowy” 4 dywizja pancerno-motorowa, 55 pułk węgierski oraz lotnictwo i artyleria. Naciski Niemców ciągle rosły, mimo ciężkich i pełnych poświęcenia zmagani i walk o każdą miejscowość – Sztuń, Maaszów, Zamłynie, Czmykos, Olesk, Pustynka, Stawki, Staweczki, Władynopol, Wołczyn, Dubniki, Turyczany, Janin Bór, Bielin, Wodzinów, Spaszczyna, Stęzarzyce, Pisarzowa Wola, Hajki, Zamosty, i wiele innych. Teren posiadania dywizji kurczył się, aż została ona zepchnięta do lasów mosurskich. Od 14 kwietnia walki trwały już zasadniczo w okrążeniu. Pomimo brawurowych przeciwnatarć polskich batalionów, nie zdołano go rozerwać.

18 kwietnia 1944 r. poległ bohaterski dowódca dywizji ppłk „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski. Obowiązki dowódcy przejął po nim mjr „Kowal” Jan Szatowski i przed nim stało bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie wyprowadzenia wojska z okrążenia.

W nocy z 20 na 21 kwietnia większość jednostek dywizji, po forsownym marszu i przełamaniu oporu Niemców pod Zamłyniem i na linii torów kolejowych pod Terebejkami przeszła na północ, do lasów smolarskich nad Świtazią. Nie wszyscy zdołali się wyrwać z kotła, część przeszła z ciężkim bojem dopiero następnej nocy koło Jagodzina, natomiast batalion „Jastrzębia” pozostał w poprzednim terenie i dołączył do dywizji dopiero w czerwcu. Część rozproszonego batalionu „Siwego” i rozbitkowie z innych jednostek zdołali przedostać się przez Bug koło Dubienki i walczyli na Zamojszczyźnie do 30 lipca 1944 r. Dużą grupę pozostawionych bez dowódcy żołnierzy przeprowadził ppor. „Głaz” Tadeusz Persz przez Bug koło Uściługa, w nocy z 18 na 19 maja 1944 r. wymykając się umiejętnie i szczęśliwie z zastawianych przez Niemców sieci, prawie przez cały miesiąc.

Tymczasem te oddziały, które wyszły pierwszej nocy (20/21 kwietnia) pod Terbejkami poza linię okrążenia, już w kilka godzin później musiały stoczyć walkę z niemieckimi czołgami pod Sokołem. Zmusiło je to do wejścia w głąb lasów smolarskich, a następnie po walce pod Smolarami Stoleńskimi 25 kwietnia do przejścia w lasy szackie.

3 maja 1944 r. zgodnie z rozkazem Komendy Głównej AK dowództwo dywizji objął dotychczasowy szef sztabu mjr „Żegota” Tadeusz Sztumberk-Rychter. Pomimo strat poniesionych w kwietniu, dywizja pozostawała nadal jednostką zdolną do dalszych walk i prowadziła je w lasach szackich, między innymi pod Holadyńcem, Mielnikami, Hutą, Szackiem, Kropiwnikami. Miały one charakter raczej obronny i były prowadzone w bardzo trudnych warunkach terenowych przez skrajnie wyczerpane i głodujące wojsko, aż do 20 maja 1944 r., kiedy nastąpiło drugie okrążenie.

W nocy z 20 na 21 maja oddziały dywizji uformowane w trzy kolumny: „Gromady” pod dowództwem mjra „Kowala”-”Osnowy” kpt.„Gardy” i sztabowej mjra „Żegoty”, przebiły się przez topieliska i

poleskie bezdroża w kierunku lasów małoryckich i maszerowały dalej z zamiarem przejścia przez front na Prypeci na stronę radziecką. Pierwsza do linii frontu dotarła kolumna „Osnowy”. Towarzyszyła jej grupa zwiadowców radzieckich oraz kawalerzyści płk. Iwanowa. Linię frontu sforsowano 27 maja 1944 r. w nadzwyczaj trudnych warunkach, z bardzo dużymi stratami.

Niepowodzenie tej akcji obserwowanej przez patrol wysłany przez mjr. „Kowala”, spowodowało zmianę decyzji i skierowanie jego kolumny na zachód w kierunku Bugu. Tu spotkano kolumnę mjr. „Żegoty” i po uzyskaniu drogą radiową zgody KG AK – pozostałe siły dywizji w nocy z 9 na 10 czerwca, po sforsowaniu Bugu na odcinku między Kodniem, Sławatyczami i Przyborowem znalazły się na Lubelszczyźnie.

Tak zakończył się trzeci etap walk dywizji. Przejście na teren okręgu lubelskiego było początkiem czwartej fazy walk. Miejscem docelowym dla wszystkich oddziałów był rejon lasów parczewskich. Z powodu wcześniejszego wyjazdu mjr. „Żegoty” do Warszawy, całością sił dywizji ponownie dowodził mjr. „Kowal”. Natychmiast nawiązano łączność z miejscowymi placówkami AK i komendą okręgu. Po koszmarnym okresie przebywania na Polesiu i skrajnym wyczerpaniu żołnierzy nastąpiła zdecydowana poprawa warunków. Otrzymano zaopatrzenie w żywność, wykorzystano każdy spokojny dzień na odpoczynek i doprowadzenie oddziałów do względnego porządku. Koncentracja oddziałów nastąpiła w regionie Ostrowa Lubelskiego, Sosnowicy, Krasnego na południe i wschód od dużego kompleksu lasów parczewskich. Dowództwo i sztab dywizji oraz dowództwo „Gromady” kwaterowały w Głębokiem. Nie zaniechano walk, chociaż prowadzono je w ograniczonym zakresie (jeszcze przed koncentracją na tym terenie) w Pieszowoli i Włoskowoli, potem w Wisznicach i Parczewie. 29 czerwca serdecznie witany dotarł do dywizji batalion „Jastrzębia” z przygarniętymi rozbitkami, w sile około 400 żołnierzy. Dywizja utrzymywała ten teren do 17 lipca 1944 r., odżywając i krzepnąc. Organizowano na nowo rozproszone służby, przygotowywano się do dalszych działań przeciw Niemcom w ramach akcji „Burza” na Lubelszczyźnie. Stan dywizji po

uprzednio poniesionych stratach wzrósł do około 4500 oficerów i żołnierzy. Zbliżał się jednak ponownie front wschodni. Niemcy postanowili oczyścić teren na zapleczu i rozpoczęli wielką akcję przeciwpartyzancką pod nazwą (jak później dowiedzieliśmy się) „Wirbelsturm” („Cyklon”). Akcję okrążającą rozpoczęli 16 lipca 1944 r. w dniu kiedy dowództwo dywizji objął przybyły z Warszawy płk „Twardy” Jan Kotowicz. 17 lipca oddziały dywizji wycofały się do lasu parczewskiego na północ od Rudki i Starej Jedlanki. Mimo starań ze strony dowództwa dywizji nie doszło do współdziałania z jednostkami AL i partyzantki radzieckiej znajdujących się na tym terenie. Stało więc zadanie (już po raz trzeci) uwolnienia się od otaczających dywizję Niemców. Po przygotowaniu i przemarszu na pozycje wyjściowe w nocy z 18 na 19 lipca, błyskawicznym uderzeniem przełamano stanowiska wroga na linii kolejowej między Gródkiem a Brzeźnicą Bychawską i wszystkie siły dywizji znalazły się rano 19 lipca poza pierścieniem okrążenia i przeszły dwoma kolumnami do lasu koło Zawady. Po drodze stoczono jeszcze zwycięską walkę z zagradzającymi przejście Niemcami pod Julio-polem. Następnej nocy dywizja przeprawiła się przez Wieprz koło Serocka i skierowała przez Firlej do lasów kozłowieckich.

Nadciągający bardzo szybko front powodował duży, mający charakter defensywny ruch wojsk niemieckich w tym rejonie. Sprzyjało to działaniom partyzanckim, organizowaniu zasadzek i akcji niejednokrotnie przy współudziale miejscowych placówek AK, zmuszających Niemców do opuszczenia terenu. 21 lipca został zdobyty Lubartów, następnie Kock, Firlej, Michów, Kamionka, Kozłówka. 23 lipca weszły do uwolnionego już Lubartowa pierwsze oddziały Armii Radzieckiej. Dzień 24 lipca upłynął na odpoczynku, wszystkie oddziały zostały skoncentrowane w Kamionce i Kozłowie. Nawiazywano pierwsze kontakty z dowódcami jednostek radzieckich. 25 lipca nastąpił wymarsz do Lubartowa, gdzie dowódca radziecki miał dokonać przeglądu sił dywizji. Niestety, w połowie drogi pod Skrobowem dywizja została zatrzymana i dowództwo radzieckie zażądało – „przejścia dywizji do służby pokojowej”<sup>7</sup>, co praktycznie oznaczało rozbrojenie. Płk „Twardy” Jan Kotowicz od kilku dni dowódca dywizji nie mając szans na zwycięskie

starcie i nie chcąc dopuścić do przelewu krwi, zdecydował się na spełnienie tych żądań i wydał rozkaz złożenia broni. Był to najczarniejszy dzień dla wołyńskich żołnierzy. 26 lipca 1944 r. rozbrojone wojsko maszerowało w kierunku Lublina. W lesie koło Starego Tartaku odbyła się ostatnia odprawa dowódców, pożegnanie i rozkaz rozwiązania dywizji. Taki sam los spotkał 30 lipca tzw. batalion zbiorczy 27 WDP AK działający na Zamojszczyźnie. Zmuszony on został w Szczepieszynie do złożenia broni.

Przez cały ten okres i na całym szlaku bojowym dywizji brali udział żołnierze łączności, o czym w miarę szczegółowo będzie w następnych rozdziałach.

Należało by jeszcze przypomnieć, jaki był efekt działań dywizji. Przez cały ten okres uchroniono przed zagładą z rąk UPA tysiące Polaków na Wołyniu, wyeliminowano z walk około 2350 żołnierzy nieprzyjaciela (niemieckich i współpracujących z Niemcami), tj. około 800 zabitych, 1000 rannych i 550 wziętych do niewoli i przekazanych wojskom radzieckim, wyzwolono wiele miejscowości na Lubelszczyźnie.

Straty dywizji – to około 650 zabitych i zaginionych, około 700 rannych<sup>8</sup>.

<sup>1</sup> Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945. OSSOLINEUM. 1990, t. II, Mel-dunek organizacyjny Nr 190, str. 471 i t. III – str. 125.

<sup>2</sup> Schemat nr 1.

<sup>3</sup> Jerzy Ślaski. Polska Walcząca. PAX – 1988, t. VI, str. 291.

<sup>4</sup> Schemat nr 2.

<sup>5</sup> Wszystkie dane organizacyjne wg M. Fijałki. 27 Wołyńska..., dz. cyt.

<sup>6</sup> Nie znano wtedy przyczyn, wyjaśnia to wiele lat później J. Ślaski (Polska Walcząca, dz. cyt. t. II, str. 254). Autor porównując wielkości zrzutów dla Grecji, Francji i Jugosławii uważa, że „... około 670 t. zaopatrzenia przekazanego AK z Zachodu drogą powietrzną przez cały czas wojny jest wielkością zenującą (...). Trzeba więc uznać, że odgrywały tu rolę względy polityczne”.

<sup>7</sup> M. Fijałka, 27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 157.

<sup>8</sup> Tamże, str. 196.

## ŁĄCZNOŚĆ KONSPIRACYJNA W OKRĘGU WOŁYŃ AK

Pierwsze komórki ZWZ były organizowane na Wołyniu już na przełomie 1939/1940 r. Działalność ich była jednak bardzo trudna z uwagi na odcięcie od centrum dowodzenia jakim była Warszawa, brak kadry dowódczej, a także bardzo aktywną i skuteczną kontrakcję NKWD. Dopiero wtórna konspiracja Armii Krajowej od 1941 r. rozwijała się w sposób efektywny. Konspirację wojskową poprzedzała działalność Delegatury Rządu pod kierownictwem Kazimierza Banacha i samodzielnej ekspozytury wywiadu WW – Komendy Głównej AK. Ekspozyturę organizował por. „Styrski” Józef Roman.

Jej zadaniem było śledzenie ruchów wojsk niemieckich, transportów kolejowych i drogowych w kierunku frontu i z powrotem, lokalizacji obiektów wojskowych, tj. garnizonów, lotnisk stałych i polowych, magazynów, środków łączności itp. i określania ich wielkości. Jednym z pierwszych współpracowników por. „Styrskiego” był ppor. „Szymon” Józef Figórski (używający najpierw pseudonimu „Kos”). Był zawodowym pracownikiem łączności, od sierpnia 1941 do stycznia 1944 r. pracował na kolei. W połowie 1942 r. przeszedł do konspiracji wojskowej AK, gdzie otrzymał polecenie zorganizowania komórki kurierskiej na trasach Wołynia oraz przygotowania lokali kontaktowych dla łączników i kurierów.

W marcu 1943 r. przeniósł się na Wołyń komendant okręgu płk „Luboń” Kazimierz Bąbiński i ustanowił komendę w Kowlu. Wraz z nim przybyła do Kowla z Warszawy kpt. „Bożena” Adelajda Połomska i objęła funkcję szefa łączności konspiracyjnej. Kpt. „Bożena” służbę rozpoczęła już w 1939 r., w 370 p. Obrońców Warszawy jeszcze jako

studentka Akademii Nauk Politycznych, a od grudnia tegoż roku w szeregach ZWZ w łączności. Jednym z pierwszych zadań komendy okręgu było zorganizowanie działu łączności konspiracyjnej, który przedstawiał się następująco:<sup>1</sup>

– szef łączności konspiracyjnej – „Bożena” „Ada” Adelajda Połomska

– zastępca szefa łączności – „Wacława” Kamila Plewako

– kierownik komórki szyfrów – „Lonia” Leontyna Paprocka

– kierownik komórki kurierskiej – „Szymon” Józef Figórski

– kierownik łączniczek – „Pola” Maria Majewska.

Na bazie istniejącej już od 1942 r. komórki kurierskiej kierowanej przez ppor. „Szymona” powstała sieć łączności obsługująca połączenia we wszystkich kierunkach na terenie okręgu, tj. w mieście, z terenem i łączność kurierska z KG, AK w Warszawie. Dział łączności pracował także dla potrzeb organu Delegatury Rządu znajdującego się również w Kowlu. W łączności konspiracyjnej okręgu do 1944 r. nie stosowano środków technicznych, odbywała się ona wyłącznie przez łączniczki ppor. „Poli” i kurierów. Łączniczki (lub łącznicy) obsługiwali własną bazę, tj. poszczególne komórki okręgu, natomiast kurierzy utrzymywali łączność pomiędzy KG, AK w Warszawie i dowództwem okręgu w Kowlu lub między inspektoratami. W łączności wewnętrznej pracowały przeważnie kobiety często w wieku starszym, nie budzące podejrzeń podczas chodzenia po mieście natomiast kurierami byli prawie sami kolejarze, bardzo ofiarni i pomysłowi. Mieli oni największą możliwość legalnego poruszania się w terenie, co umożliwiał im charakter pracy. Ułatwieniem było, że Kowel był bardzo dużym i ważnym węzłem kolejowym.

Kpt. „Bożena” tak charakteryzuje pracę łączności w poszczególnych kierunkach.<sup>2</sup>

– „Praca łączności w mieście polegała na utrzymywaniu łączności z inspektoratem kowelskim, korzystając z jego skrzynek kontaktowych; przygotowanie lokali dla spotkań z poszczególnymi członkami Komendy Okręgu i inspektorem, jak również dla „Administracji” (organ Delegata Rządu), która także znajdowała się w Kowlu”.



Łączność z terenem odbywała się za pomocą ciągłej służby komórki kurierskiej, w której jak wspomniałem pracowali przeważnie kolejarze. Kpt. „Bożena” w dalszym ciągu wspomina.<sup>3</sup>

– „Godna uwagi była pomysłowość w przewożeniu poczty (...). Poczta niekiedy przewożona była w podwójnie złożonym chlebie, jako kanapka, w termosie z kawą itp. „Szymon” często sam osobiście taką pocztę przygotowywał (...). Kolejarze-kurierzy pracowali z największym poświęceniem, narażając często własne życie. Pragnęłabym, żeby ci ludzie jeżeli żyją wiedzieli jak bardzo dużo uczynili dla całości pracy i dzięki ich ofiarności i pełnej poświęcenia służbie przyczynili się do właściwego funkcjonowania pracy Okręgu (...). Pragnęłabym im podziękować za to chociaż po wielu latach”.

Łączność okręgu z KG AK w Warszawie odbywała się przez kurierów wysyłanych z Warszawy. Była to tzw. „łączność w dół”. Dla potrzeb okręgu wołyńskiego w 1943 r. zorganizowano w Warszawie „bazę”, do której w przypadkach konieczności szybkiego kontaktu wysyłano kuriera z okręgu. Dopiero „baza” miała prawo kontaktowania się z KG AK. Była to jedyna możliwość odstępstwa od wspomnianej rygorystycznej zasady łączności „w dół”, która polegała na tym<sup>4</sup>

„... że zawsze i nieodwołalnie łączność musiała iść od wyższych jednostek do niższych, nigdy odwrotnie. Cała siatka była tak opracowana, że kontakty np. z Komendy Okręgu szły do inspektorów, następnie z inspektoratów do obwodów i niższych komórek organizacyjnych. Nie wolno było dopuścić aby choć na małym odcinku łączność szła z dołu do góry.

Ten sposób zabezpieczał w dużym stopniu dekonspirację. Praktycznie to wyglądało tak: Komenda Okręgu miała łączniczki i kurierów, którzy docierali do specjalnie przygotowanych tzw. skrzynek kontaktowych w inspektoratach; tam następowała wymiana poczty, którą ci sami lub łączniczki dostarczali do Komendy Okręgu. Ze swej strony łączność inspektoratu miała zorganizowane skrzynki kontaktowe w terenie, tam docierali kurierzy lub łączniczki z inspektoratu i wymieniali pocztę z podległymi jednostkami. Gdyby „wsypa” nastąpiła np. w inspektoracie to nikt nie mógłby zdradzić skrzynki z Okręgu, gdyż nie miał do niej dostępu, ślad powinien się urwać”.

System ten sprawdził się przez cały okres funkcjonowania poczty w okręgu.

Szczegółowo i wiarygodnie opisuje ją również ppor. „Szymon”, jej uczestnik i organizator<sup>5</sup>.

„... około połowy 1943 r. organizacja tak sieci kurierskiej jak i bazy lokalowej przedstawiała się następująco:

#### Sieć kurierska.

Ze względu na bezpieczeństwo konspiracji każdy z kurierów w zasadzie utrzymywał tylko jeden kierunek i w tej miejscowości znał lokal kontaktowy i hasło. W niektórych przypadkach otrzymywał adres jeszcze drugiego rezerwowego, z którego mógł korzystać w wypadku nieprzewidzianych komplikacji”.

Poszczególne trasy obsługiwali następujący kurierzy.

#### 1/ Kowel–Warszawa i Kowel–Chełm Lubelski

- Franciszek Szulc „Franek”
- Stanisław Janowski „Stach”
- Józef Chybowski „Józef”
- Konstanty Albin „Dąb”

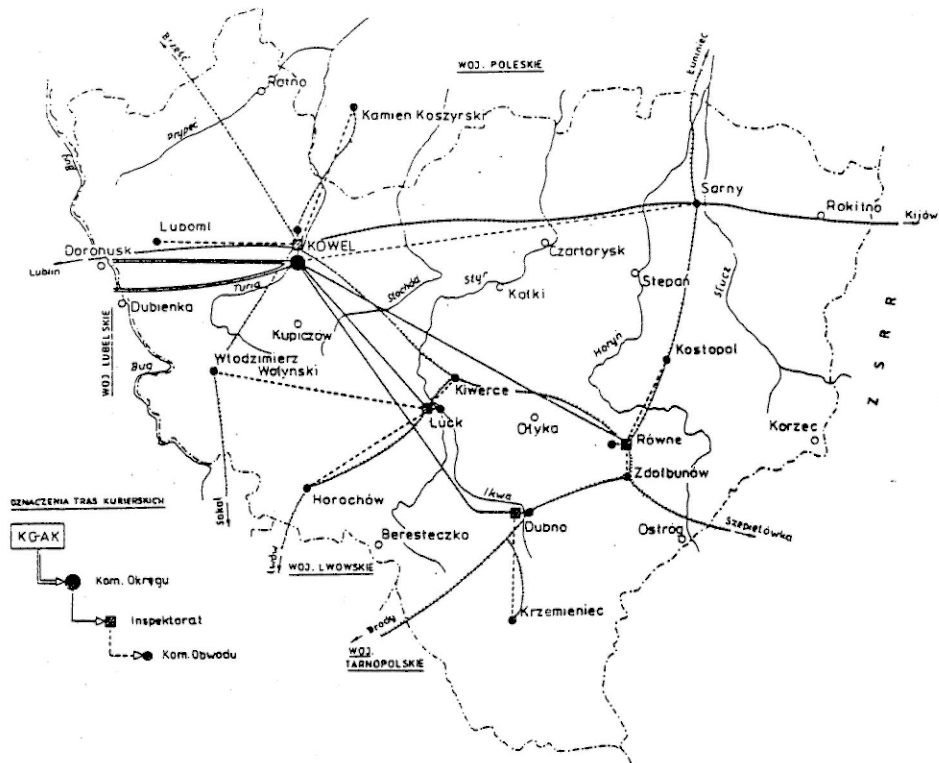
W Warszawie dla kurierów z Wołynia były dwa lokale kontaktowe, przy ul. Nowogrodzkiej i w aptece przy ul. Mazowieckiej. Jak wspomniano wyżej z tego kierunku (tj. „w górę”) korzystano tylko w wyjątkowych przypadkach. W Chełmie Lubelskim była zorganizowana pomocnicza skrzynka przy ul. Kolejowej. Służyła ona do przerzutu większych paczek lub jako awaryjna gdyby kurier nie mógł dotrzeć do Warszawy. Większe przesyłki do Chełma Lub. przewoził na swoim parowozie maszynista (N) Białek.

#### 2/ Trasę Kowel–Łuck do inspektoratu łuckiego obsługiwali:

- Stefan Olejarczyk „Stefek”
- Wacław Kossut „Wacus”, „Anubis”

#### 3/ do inspektoratu w Równem:

- Henryk Dąbrowski „Henio”
- Józef Chybowski „Józef”



Ryc. 3. Okręg Wołyń AK, trasy kurierskie 1943-1944 r.

- 4/ do inspektoratu w Dubnie:
  - Ryszard Wrześniewski „King”
  - Wacław Kossut „Wacuś”, „Anubis”
  - Anna Maśląg „Janina”
- 5/ do samodzielnego obwodu Samy:
  - Henryk Dąbrowski „Henio”
  - (N) Solecki

Z powyższego wynika, że niektórzy kurierzy obsługiwali okresowo dwie trasy lub zmieniali trasy.

Do zespołu kurierów należeli również:

- Władysław Soja, dyspozytor drużyn konduktorskich, który organizował wyjazdy kurierów, przeważnie konduktorów,
- Teobald Szyling „Zbyszek”, kurier do specjalnych zleceń.

W sprawach organizacyjnych, ale tylko na terenie Kowla ppor. „Szymona” zastępował Stefan Olejarczyk „Stefek”.

Zgodnie z cytowanym systemem „łączność w dół”, pocztę z KG AK przywozili kurierzy z Warszawy:

- Tadeusz Bejt „Jan”
- Marek Gadomski „Roman”
- Stanisław Krasuski „Sylwek”
- Jerzy Krukowski „Grzegorz”
- Aleksander Nawrocki „Leszek”
- Zbigniew Soja „Jarząbek”
- Tadeusz Stachowiak „Bogdan”
- NN „Jerzy”

Zadania kurierów z KG AK były szerokie, nie tylko „poczta” w ogólnym znaczeniu. Jak podaje „Roman” Marek Gadomski<sup>6</sup>

– „W wielkim skrócie wyglądało to tak: w V – Oddziale KG AK (ZWZ), któremu podlegała łączność były dwie jednostki łączności personalnej, na kierunek zachodni i wschodni (...) ten ostatni o kryptoniach: „Dworzec Wschodni”, „Watra” i „Wiatrak”. (...) Kurierów obsługiwały: komórka legalizacyjna zdobywająca wzory dokumentów i sporządzająca fałszywe (głównie na autentycznych blankietach), zaopatrzeniowa – uzyskująca mundury, broń itp. akcesoria i coś w rodzaju administracyjno-finansowej.

Kurierzy byli wykorzystywani do przewozu szczególnie ważnych dokumentów czy rozkazów, większych sum pieniędzy (nieraz całe plecaki), czasem sprzętu technicznego lub broni, pomagali też w przerzutach ważniejszych osób, np. ppłk. „Oliwy”. Jeździli w mundurach kolejarskich, niemieckich służb leśnych i wojskowych jednostek pomocniczych, jako pracownicy niemieckich instytucji czy policji. Obsługiwali dowództwa okręgów czy inspektoratów, a od czasu powstania większych zgrupowań partyzanckich – również z nimi nawiązywano łączność tą drogą. Było to łatwiejsze w wypadkach zgrupowań stacjonarnych (np. w rejonie Lidy), niż z będącą w ciągłym ruchu i walkach 27 WDP.

Do Kowla i jego rejonu jeździli głównie kurierzy o pseudonimach” „Leszek”, „Jerzy”, „Bogdan”, „Grzegorz”, „Roman”. „Jarząbek” wpadł już w czasie pierwszej podróży, „Leszek” i „Jerzy” zginęli w czasie służby kurierskiej”.

„Jarząbek” Zbigniew Soja został aresztowany w Chełmie i rozstrzelany 10 marca 1944 r.<sup>7</sup>

### **Lokale kontaktowe**

Punktami docelowymi, do których przyjeżdżali kurierzy lub przychodziły łączniczki, były lokale kontaktowe. Lokali takich w Kowlu było dużo, z uwagi na stacjonowanie w tym mieście komendy okręgu, a także inspektoratu rejonowego AK. Każdy lokal był przeznaczony do obsługi tylko jednego kierunku, tj. inspektoratu rejonowego. Oddzielne były dla kurierów z Warszawy. Jak wspomina ppor. „Szymon”

– „Wszystkie lokale miały ustalone hasła i odzewy (...) oraz widoczny na zewnątrz szczególnie znak, który w razie zagrożenia miał być zmieniony. (...) W czasie działalności żaden z lokali nie został spalony, a tylko jeden u Spychaja na ul. Kołodnickiej w końcu 1943 r. musiał być zlikwidowany, z powodu zagrożenia właścicieli mieszkania”.

Lokale te znajdowały się:

1/ dla kurierów przybywających z Warszawy:

- u Teobalda Szylinga – przy ul. Listopadowej
- u Bronisławy Steckiej – przy ul. Wilczej

2/ dla innych osób:

- u Anny Maśląg – przy ul. Wspólnej. Tu przybył ppłk. „Oliwa”
- u Katarzyny Wierzbowskiej – przy ul. Niecałej. Tu zatrzymała się kpt. „Bożena”

3/ dla inspektoratu łuckiego:

- u (N) Kabacińskiej – przy ul. Legionów,

4/ dla inspektoratu rówieńskiego:

- u Stanisława Skiby – przy ul. Brzeskiej w tartaku

5/ dla inspektoratu dubieńskiego:

- u Bogdana Spychaja – przy ul. Kołodnickiej,

6/ dla samodzielnego obwodu sarnieńskiego:

- u NN (szwagra ppor. „Strzałki”) przy ul. Brzeskiej.

Oprócz lokali kontaktowych organizowano też tzw. skrzynki przekaźnikowe w specjalnych skrytkach znanych tylko upoważnionym łącznikom. Znajdowały się one w parkach, na podwórkach, na cmentarzach. Punktem przekaźnikowym i kontaktowym była także plebania kościoła katolickiego. Jego sprawną działalność umożliwiły nie budzący podejrzeń publiczny charakter i częstotliwość odwiedzin parafian, w celu załatwienia różnych formalności kościelnych, a szczególnie osobiste zaangażowanie się w pracy konspiracyjnej – ks. Antoniego Piotrowskiego „Prawdźica” i ks. Antoniego Dąbrowskiego „Rafała” późniejszych kapelanów 27 Wołyńskiej DP AK.

\* \* \*

Niższym szczeblem dowodzenia były inspektoraty rejonowe. Posiadały one własną łączność konspiracyjną dla potrzeb wewnętrznych i kierowaną „w dół” do obwodów, a w przypadku gdyby zawiodła łączność okręgu, mogła ona posłużyć „w górę”.

### **Inspektorat Rejonowy AK – Kowel**

W Kowlu znajdowała się nie tylko Komenda Okręgu AK ze swoimi służbami, lecz również Komenda Inspektoratu.

Kierownikiem łączności konspiracyjnej inspektoratu była Halina Noskowska „Grażyna”, a współpracowały z nią Maria i Lidia Chrzano-

wskie. Łączność wewnętrzną utrzymywały m.in.:<sup>8</sup> Zofia Figórska „Władka”, Irena Figórska „Rena” i „Tonia” NN, zaś łączność z bazą w Zasmykach Joanna Zamościńska „Bronka”, Antonina Leśniewska „Wierna” i Halina Perszówna. Jednym z punktów kontaktowych dla wewnętrznej łączności inspektoratu w Kowlu było mieszkanie Kończakowskich, przy ul. Monopolowej.

Inspektoratowi kowelskiemu podlegał **obwód w Lubomlu**. Już w trakcie prac organizacyjnych w 1942 r. prowadzonych przez Komendanta Obwodu por. Kazimierza Filipowicza „Korda” powstała sekcja łączników, którą kierował (N) Lacher. Punkt kontaktowy w Lubomlu mieścił się w mieszkaniu Anny i Czesława Pełków.

**W obwodzie Kamień Koszyrski** – podlegającym inspektoratowi kowelskiemu nie rozwinęła się mimo czynionych prób żadna działalność konspiracyjna i dlatego brak relacji z tego terenu.

### Inspektorat Rejonowy AK – Łuck

Łącznością konspiracyjną inspektoratu łuckiego kierowała Maria Ludowicz-Gładkowska „Zoja”, a dublującą była Barbara Kulczycka „Baśka”, „Grażyna”. Referentem łączności wewnętrznej była Anna Siemieniowska. W Łucku znajdowała się skrzynka kontaktowa przy ul. Składowej 4.

**Obwód łucki**, Komendantem obwodu łuckiego był por. Józef Wójcik „Zgrzyt”. Obwód podzielony był na pięć odcinków. Był prężny i aktywny, na jego terenie powstał jeden z pierwszych na Wołyniu oddziałów partyzancki por. „Drzazgi” Jana Rerutki i działały liczne ośrodki samoobrony. Prowadzenie aktywnych działań w obwodzie wymagało posiadanie sprawnej łączności, która tam istniała.

Z inspektoratem utrzymywali ją<sup>9</sup>: kurier „Tur” Witold Pieróg oraz łączniczki i łącznicy „Halszka” Halina Puchalska, „Bagno”, „Jerzyk” „Raja”. Skrzynkę kontaktową prowadziła Halina Wolińska oraz „Wrona” i „Iwan”. Natomiast z odcinkami i plutonami łączność utrzymywali znani dziś tylko z pseudonimów: „Aleksander”, „Basia”, „Beata”, „Borys”, „Cep”, „Ciecki”, „Dionizy”, „Edward”, „Grzegorz”, „Jaskółka”, „Jas-

trząb”, „Kogut”, „Kurek”, „Most”, „Robot”, „Siostra”, „Skarga”, „Stefan”, „Szyszka”, „Tadeusz”, „Wanda”, „Wasył”, „Wydra”.

Prężnym organizacyjnie i aktywnym w zakresie służby łączności był **obwód włodzimierski**. Wymagało tego m.in. położenie na szlaku przerzutowym przez Bug. Tędy przechodzili kurierzy i wysłannicy ZWZ-AK na Wołyń już w 1941 r. Punkty przerzutowe znajdowały się w Uściługu, Bystrakach oraz w Iwaniczach.

Kierownikiem łączności konspiracyjnej obwodu był Władysław Siemaszko „Wir”. Współpracowały z nim łączniczki: Helena Holcówna „Kreska”; Janina Siemaszkowa „Kropka”. Główne punkty kontaktowe we Włodzimierzu mieściły się u Witalisa Holca i Ireny Bednarskiej. Po objęciu przez „Wira” stanowiska oficera wywiadu kierownikiem łączności konspiracyjnej została jego żona Janina Siemaszkowa „Kropka”. Według relacji „Wira”<sup>10</sup>.

„Do zespołu łączniczek należały wspomniane już Halina Holcówna „Kreska, późniejsza „Katarzynka”, Zofia Sarnecka, Helena Deklewówna, Maria Soroczyńska, siostry Halina i Wiesława Witkowskie, Helena Babulska, Ksawera Jaworska, Kazimiera Cybulska, Irena Bednarska, Maria Rogowska „Wola”.

Skrzynki kontaktowe: Włodzimierz Wołyński, ul. Ułańska u pp. Wierzbowskich – kontakty Inspektoratu Rejonowego z komendą obwodu, oraz przy ul. Szpitalnej (Lisa Kuli) u Ireny Bednarskiej, gdzie kontaktowali się kurierzy z Warszawy i mieścił się punkt prasy podziemnej (...) Uściług – korzystano z mieszkania pp. Szczerbickich; Iwanicze – organizatorem punktu przerzutowego był inż. Andrzej Trausold, przejmujący kurierów i łączników przyjeżdżających z Warszawy i terenów Generalnego Gubernatorstwa przez Lwów i Sokal”.

Do zadań łączniczek należał również kolportaż prasy podziemnej, którą

„... przewoził do Włodzimierza Wołyńskiego głównie maszynista kolejowy Doliński, oddając ją do skrzynki rozdzielczej przy ul. Flurskiej, zorganizowanej u rodziny Goślinowskich. Stąd prasa rozchodziła się po całym mieście i na tereny poszczególnych odcinków, kolportowana głównie przez Kazimierę Cybulską oraz Ryszarda Barańskiego „Halbę”.



Z uwagi na znaczenie obwodu włodzimierskiego komenda okręgu w Kowlu utrzymywała z nią stałą i bezpośrednią łączność.

**W obwodzie Kiwerce** szefem łączności konspiracyjnej była Helena Rykowska „Kropka”, a jej dublerką Lucyna Stępowaska „Lena”. W dowództwie odcinka Rożyszcze podlegającym komendantowi obwodu w Kiwercach funkcję oficera łącznikowego pełnił Józef Czubryt „Józio”, a łączniczkami były: Janina Tańska „Szarotka”, Natalia Krajewska, Jadwiga Michałowska i Janina Bielska.

**Z obwodu horochowskiego** nie posiadamy informacji o organizacji i działalności służby łączności.

### **Inspektorat Rejonowy AK – Równe**

Szczególnie niebezpieczne i trudne było prowadzenie działalności konspiracyjnej w Równem, tu bowiem znajdowała się siedziba władz General Bezirk Wolhynien und Podolen, z ich agendami politycznymi i kontrwywiadu. Jak wszędzie, tak tu łączność organizowano ze szczególną skrupulatnością i ostrożnością. Po rozwiązaniu „Wachlarza”<sup>11</sup> pozostały jeszcze komórki konspiracyjne za dawną granicą Rzeczypospolitej, m.in. w Żytomierzu, Szepietówce, a nawet w Kijowie i z nimi inspektorat rówieński utrzymywał kontakt. Jak i w innych ośrodkach odbywało się to przez olbrzymie zaangażowanie, ofiarność i odwagę wielu, wielu osób. Byli to łącznicy, kurierzy, organizatorzy służby łączności, osoby utrzymujące punkty kontaktowe. Dzięki Kazimierzowi Bes-sendowskiemu<sup>12</sup> wiemy, że kierownikiem łączności konspiracyjnej inspektoratu był ppor. Władysław Laszczyk „Telegraf”, a łącznością wewnętrzną kierowała Wanda Lipert, z d. Ekhard, mając do pomocy dzielne łączniczki: Annę Olszewską „Wiktorię”, Martę Rosyk „Martę”, Marię Nowicką „Marię”, Karolinę Bogocką „Lolę”, i łącznika Wacława Sautera „Wacka”. W łączności zewnętrznej jak zwykle przodowali kolejarze, m.in.: Michał Piwoński, Antoni Duda, Jan Apostołowicz, Antoni Pawelski „Norman”. Byli wśród nich również nie tylko Polacy, np. Kiejstut Szyłkajtis i Borys Sofreniew. Nazwiska mówią o ich narodowości.

W Równem znajdowały się liczne punkty kontaktowe<sup>13</sup>.

„... w śródmieściu przy ul. 3 Maja prowadzony w kiosku przez Marię Bessendowską „Marynę, „Miotłę”; dzielnicy Grabinek przez Annę Sauter (...); dzielnicy Wola przy ul. Mydlarskiej 14, prowadzony przez łączniczkę „Lolę”; dzielnicy Wola przy ul. Szpitalnej prowadzony przez szewca Piechaczka; dzielnicy Wola przy ul. Nadbrzeżnej prowadzony przez „Stasia” NN; dzielnicy Wola przy ul. Szpitalnej, obok szpitala miejskiego prowadzony przez Barbarę Tomaszewicz „Basię”; dzielnicy Wola przy ul. Szpitalnej prowadzony przez Antoninę Lewandowską „Tosię” (wykorzystywany przez Inspektorat Rejonowy w Dubnie); plebanii, przy kościele parafialnym, prowadzony przez ks. Feliksa Sawickiego; dzielnicy Grabinek prowadzony przez Adelę Kyc „Adę”; lokalu – kwaterze przy ul. Skorupki 4 w śródmieściu prowadzony przez Marię Studzińską „Myszkę”; lokalu-kwaterze komendanta Inspektoratu Rejonowego, na Grabinku prowadzony przez Zofię Kargol „Zosię”.

Do działania służby łączności należy także zaliczyć podsłuch na niemieckiej sieci telefonicznej w Równem, który prowadził Stanisław Reczyński, a także nasłuch radiowy prowadzony przez leśniczego Sobolewskiego w nadleśnictwie klewańskim, co było wykorzystywane szczególnie przez komórkę wywiadu.

**Obwód rówieński** AK miał również własną siatkę łączników i lokali kontaktowych, którymi dowodziła Antonina Lewandowska „Tosia”. Bliższych informacji z tego obwodu nie mamy, na pewno działanie tej siatki było w jakiś sposób sprzężone z siatką inspektoratu i osoby podane w składzie komórki łączności konspiracyjnej inspektoratu, być może pełniły funkcję w obwodzie.

Łącznością konspiracyjną w **obwodzie zdołbunowskim** kierowała Rozalia Kochańska „Jadwiga”. W dalszym ciągu korzystając ze wspomnień Kazimierza Bessendowskiego<sup>14</sup> dowiadujemy się, że podlegały jej: Janina Chadro, Regina Demczuk, Maria Filipowicz, Danuta Pęcharek, (N) Jóseficzowa, (N) Mazurkiewiczowa oraz Jerzy Bober i Kazimierz Bober. Natomiast –

„punkty kontaktowe znajdowały się: przy ul. Chmielnej (punkt kontaktowy kom. obwodu) prowadzony przez Halinę Romanowską „Matkę”; w firmie niemieckiej „Jung”, prowadzony przez Bronisławę Korzeniowską „Niwę”; przy ul. Handlowej, prowadzony przez Zenobię Pęcharków-

nę; przy ul. Kolejowej – przez Marię Rogowską; na dworcu kolejowym (skrzyżka przekaźnikowa) prowadzony na zmianę przez dwóch kolejarzy”.

**W obwodzie kostopolskim** punkty kontaktowe prowadzili: Zofia Wyrożeńska i (N) Kownacki, łącznikiem był (N) Pukalski i Aleksander Szczęśniak „Suszka”.

Jak wspominałem wyżej, na terenie Inspektoratu Równe działała siatka utrzymująca łączność z Szepietówką, Żytomierzem i Kijowem. W jej skład wchodził: Maria Tamowska „Kora” i Maria Michałowska w Korcu, Bronisław Panceleusz „Skóra” i Maria Michalewicz w Zdobunowie oraz Stanisław Zalewski w Równem<sup>15</sup>.

### **Inspektorat Rejonowy AK – Dubno**

Zadania wyznaczone inspektoratowi dubieńskiemu przez Komendę Okręgu były drugoplanowe, co wynikało prawdopodobnie z jego położenia poza głównymi szlakami komunikacyjnymi i kurierskimi. Ale to tędy także odbywał się przerzut ludzi na tereny Generalnej Guberni (przez Brody, Lwów – do Warszawy). Był on najstarszym z inspektoratów wołyńskich. W skład inspektoratu wchodziły obwody Dubno i Krzemieniec. Na temat służby łączności tego inspektoratu brak informacji, natomiast wg Witolda Bronowskiego<sup>16</sup> **w obwodzie dubieńskim** były punkty kontaktowe –

„... w mieszkaniach: Mrozowej na stacji kolejowej; Olgi Kumięgowej „Oli” na Suramiczach, Janiny Wójtowicz „Jany”, w Domu Kolejarza oraz inż. Fabińskiego „Starosty” przy ul. Panieńskiej”.

Duże usługi miejscowej konspiracji oddawali pracujący w urzędzie pocztowym telegrafii i monterzy: Stanisław Białas, Stanisław Kamiński, (N) Trojner, (N) Robak, oraz skierowany przez dowództwo do niemieckiej policji pomocniczej, kurier Maksymilian Simiński „Świerk”, który korzystając z posiadanych dokumentów niemieckich mógł bezpiecznie poruszać się w terenie<sup>17</sup>.

**Z obwodu krzemienieckiego AK** nie mamy informacji o służbie łączności konspiracyjnej.

## Samodzielny Obwód AK – Sarny

Obwód sarnieński położony na najdalej wysuniętym północno-wschodnim skraju Wołynia, był najślabiej zaludniony. Praktycznie podporządkowany był inspektoratowi kowelskiemu. Utrzymanie łączności komendy okręgu z Sarnami było bardzo utrudnione, a niekiedy brak jej było w ogóle, z uwagi na odgradzający te miasta żywioł ukraiński i brak komunikacji. Nie wszyscy wiedzą, że ruchliwa niegdyś linia kolejowa z Kowla, przez Sarny do Kijowa od połowy 1943 r. praktycznie nie działała, sparaliżowana całkowicie przez radzieckie ugrupowania partyzanckie. Lepsze możliwości kontaktu miał obwód sarnieński z Równem. Stąd najtrudniej było dotrzeć na koncentrację pod Kowel w styczniu 1944 r. tereny te bowiem najwcześniej zostały opanowane przez nadsciągający front wschodni i nieprzyjazne Polakom wyprzedzające front radziecki oddziały partyzanckie. Jak już wspomniałem, Sarny zostały zajęte przez wojska radzieckie 12 stycznia 1944 r.

Po tej krótkiej charakterystyce położenia i warunków działalności, mogę tylko dodać, że informacji o łączności konspiracyjnej obwodu sarnieńskiego nie posiadamy.

\* \* \*

Tak zorganizowana łączność konspiracyjna na wszystkich szczeblach dowodzenia okręgu, bez większych zahamowań i dekonspiracji (z wyjątkiem inspektoratów rówieńskiego i dubieńskiego) przetrwała do stycznia 1944 r., do wydania przez płk. „Lubonia” rozkazu o rozpoczęciu akcji „Burza” na Wołyniu. Nie tylko istniała, ale także umożliwiła przeprowadzenie mobilizacji przez doprowadzenie rozkazów do dowódców zakonspirowanych oddziałów, a nawet do żołnierzy.

Uważny czytelnik zauważył na pewno w tym rozdziale nierówność w zakresie ilości zawartych w nim informacji o poszczególnych inspektoratach i obwodach. Może to sugerować, że w tych skromniej opisanych był jakiś niedowład organizacyjny lub całkowity brak działalności (tam gdzie tak było, zostało to wspomniane). Tymczasem przyczyną tego jest brak wystarczających relacji z tych ośrodków na interesujący nas temat, o łączności.

Drugim rodzajem łączności, która miała dopiero rozpocząć swoją służbę w warunkach bojowych, była łączność taktyczna. O jej przygotowaniu do walki, organizacji i działaniach w 27 Wołyńskiej DP AK w dalszym ciągu tego opracowania.

<sup>1</sup> Adelajda Połomska-Bąbińska „Bożena”, „Ada” – Łączność Okręgu AK Wołyń, Biuletyn Informacyjny ŚZZAK Okręg Wołyński Nr 1 (29) 1991 r., str. 47.

<sup>2</sup> Adelajda Połomska-Bąbińska „Bożena”... dz. cyt. str. 55-56.

<sup>3</sup> Tamże – str. 56.

<sup>4</sup> Tamże – str. 53-54.

<sup>5</sup> Ta część opisu oparta jest na relacjach lub stanowi cytowane fragmenty relacji ppor. „Szymona” z 1978 r.

<sup>6</sup> Opis na prośbę i w posiadaniu autora.

<sup>7</sup> J. Turowski „Pożoga...” dz. cyt. str. 36, za A. Połomska „Bożena” Łączność konspiracyjna w Okręgu Wołyń „Hreczka” – 1972, (wspomnienia).

<sup>8</sup> W opisie każdego szczebla obsady poszczególnych stanowisk i komórek łączności są lub można przypuszczać, że są – nie kompletne, ponieważ brak dokumentów lub wyczerpujących relacji.

<sup>9</sup> Wg informacji por. „Zgrzyta” Józefa Wójcika.

<sup>10</sup> J. Turowski, Pożoga... dz. cyt. str. 104 (przyj. 26) W. Siemaszko, Relacja, W. Dębski „Osnowa”.

<sup>11</sup> P. Cezary Chlebowski. Wachlarz. PAX 1983.

<sup>12</sup> Kazimierz Bessendowski. Wspomnienia. (cyt. w J. Turowski Pożoga, str. 116).

<sup>13</sup> Tamże, str. 116.

<sup>14</sup> Tamże, str. 121.

<sup>15</sup> Tamże, str. 117.

<sup>16</sup> W. Bronowski. A było to tak..., cyt. za J. Turowski, Pożoga, str. 139.

<sup>17</sup> J. Turowski, Pożoga... dz. cyt, str. 140.

## TWORZENIE ŁĄCZNOŚCI TAKTYCZNEJ

W regułach walk partyzanckich leżało posiadanie bardzo sprawnej łączności, dlatego jej załączki były tworzone już w okresie konspiracji, jak też w powstających oddziałach partyzanckich, w przewidywaniu rozpoczęcia otwartej walki w polu. Tworzono ją na wszystkich szczeblach, od komendy okręgu do batalionów, a nawet kompanii. Przygotowania były żmudne i trwały długi czas, a ich efekt był widoczny od pierwszego dnia mobilizacji. Wśród wychodzących na miejsce koncentracji żołnierzy, byli już przeszkoleni, lub choćby tylko przygotowani do pełnienia tej służby.

Ocenę tego przygotowania znajdujemy w opisie Jerzego Ślaskiego dotyczącym łączności w oddziałach partyzanckich<sup>1</sup>.

– „Niemiałym osiągnięciem w warunkach polskiej wojny partyzanckiej była rozbudowana w 27 DP AK łączność telefoniczna. Dzięki dużej uwadze, jaką tej sprawie poświęcono w okresie pracy konspiracyjnej, poprzedzającej formowanie dywizji (podkreśl. ER), gromadząc sprzęt, odnajdując na całym Wołyniu ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami do tej służby, a także szkoleniu – w chwili gdy dywizja weszła do walki, łączność telefoniczna między dowództwem a poszczególnymi jednostkami została nawiązana szybko i to z dużym rozmachem”.

Jak więc owo przygotowanie przebiegało. Stworzono przede wszystkim odpowiednie ramy organizacyjne i powierzono te odpowiednie funkcje oficerom, lub podoficerom specjalistom. W sztabie okręgu wołyńskiego sprawami łączności taktycznej od marca 1943 r. zajął się szef V-oddziału Romuald Sylwanowicz „Góral”. Aresztowany w drodze do Warszawy zginął w lipcu 1943 r. Od 15 października szefem tego oddziału został por. Kazimierz Fuhrman vel Marek Lachowicz „Bratek”. Już wtedy przystąpiono do organizowania komórek, które miały stano-

wić załazek przyszłej służby łączności w dywizji, szkolenia ludzi i gromadzenia sprzętu. Odpowiednie stanowiska powstawały w inspektoratach.

W sztabie inspektoratu kowelskiego oficerem łączności taktycznej (tak nazywano) był ppor. Zygmunt Janowski „Drut”. Współpracował z nim st. sierż. Władysław Kunicki „Kabel”. W inspektoracie łuckim oficerem łączności taktycznej był por. Zbigniew Rakowski „Start” oraz dublującym go ppor. Tadeusz Seeman vel Wiktor Popławski „Nasturcja”<sup>2</sup>. W inspektoracie rówieńskim powstał pluton łączności bojowej, którym dowodził sierż. Władysław Kozak. W obwodzie włodzimierskim służbę łączności bojowej organizował chor. Antoni Wacławski „Kam”, gromadząc sprzęt i materiały, które później były wykorzystane w budowie sieci telefonicznej na terenie działania powstającego zgrupowania „Osnowa”.

Michał Fijałka zanotował<sup>3</sup>.

– „Późniejsza dywizyjna kompania łączności powstała już w czasie organizacji Okręgu Wołyń, a działalność jej kształtowała praca konspiracyjna w Inspektoratach Kowel i Łuck. Poczynając od wiosny 1943 r. rozpoczęto akcję gromadzenia sprzętu łączności: aparatów telefonicznych, central telefonicznych, baterii i kabla polowego, który zachowano na czas walki. Oddzielnym zadaniem był werbunek ludzi o kwalifikacjach w służbie łączności...”

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że zdobycie najprostszego nawet sprzętu i materiału, wiązało się z dużą pomysłowością i ryzykiem. Niezależnie od przygotowań organizacyjnych, szkolenia ludzi i zdobywania sprzętu w warunkach konspiracyjnych, w działających już oddziałach partyzanckich „Jastrzębia” i „Sokoła” oraz w ośrodkach samoobrony np. w Zasmykach, powstawały załazki służby łączności. Bardzo dużo pracy włożono w tym kierunku w rejonie działania OP „Kord”, w powiecie lubomelskim. Było to niewątpliwą zasługą dowódcy por. „Korda” Kazimierza Filipowicza, a także por. „Mohorta” Ryszarda Markiewicza, którzy doskonale oceniali potrzebę dobrej łączności w partyzantce. Aktywnie przy tym współdziałali: Stanisław Maślanka „Legenda” i Adela Struś „Lika”. Oddział kwaterujący przeważnie w Ry-

maczach utrzymywał stały kontakt z inspektorem w Kowlu, z placówkami w Dubience i w Chełmie. W organizującej się łączności bojowej wyłącznym czynnikiem była praca kurierów i gońców. Łączność telefoniczna powstała dopiero w dywizji. Łączności radiowej na linii Komenda Okręgu KG AK w Warszawie, jak również z powstającymi jednostkami partyzanckimi w terenie, w tym czasie nie było. Jednak już w końcu 1943 r. otrzymano z Warszawy i sprowadzono w częściach radiostację produkcji angielskiej. Zmontowana ona została i pracę rozpoczęła dopiero na początku 1944 r.

<sup>1</sup> J. Ślaski. Polska..., dz. cyt. t. 2, str. 237.

<sup>2</sup> Wg M. Fijałka. 27 WDP AK (dz. cyt) str. 40, natomiast J. Turowski Pożoga – str. 85 – podaje odwrotnie.

<sup>3</sup> Tamże, str. 74.



## ORGANIZACJA ŁĄCZNOŚCI W DYWIZJI

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany czas sprawdzania się tych przygotowań w warunkach polowych. 15 stycznia 1944 r. płk. „Luboń” wydał rozkaz zlikwidowania siatki łączności konspiracyjnej i przejścia do Zasmyk. Tego dnia także sztab okręgu ze wszystkimi swoimi jednostkami opuścił Kowel. Przewidując jednak trudności z utrzymaniem kontaktu z KG AK w Warszawie z terenem działania dywizji, pozostawiono w mieście szczytkową siatkę konspiracyjną jako łączność rezerwową.

Po wyjściu z Kowla kwaterą polową komendy okręgu i sztabu został Kupiczów, a następnie Suszybaba, położona około 4 km na północny-wschód od tego miasteczka. Stąd płk „Luboń” nadal dowodził pozostałą jeszcze częścią okręgu wołyńskiego, nie zajętego dotąd przez wojska radzieckie. Natychmiast też został wydany rozkaz zorganizowania łączności dywizyjnej. 18 stycznia nastąpiło spotkanie w Zasmykach ppor. „Szymona” z por. „Bratkiem”, pełniącym funkcję szefa łączności bojowej dywizji i rozpoczęciu realizacji tego rozkazu. Do pierwszych zadań należało uruchomienie radiostacji znajdującej się już w Gruszówce. Sprawą tą zajmowali się ppor. „Strzałka” i ppor. „Szymon”, z grupą żołnierzy radiowców, którzy byli pierwszymi w tworzącym się plutonie radiowym. Ubezpieczenie dla radiostacji i jej załogi spełniała w pierwszym miejscu jej postojowa zasmycka baza samoobrony.

Głównymi zadaniami<sup>1</sup> powstającej służby było zorganizowanie łączności dowództwa powstającej dywizji z KG AK w Warszawie, to łączność zewnętrzna i wewnętrzna między batalionami rozmieszczonymi w terenie. Pierwsza była utrzymywana przez kurierów drogą przez punkt kontaktowy w Zielonej i pozostawioną placówkę w Kowlu. Tą łącznością kierowała nadal kpt. „Bożena”, szef istniejącej jeszcze łącz-

ności konspiracyjnej okręgu, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika kancelarii. Punkt kontaktowy w Zielonej obsługiwała „Grażyna” NN i Halina Perszówna. Łączność radiowa z KG AK została nawiązana znacznie później. Natomiast łączność wewnętrzna w początkowym okresie do czasu wybudowania pierwszych linii telefonicznych pomiędzy dowództwem dywizji, zgrupowaniami i batalionami, odbywała się wyłącznie przez gońców pieszych lub konnych. Organizacją łączności dywizyjnej zajmowali się od początku por. „Bratek” i ppor. „Szymon” oraz ppor. „Drut”, st. sierż. „Kabel”, ppor. „Strzałka”. Odbywało się to na terenie działań zgrupowania kowelskiego „Gromada”, gdzie znajdował się komendant okręgu i jednocześnie dowódca powstającej dywizji płk. „Luboń”. W zgrupowaniu „Osnowa” łączność organizował chor. „Kam”. Skutkiem ich działań w bardzo krótkim czasie powstały i zaczęły pracować pierwsze oddziały łączności:

w „Gromadzie”

- pluton „radio” – dow. ppor. „Strzałka” Stanisław Skiba.
- pluton telefoniczny – dow. ppor. „Drut” Zygmunt Janowski i szef plutonu – st. sierż. „Kabel” Władysław Kunicki
- sekcja łączników konnych – dow. plut. „Pokrzywka” Stefan Baranowski.

w „Osnowie”

- pluton telefoniczny – dow. chor. „Kam” Antoni Wacławski.

W działającym w oderwaniu od głównych sił „Gromady” (ale organizacyjnie należącym do niej) i od „Osnowy” batalionie „Korda” była sekcja łączności dowodzona przez Stanisława Maślankę „Legendę”. W tej sekcji byli również Adela Struś „Lika” i Jerzy Hurkało „Wiktor”. Pracowali oni wcześniej w łączności konspiracyjnej obwodu lubomelskiego. Inne bataliony miały również sekcje lub drużyny gońców pieszych lub łączników konnych, których zadaniem było utrzymanie łączności między dowódcą i oddziałami batalionu. Dowódcami tych oddziałów byli: u „Sokoła” kpr. „Pająk” Zygmunt Wójtowicz, u „Jastrzębia” plut. „Zapalniczka” Czesław Kubicki, u „Siwego” st. sierż. Bolesław Kurant, u „Trzaska” plut. „Odrobina” Nikodem Chmielak, w „Łunie” Maura Wierzbowska.

Bataliony nie miały własnej łączności telefonicznej. Znajdujący się w tych drużynach telefoniści i radiowcy przeszli następnie do kompanii łączności, pozostali tylko nieliczni dyżurujący przy telefonach (gdym powstała łączność telefoniczna) np. „Jagódka” i „Paprotna”. Okresowo, w czasie poszczególnych akcji lub dłuższych postojów, przy batalionach stacjonowały sekcje telefonistów z kompanii łączności, których zadaniem było utrzymywanie sprawności wyznaczonych odcinków linii.

Przez cały okres wstępny i później nie zanedbywano równocześnie utrzymania tras kurierskich i przerzutowych przez Bug. Jak pisze Józef Turowski<sup>2</sup>

– „... wykorzystano położenie terenowe oddziału ppor. Stanisława Witamborskiego „Małego”, stacjonującego w Bindudze nad Bugiem, Oddział ten sformowany był po zachodniej stronie Bugu, na terenie Okręgu AK Lublin, z miejscowej nadbużańskiej młodzieży. Z czasem opanował on wschodni brzeg Bugu, na odcinku od Husynnego do Korytnicy, a dysponując doskonałymi przewodnikami dość wcześnie wykorzystywany był do przerzutu kurierów, emisariuszy konspiracyjnych, czy cenniejszych przesyłek z Warszawy na Wołyń i odwrotnie.

Kurierzy KG AK: Marek Gadomski „Roman”, Jerzy Krukowski „Jerzy”, Aleksander Nawrocki „Leszek”, Tadeusz Bejt „Jan”, którzy wielokrotnie pokonywali trasę Warszawa–Kowel, korzystali również z przewozy ppor. „Małego”, kiedy dywizja prowadziła ciężkie walki, docierając aż na Polesie”.

Były też próby zmontowania trasy na północ od Dorohuska, jednak bez rezultatu. Działały więc tylko dwie trasy na zachód: z Kowla przez Dorohusk i z terenu działania dywizji przez Dubienkę.

Okres formowania dywizji dobiegał końca. 11 lutego 1944 r. dowództwo wszystkich sił objął przybyły z Warszawy sławny już dowódca oddziałów dyspozycyjnych Kedywu ppłk. „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski, a 12 lutego został wydany rozkaz o powstaniu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Tego dnia, po przekazaniu obowiązków ppłk. „Oliwie” wyjechał do Warszawy dotychczasowy Komendant Okręgu Wołyń i pierwszy dowódca dywizji płk „Luboń”. Wraz z nim odeszła kpt. „Bożena” zaślony organizator i kierownik łączności konspiracyjnej okręgu.

Dążeniem dowództwa było stworzenie samodzielnej dywizyjnej kompanii łączności. Nie było to łatwe z powodu braku odpowiedniej ilości środków technicznych i przeszkolonych żołnierzy, jednak zostało urzeczywistnione w końcu lutego 1944 roku. Dokładniej daty rozkazu o powstaniu kompanii nie znamy, nastąpiło to w czasie postoju w Ossie. W jej skład weszły działający już przy sztabie pluton radiowy i sekcja łączników konnych oraz pluton telefoniczny z „Gromady”. Pierwszym miejscem postoju była Ossa (radio) i Kolonia Ossa (telefoniści). Ponieważ dowództwo znajdowało się przy „Gromadzie”, kompania obsługiwała również jednostki tego zgrupowania.

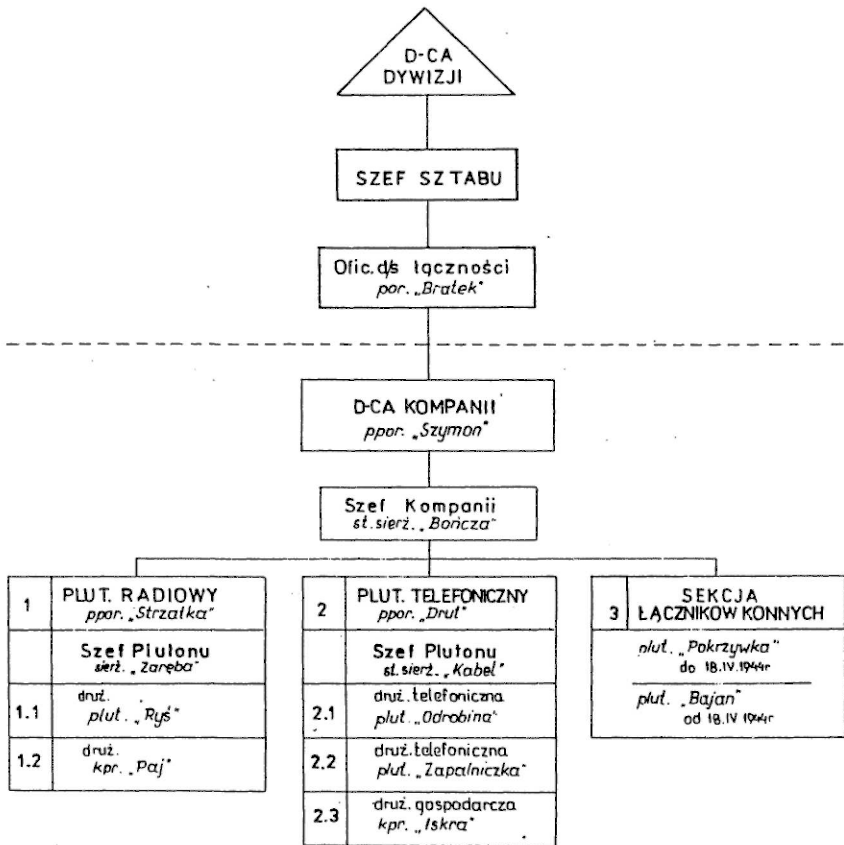
Niezależnie od kompanii w zgrupowaniu „Osnowa” działającym na północ od Włodzimierza Wołyńskiego i nie mającym bezpośredniego styku z „Gromadą”, pracował nadal pluton łączności chor. „Kama”, który nie został włączony do kompanii dywizyjnej.

Organizację kompanii łączności w okresie od jej powstania do końca kwietniowych walk o Kowel i wyjścia z okrążenia przedstawia schemat Nr 4, natomiast od maja do 26 lipca 1944 r. Nr 5. Dla właściwego przedstawienia struktury organizacyjnej i składu osobowego potrzebny jest przede wszystkim opis, jest to zasadniczym celem tej pracy.

Jak wspominałem w skład kompanii weszły już plutony: radiowy i telefoniczny oraz sekcja łączników konnych.

Ale zacznijmy od początku i cofnijmy się w czasie.

Jeszcze przed rozkazem mobilizacyjnym sił okręgu wołyńskiego, w oparciu o istniejące oddziały partyzanckie i samoobrony w bazie zasmyckiej powstawały pierwsze grupy przewidywane do służby w łączności, o czym wspominałem poprzednio. Tak było w kompanii por. „Kani” Stanisława Kędzielawy (przy OOP „Jastrząb”). Jednymi z pierwszych żołnierzy łączności z tego okresu byli: plut. „Zapalniczka” Czesław Kubicki, kpr. „Paj” Władysław Fieduk, „Dzwon” Leon Parysiewicz, „Kozak” Władysław Gordon, „Pudełko” Florian Sikora, „Sowa” Marian Moskal, „Zygmunt” Aleksander Gruszecki i wymienieni wcześniej z batalionu „Korda” „Legenda” Stanisław Maślanka, „Lika” Adela Struś i „Wiktor” Jerzy Hurkało, a w obwodzie włodzimierskim (później w zgrupowaniu „Osnowa”) chor. „Kam” Antoni Wacławski,



Ryc. 4. Kompania łączności, luty-kwiecień 1944 r.

kpr. „Brzózka” Amelia Lachowicz, plut. „Ryś” Stanisław Gumółka, „Dąbek” Czesław Jakubowski, „Zawierucha” Tadeusz Szwed<sup>3</sup>.

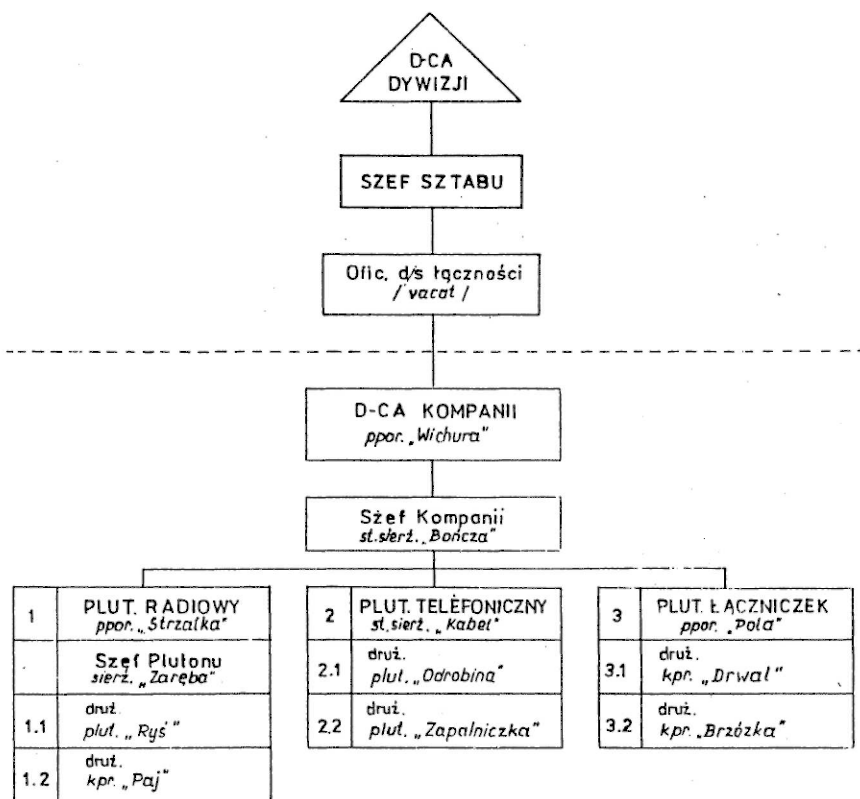
Do służby łączności „zbierał” żołnierzy por. „Bratek” jeszcze przed 16 stycznia. Wyszedł on z Kowla wcześniej, bo 10 stycznia 1944 r. co potwierdzają w swoich relacjach „Paj” i „Kozak”.

Pierwszym zadaniem było uruchomienie radiostacji znajdującej się już w Gruszówce, gdzie działał już ppor. „Strzałka”, zorganizowanie plutonu telefonicznego i łączników. Najwcześniej rozpoczęli pracę łącznicy konni i telefoniści.

### **Pluton telefoniczny**

18 stycznia 1944 r. ppor. „Drut” i st. sierż. „Kabel” rozpoczęli w Kupiczowie organizowanie plutonu telefonicznego. Od 20 stycznia rozpoczęto zajęcia szkoleniowe i przygotowania do budowy pierwszej linii telefonicznej<sup>4</sup>. Wkrótce powstał pluton składający się z trzech drużyn, o łącznym stanie około 30 żołnierzy. Skład plutonu telefonicznego rozbudowanego i włączonego w lutym 1944 r. do kompanii łączności przedstawiał się następująco:

1. ppor. „Drut” Zygmunt Janowski – d-ca plutonu do ok. 10.IV.44 r.
2. st. sierż. „Kabel” Władysław Kunicki – szef, a następnie d-ca plutonu
3. plut. „Odrobina” Nikodem Chmielak – d-ca I drużyny
4. plut. „Zapalniczka” Czesław Kubicki – d-ca II drużyny
5. kpr. „Iskra” NN – d-ca druż. gospodarczej
6. „Babincz” Antoni Faustyn Parysiewicz
7. „Dzwon” Leon Bohdan Parysiewicz
8. „Gołąb” NN
9. „Jastrząb” NN
10. „Klepka” Eugeniusz Konowałow
11. „Kmicic” Edward Gliwiński
12. „Kora” NN
13. „Kotwica” Eugeniusz Rachwalski
14. „Kruk” Karol Mirosław



Ryc. 5. Kompania łączności, maj-lipiec 1944 r.

15. „Kukułka” NN
16. „Kulas” Piotr Konowałow
17. „Pająk” Zygmunt Wójtowicz
18. „Palnik” NN
19. „Pies” Włodzimierz Konowałow
20. „Pudełko” Florian Sikora
21. „Sęk” Bronisław Bodzak
22. „Wiun” NN
23. „Znicz” Zdzisław Wołoszyński

Rozpoczęcie budowy linii telefonicznych na terenie działania „Gromady” już w pierwszych dniach formowania dywizji było możliwe dzięki wcześniejszym przygotowaniom i gromadzeniu w konspiracji sprzętu technicznego i dostarczonego na miejsce koncentracji. Powstający pluton posiadał już w tym czasie około 10 aparatów telefonicznych różnych typów, jedną niekompletną centralkę, tzw. numerator, zbudowany przez ppor. „Szymona” i zaledwie kilkanaście kilometrów kabla polowego. Wszystko to było za mało, uwzględniając olbrzymie potrzeby, chociaż sprzęt i kabel zdobywali w czasie licznych akcji i walk żołnierze łączności. Sytuacja zmuszała jednak do stosowania rozwiązań i materiałów zastępczych, powstających dzięki własnej pomysłowości i pracy.

Najlepiej i najwiarygodniej sytuację w tym zakresie przedstawia ppor. „Szymon”<sup>5</sup>:

– „Szerszy rozwój tej dziedziny łączności krępował brak sprzętu i materiału. Wprawdzie jeszcze przed koncentracją wywieziono z Kowla kilka aparatów telefonicznych polowych i biurkowych oraz kilkanaście kilometrów kabla polowego, była to jednak zbyt mała ilość, by zaspokoić wszystkie potrzeby, które ciągle wzrastały. Doceniając jednak potrzebę jak najszerszej sieci łączności telefonicznej, zaczęto wykorzystywać pozostawione linie telefoniczne stałe. Natomiast w miejscowościach, gdzie takowych nie było, zdejmowano gołe przewody z tych linii na innym terenie i zawieszano na suchych żerdziach wyciągniętych z dachów budynków gospodarczych krytych słomą. W ten sposób zbudowane linie, do czasu zawilgocenia drewna zapewniały względną słyszalność. Gorzej jednak było z sygnałami wywoławczymi, ponieważ wyższe napięcie



wyjątkowo można się wzięć w tym  
 systemie takcie. A tych około 30  
 ludzi zorganizowaliśmy w ostatni  
 dzień kwietnia, którego zadaniem  
 było budować linie telefoniczne  
 oraz instalować aparaty, w ogóle  
 dawać techniczne między odbior-  
 cami. Łączyłem 6-ty pułkowiec  
 brata, był plutonowy Kabeł,  
 pod kierownictwem Wołosy  
 spowodowałyśmy spore kilometry  
 nową linię telefoniczną  
~~Linia~~ pod strażnicą, kable  
 mych. Oto one: Kupirov - Dia-  
 18 km, Osa - Kuznecki 4 km, Ku-  
 nizow - Samarski 8 km, Kupi-  
 row - Łosnyki 7 km, Hadympol -  
 Harki 4 km, Hadympol - Sta-  
 wierca 4 km, Hadympol - Fu-  
 kopin 7 km, Turapin i Turapski  
 5 km, Kupirov - nowe linie - 14  
 120000 6 km, Kaszen 50000  
 500 2 kilometrów linie w Kuznec-  
 1

w 4 maryjekie komisarzy  
 bratem inspektorów majowej  
 miejscach, pale skut, i w ostat-  
 my było naprawę drugiej  
 wysiłkiem.  
 To, że laboratoryjny, już nie ich obrot-  
 to, zastępowaliśmy kablami, od-  
 bramy i na suchym sznurku  
 działający one między gorzej.  
 Trut edukacyjny na Burkas  
 którzy rozbierali linie telefonicz-  
 one w state. W taka była robota  
 aż do końca 3 tygodni, przed 1919  
 linii i kilkie, Koz, kiedy to  
 Niemcy uderzyli z Lubanica  
 na Istini - Czymkos 149 8 km  
 wzięli z Czołgami antylenę, i da-  
 "Hadympol - Putynka 3 km,  
 Putynka - Czymkos 5 km, Czym-  
 Kos - Istini 7 km  
 ←

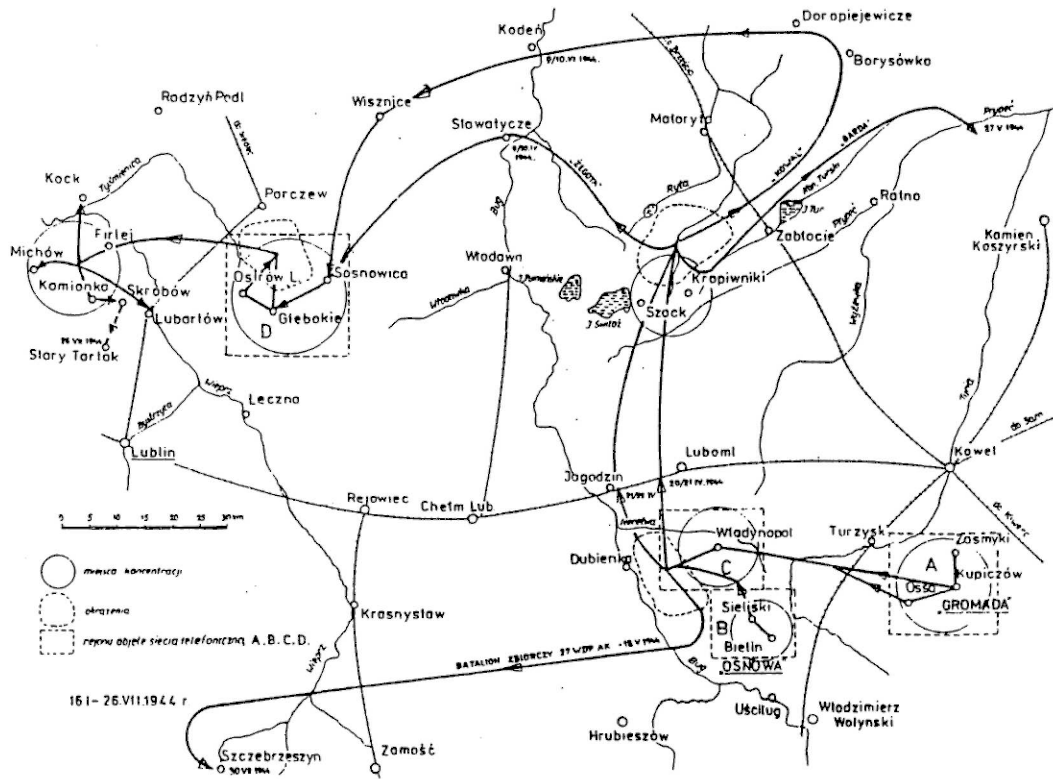
Ryc. 6. Kartki z notatnika „Kulasa” IV.44

Ryc. 6. Kartki z notatnika „Kulasa” IV.44

przebięta tak słabą izolację. (...) Dla zaoszczędzenia paru aparatów telefonicznych zbudowano zwykły numerator kłapkowy, do którego dołączono linie zbiegające się z terenu, i obsługiwano je jednym aparatem manipulacyjnym. Nie było to najlepsze rozwiązanie, ponieważ wszystkie linie były jednoprzewodowe i silniejsze sygnały powodowały opadanie wszystkich kłapek. W takim wypadku, włączając się aparatem manipulacyjnym po kolei na wszystkie obwody, szukano wołającego abonenta. Zmuszał do tego brak centralki i większej ilości aparatów telefonicznych”.

Łączność jednak działała, nawet przy korzystaniu z odcinków zwykłego ogrodzenia z drutu kolczastego zawieszono na niskich kołkach, co zdarzało się wielokrotnie w rejonie Władynopola, w czasie walk kwietniowych. Niech w tym miejscu nie zżyma się prawdziwy fachowiec i niech nie posądza o zmyślenie, ponieważ autor sam takie linie budował.

Budując połowe, a zwłaszcza półstałe linie telefoniczne odstępowano niejednokrotnie od podstawowych wymagań w tym zakresie do czego zmuszał ciągły niedobór materiałów. Nie brano z konieczności pod uwagę możliwości utrzymania ich sprawności w warunkach bojowych. W czasie budowy wyszukiwano najkrótsze, wygodne i niestety najczęściej otwarte miejsca ułatwiające pracę. Dopiero przy naprawie zerwanych linii, telefonista pod ostrzałem artyleryjskim, czy jeszcze gorzej kaemów, zdawał sobie z tego sprawę. Tak było na przykład w kwietniu na niszczonej i ciągle rozrywanej odcinku łączącym Władynopol z Pustynką, linii prowadzonej na przełaj, prosto jak strzełił przez otwarte płaskie pole. Inny przykład to linia półstała z Zasmyk do Radomla, zbudowana w marcu 1944 r., w okresie rozpoczynających się walk o Kowel. Ostatni odcinek tej linii długości około 800 metrów, od cypla lasu do kwatery dowódcy batalionu znajdującej się w okazalszym od innych budynku, wytyczono w idealnie prostej linii, z czego telefoniści byli bardzo dumni. Niestety, był to wyraźny cel dla myślących logicznie i spostrzegawczych lotników nieprzyjacielskich. Po kilku dniach od zakończenia budowy tej linii i pierwszym ostrzale z samolotów, trzeba było ten odcinek linii zmienić i zamaskować. Postawiono dla kamuflażu rząd słupów (ale bez drutów) i skierowanych obok wsi



Ryc. 7. Szlak bojowy 27 WDP AK (rejony objęte siecią telefoniczną)

do znajdującego się na skraju lasu opuszczonego chutoru. Sztuczka udało się, dowódca batalionu miał spokój, a chutor był w ciągu jeszcze tego samego dnia dwukrotnie ostrzelany. Tymi to sposobami, przy stosowaniu tak prymitywnych środków, przez żołnierzy w większości uczących się dopiero tego zawodu w czasie formowania i działań bojowych dywizji zbudowano około 240 km połowych i półstałych linii telefonicznych. Były one budowane i działały w różnych okresach i rejonach. Ich położenie przedstawiam na mapce (ryc. 7).

Ppor. „Szymon” nazywa te okresy „fazami”, nie określając jednak dat z nimi związanych. Natomiast M. Fijałka<sup>6</sup> podaje podział na fazy i daty (moim zdaniem) niezgodne z rzeczywistością.

Tak więc w **pierwszej fazie**<sup>7</sup> od 24 stycznia do 27 marca 1944 r. w rejonie „A” określonym na planie (ryc. 7), w czasie postoju dowództwa dywizji w Kupiczowie i Ossie, działały następujące łącza obsługujące dowództwo i jednostki bojowe „Gromady”:

1. Kupiczów–Suszybaba–Lityń – 11 km,
2. Kupiczów–Gruszówka–Zasmyki–Radomle – 18 km,
3. Kupiczów–Świniarzyn – 8 km,
4. Ossa–Kolonja Ossa–Rewuszki – 5 km,
5. Ossa–Kupiczów – 14 km,
6. Ossa–Werbiczno–Zasmyki – 20 km,
7. Ossa–Budy Ossowskie – 4 km.

Razem około 80 km linii telefonicznych.

W tym samym czasie, na terenie działania „Osnowy” zbudowano i użytkowano linie łączące ośrodek dowodzenia w Belinie z oddziałami. Były to połączenia między miejscowościami:

1. Belin–Grabina – 6 km
2. Belin–Wodzinów – 8 km
3. Belin–Smolarze–Zamosty – 10 km
4. Belin–Sieliski–Wierów–Turówka–Stęzarzyce – 13 km
5. Sieliski–Edwardpole – 8 km.

Razem około 45 km. Rejon ten oznaczony jest na mapce (ryc. 7) literą „B”.

**Druga faza** obejmowała okres od 29 marca do 18 kwietnia 1944 r.

i teren tzw. „walk o Kowel” (oznaczony na mapce przez „C”), na południe od Lubomla, z centralnym punktem we Władynopolu.

W tej fazie działały następujące łącza telefoniczne.

1. Władynopol–Stawki – 5 km
2. Władynopol–Ziemlica–Zamłynie – 16 km
3. Władynopol–Pustynka–Czmykos – 8 km
4. Władynopol–Staweczki – 5 km
5. Władynopol–Mosur – 6 km
6. Władynopol–Janin Bór–gajówka Huta Stęzarzycka – 12 km
7. Zamłynie–Sztuń–Czmykos – 12 km
8. Sieliski–Kolonja Strzelecka– gajówka Huta Stęzarzycka – 12 km
9. gajówka Huta Stęzarzycka–Dobry Kraj<sup>8</sup> – 3 km.

Łącznie około 79 km linii półstałych i polowych. Nie działały one wszystkie jednocześnie. Były budowane sukcesywnie, a korzystano z poszczególnych odcinków stosownie do rozwijających się działań bojowych i przemieszczania sił dywizji.

Po wyjściu z okrążenia, w czasie działań bojowych dywizji na północnym Wołyniu i Polesiu, z powodu braku sprzętu, łączności telefonicznej nie było. Można przypuszczać, że nie była to mocno odczuwalna strata, z powodu ciągłych zmian miejsc postoju i dużego rozproszenia jednostek w terenie. Żołnierze, szczególnie z beczynnego z powodu braku sprzętu plutonu telefonicznego, przejęli za to funkcje łączników pieszych.

Dopiero po przejściu dywizji na teren Okręgu-AK Lublin, nastąpiła w łączności telefonicznej **trzecia faza**, obejmująca okres od 26 czerwca do 17 lipca 1944 r. i teren oznaczony na szkicu sytuacyjnym przez „D”, z centralnym punktem, czyli miejscem postoju dowództwa dywizji w Głębokiem.

W tej fazie zbudowano i eksploatowano następujące łącza:

1. Głębokie–Ostrów Lubelski – 5 km,
2. Głębokie–Uścimów Nowy–Uścimów Stary – 6 km,
3. Głębokie–Maśluchy–Krasne – 12 km,
4. Głębokie–Drozdówka – 6 km,
5. Głębokie–Rudka Kijańska – 8 km.

Razem 37 km linii telefonicznych.

W ostatnich dniach działań dywizji, tj. do 25 lipca 1944 r. w rejonie Kock–Firlej–Lubartów, łączności telefonicznej już nie było, telefoniści znów zamienili się w gońców, ale tu pomagały już dzielnie łączniczki od „Poli”.

Wszystkie podane długości linii są orientacyjne, wg obliczeń autora na podstawie mapy 1:100 000, mierzone trasami najkrótszych odległości, z zaokrągleniem w górę o około 10%.

### **Sekcja łączników konnych**

Od pierwszych dni ostro do pracy zabrali się telefoniści, ale najwcześniej łączność między dowództwem, a poszczególnymi oddziałami utrzymywano przede wszystkim przez gońców pieszych lub konnych. Dlatego pierwszeństwo w tej służbie należałoby chyba przyznać niedużej, ale bardzo czynnej i sprawnej sekcji łączników konnych.

Sekcja ta działająca poprzednio samodzielnie, później organizacyjnie weszła w skład kompanii łączności. Byli w niej młodzi chłopcy z Kowla oraz z Równego pracujący przed wyjściem do lasu w niemieckim przedsiębiorstwie łączności. Gońcy sekcji pełnili służbę w sztabie dowództwa dywizji. Sekcja liczyła 12 żołnierzy, ale miała tylko 6 koni. Żołnierze pełnili służbę na zmianę.

Pierwszym dowódcą sekcji był plut. „Pokrzywka” Stefan Baranowski. Poległ on pod Mosurem 18 kwietnia 1944 r. Dowództwo po nim objął plut. „Bajan” Stanisław Fronczak, były żołnierz II – Odcinka „Wachlarza”.

Po stracie koni i rozproszeniu pod Zamłyniem w nocy z 20/21 kwietnia 1944 r. sekcja nie mogła już spełniać swojej dotychczasowej roli. Część żołnierzy przeszła z większością sił dywizji na Polesie, a potem na Lubelszczyznę i pełniła służbę przy sztabie dywizji i w plutonie radiowym, część walczyła na Zamojszczyźnie w batalionie zbiorczym 27 WDP AK.

Skład sekcji przedstawiał się następująco:

1. plut. „Pokrzywka” Stefan Baranowski – d-ca sekcji do 18.IV.1944 r.

2. plut. „Bajan” Stanisław Fronczak – d-ca sekcji od 18.IV.1944 r.
3. „Halicz” Antoni Henryk Stępkowski
4. „Herod” Józef Przewłocki
5. „Huragan” Józef Zieliński
6. „King” Mieczysław Suszczewski
7. „Maleńki” Zbigniew Bessendowski
8. „Sowa” Marian Moskal
9. „Trębacz” Stefan Laskowski
10. „Turczan” Bolesław Sadłowski
11. „Wesoły” Jerzy Gojarski
12. „Zalewski” Bogdan Mazurkiewicz.

### **Pluton łączności radiowej**

Ppor. „Strzałka” Stanisław Skiba równocześnie organizował pluton i pracował nad nawiązaniem łączności radiowej z Komendą Główną AK w Warszawie. Było to najpilniejszą potrzebą, ponieważ łączność kurierska Okręgu Wołyń z terenu formowania dywizji była bardzo utrudniona i przekazywanie obustronnie każdej informacji wymagało długiego czasu, co w warunkach działań bojowych nie mogło mieć miejsca. W plutonie tym występowały największe (ze wszystkich rodzajów łączności) trudności techniczne oraz braki umiejętności obsługi. Chodziło zarówno o sprzęt jak i o jego uruchomienie i użytkowanie.

Pierwszą radiostację połową dostarczyli do Kowla w drugiej połowie 1943 r. dwaj kurierzy z Warszawy „Leszek” Aleksander Nawrocki i „Roman” Marek Gadomski, przebrani w mundury żołnierzy Wehrmachtu. Była to radiostacja ze zrzutu, produkcji angielskiej o mocy 20 W, nazywana popularnie „pipsztokiem”. Została ona przerzucona na teren bazy samoobrony zasmyckiej i zmontowana w Gruszówce. Zmontowanie radiostacji nie przedstawiało większego problemu, natomiast brak szczegółowej instrukcji obsługi i doświadczonych w pracy na tego typu sprzęcie radiotelegrafistów, uniemożliwiał jej uruchomienie i pełną eksploatację. Odbierano wprawdzie sygnały jakiejś przygodnej stacji prowadzącej pracę z kimś innym, ale z powodu zaszyfrowania i braku

możliwości nadawania było to bezużyteczne. Dopiero w lutym 1944 r. w Ossie osiągnięto dwustronną łączność z KG AK w Warszawie. Od tej pory była ona utrzymywana bez przerwy, nawet w najtrudniejszych warunkach polowych do końca działań bojowych dywizji.

Ale nie nastąpiło to szybko i łatwo<sup>9</sup>. Nie znano dobrze tego obcego sprzętu. Z uwagi na małą moc (20 W) i krótki zasięg radiostacji łączność na fali przyziemnej była niemożliwa. Połączenie mogło być osiągnięte tylko na tzw. falach odbitych, za pomocą stacji pośrednich takich samych, jakie stosowano przy połączeniach między Warszawa a Londynem. Taka stacja znajdowała się w Stanmore pod Londynem<sup>10</sup>.

Największą trudnością był dobór właściwej anteny. Pierwotnie wykonano ją odpowiadającą długości fali, tj. 30 m, nie uzyskano jednak pożądanego efektu. Sądzone, że spowodowane to jest niewłaściwym przekrojem przewodu, posiadającego za dużą oporność falową. Dopiero stosując antenę ćwierćfalową obliczoną przez ppor. „Szymona” udało się nawiązać łączność radiową z Warszawą na falach odbitych przez radiostację w Stanmore. Było to w lutym 1944 r., w czasie postoju w Ossie.

Było to bezspornym osiągnięciem i zasługą ppor. „Szymona” i dowódcy radiostacja (i plutonu) ppor. „Strzałki”. Wtedy właśnie „Strzałka” doskonały specjalista i zawodowy podoficer łączności został mianowany podporucznikiem „czasu wojny”<sup>11</sup>.

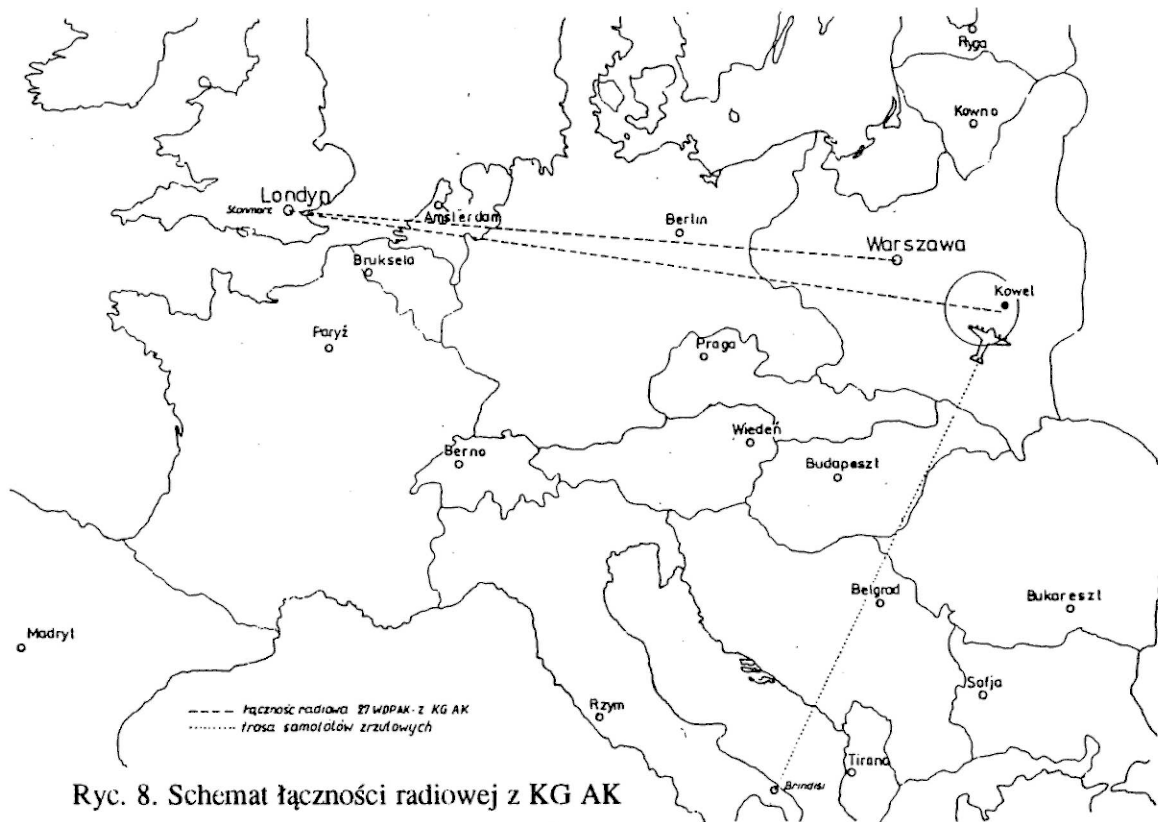
Jak stwierdza w swoich relacjach ppor. „Szymon”

– „Od tego czasu w wyznaczonych godzinach telegrafowanie odbywało się normalnie. Depesze (...) były nadawane do Londynu, a następnie przetelegrafowane do Warszawy. Telegramy wszystkie były przekazywane szyfrem liczbowym, w oparciu o klucz okresowo zmieniany, a do regulacji aparatury używano kodu technicznego literowego. (...)”

Po pierwszych trudnościach, w dalszym ciągu łączność przebiegała bez poważniejszych trudności. Nawet w czasie marszu, o oznaczonej godzinie zawieszenie anteny ćwierćfalowej w kształcie dipolu dostosowanej do długości fali w granicach 20-30 m, trwało bardzo krótko i pozwalało na nawiązanie łączności w warunkach polowych<sup>12</sup>.

Łatwo było napisać, że (powtarzam) – od tej pory łączność była utrzymywana nawet w najtrudniejszych warunkach polowych do końca





Ryc. 8. Schemat łączności radiowej z KG AK

działań bojowych dywizji. Jest to prawda, ale wymagająca wysokich umiejętności dowódców i żołnierzy oraz okupiona olbrzymim wysiłkiem i poświęceniem. Uporano się z nadajnikiem, z anteną, pozostał nadal problem obsługi, zasilania, transportu, ochrony szczególnie w warunkach ekstremalnych. Tylko żołnierze radiowcy wiedzieli ile wysiłku kosztowało przeniesienie tego sprzętu przez bagna, gdy samo przejście bez obciążenia niejednokrotnie przerastało już możliwość wygodzonych i skrajnie wyczerpanych żołnierzy. A taki „pipsztok” ważył około 10 kg<sup>13</sup>, a prądniczka chyba jeszcze więcej. A ciągłe uszkodzenia, zwłaszcza prądniczki i świadomość, że nie ma już zastępczej, że nikt z zewnątrz nie pomoże, a łączność m u s i działać. Początkowo pluton posiadał tylko jedną radiostację, o której pisałem, później – od pierwszego zrzutu w nocy 8/9 kwietnia 1944 r. pod Władynopolem sprzętu radiowego przybyło. Posiadaliśmy wtedy jeszcze trzy radiostacje telegraficzne (które utracono w czasie przebijania się z kotła pod Zamłyniem) i około sześciu radiostacji fonicznych małego zasięgu, nazywane „plecakowymi” lub „batalionowymi”. Z tych ostatnich dużego pożytku nie było, ponieważ ich zasięg nie przekraczał 4 km, a rozmieszczenie jednostek dywizji w terenie było zasadniczo w większej odległości. Poza tym były one bardzo łatwe do namierzenia goniometrycznego. Odczuli to radiowcy w czasie ostatnich walk w lasach mosurskich, gdzie po kilku minutach nadawania zostawali nagle przykryci serią pocisków artyleryjskich. Po zdobyciu bardzo szybko odpowiedniego doświadczenia, prowadzono rozmowy bardzo krótkie i natychmiast opuszczano to miejsce, wystarczyło nawet sto metrów, żeby wrogie pociski padały w próżnię.

Najwięcej kłopotu przysparzały prądniczki, były nie najlepszej jakości, eksploatowane nadmiernie i to w bardzo ciężkich warunkach, narażone na zawilgocenie ulegały częstym uszkodzeniom, nawet takim jak pęknięcie korby napędzającej. Na szczęście żołnierze tego plutonu byli nie tylko łącznościowcami, ale także mechanikami, jak na przykład „Bodzio” Bogdan Mendelski<sup>14</sup> i „Kieł” Mieczysław Ostaszewski. Ich przysłowiowym złotym rączkom (oczywiście między innymi, których nie znamy) radiowcy zawdzięczali możliwość naprawy i utrzymania sprawności prądnic, a nawet ulepszenia. W okresie względnego spokoju w

Ossie, Bogdan Mendelski skonstruował nawet przystawkę do konnego kieratu, dla mechanicznego napędu prądnicy. W pewnym okresie, a było to pod Sztuniem 3 kwietnia 1944 r., wśród różnych trofeów wojennych zdobyto niemiecką prądnicę o napędzie nożnym, tzw. rowerowym, ale nie cieszą się nią długo, bo tylko do końca walk w tym rejonie. Napęd ręczny prądniczki przy pomocy korby wymagał dużego wysiłku fizycznego i umiejętności utrzymania stałych, określonych obrotów, od czego zależało napięcie prądu i zdolność nadawania telegramów. Wahania napięcia powodowały zanik słyszalności z drugiej strony, w dalekiej stacji pod Londynem, o czym sygnalizowali natychmiast i zdenerwowanie pracującego „na kluczu”, co spadało w formie okolicznościowej wiązanki na kręcącego korbą. W Londynie na radiostacji pracowali prawdopodobnie Polacy, jak wspomina ppor. „Szymon”, bo czasem wbrew instrukcji po zakończeniu pracy przesyłali krótkie pozdrowienia tekstem otwartym, w języku polskim.

Teraz sprawa radiotelegrafistów. W plutonie było tylko dwóch, którzy pracowali „na kluczu” (takie było popularne określenie), to znaczy bezpośrednio nadawali i odbierali telegramy, ppor. „Strzałka” – bardzo zdolny, zawodowy podoficer łączności przed wojną i sierż. „Zaręba” były urzędnik pocztowy, a od kwietnia również zawodowy podoficer radiotelegrafista – plut. „Ryś”<sup>15</sup>. W plutonie prowadzono przez cały czas intensywne szkolenie młodych żołnierzy w zakresie pełnej obsługi radiostacji (radiotelegrafistów) ale do pracy w bezpośrednim nadawaniu czy odbiorze przystąpili oni dopiero na Lubelszczyźnie. Byli to kpr. „Paj” i st. szer. „Kulas”.

Według różnych notatek i otrzymanych ankiet, skład plutonu radiowego (oczywiście niepełny i różny w poszczególnych okresach) przedstawiał się następująco:

1. ppor. „Strzałka” Stanisław Skiba – d-ca plutonu
2. sierż. „Zaręba” Szpakowski – szef plutonu
3. plut. „Ryś” Stanisław Gumółka – d-ca I drużyny
4. kpr. „Paj” Władysław Fieduk – d-ca II drużyny
5. „Ali” Kazimierz Frydrych
6. „Bodzio” Bogdan Mendelski
7. „Cis” NN

8. „Delfin” Witold Krukowski
9. „Fala” NN
10. „Juno” Bronisław Stecki
11. „Kiel” Mieczysław Ostaszewski
12. „Kłos” NN
13. „Koking” Tadeusz (N)
14. „Koral” Eugeniusz Ligor
15. „Kozak” Władysław Gordon
16. „Kret” Bronisław Owczarek
17. „Kulas” Piotr Konowałow (do IV/44 był w plut. telef.)
18. „Leszek” NN
19. „Paweł” Zdzisław Miłek
20. „Reflektor” Władysław Chojna
21. „Rekin” NN
22. „Roman” Jerzy Chełmiński
23. „Rosomak” Mieczysław Sobotko
24. „Skrzat” Jan Syzduł
25. „Szczapa” Mieczysław Wielgat
26. „Tadeusz” NN
27. „Wróbel” Stefan Mirosław
28. „Zawisza” Piotr Grzesiuk
29. „Zygmunt” Aleksander Gruszecki
30. „Żołędź” NN

### **Pluton łączniczek**

Po przejściu na teren północnego Wołynia zorganizowano pluton łączniczek, który włączony został do kompanii łączności. W jego skład weszły dzielne, sławne kresowe dziewczęta i młode kobiety, które poprzednio służyły w batalionach piechoty, w kwatermistrzostwie, pracowały jako telefonistki i łączniczki. Przybyły do lasu i pozostawały często pod opieką lub w towarzystwie ojców, mężów, braci, przyjaciół.

Dopóki działania dywizji toczyły się w warunkach trudnej, lecz dobrze zorganizowanej wojny partyzanckiej, pozostawały one w swoich

macierzystych oddziałach. Po wyjściu z okrażenia i częściowym rozproszeniu, a potem przeorganizowaniu batalionów, warunki zmieniły się radykalnie. Pozostawienie w nich nawet najbardziej wytrzymałych i walecznych dziewcząt oraz kobiet w różnych jednostkach – dowództwo dywizji uznało za niewskazane. Zebrano je więc wszystkie lub może tylko część i oddano pod opiekę ppor. „Poli” Marii Majewskiej. „Pola”<sup>16</sup> miała duże doświadczenie organizacyjne, jakie zdobyła w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet, a we wrześniu 1939 r. w Wojsku Polskim jako sanitariuszka. Po kampanii wrześniowej nie powróciła do swoich rodzinnych stron koło Krakowa, lecz pozostała na Wołyniu, gdzie związała się z konspiracją i pełniła funkcję kierownika grupy kurierek okręgu. Pod jej dowództwem został stworzony pluton łączniczek (lub czasem nazywany – pluton łączności kurierskiej kobiet), nawiązujący chyba bardziej do nazwy z okresu łączności konspiracyjnej. Ułatwiło to im przetrwanie we własnym gronie tego najcięższego okresu.

Ale myliłby się każdy kto by uważał, że chodziło o przetrwanie. Dziewczęta były nieźle uzbrojone i przeszkolone, bardzo odważne, ofiarne i wytrzymałe. Nigdy nie były bierne i nie załamywały się nawet wtedy, gdy ich koledzy tracili już resztki nadziei, jak było na Polesiu. Wspomagały bardzo swoich kolegów z innych plutonów, ochraniały radiowców, a później na Lubelszczyźnie pomagały budować linie telefoniczne i pełniły służbę telefonistek, dając tym samym możliwość większej operatywności w terenie żołnierzom plutonu telefonicznego. Były też szkolone na radiotelegrafistki. Egzamin zdały pomyślnie między innymi „Iskra” i „Roma”. Niestety, zdobyte przez nich umiejętności nie zostały już wykorzystane. W plutonie tym znalazły się już wcześniej związane z łącznością konspiracyjną lub w samoobronie: kpr. „Brzózka” Amelia Lachowicz-Ważna, „Iskra” Zofia Jakubowska-Ziółkowska z „Osnowy” oraz „Lika” Adela Struś od „Korda”.

Bardzo cenili ich pracę i odwagę dowódcy, a koledzy... podkochiwali się nieśmiało i platonicznie, no bo jak tu zbliżyć się do dziewczyny uzbrojonej w karabin maszynowy.

Pluton liczył około 30 osób, miał 2 drużyny. Przy dużej pomocy samych łączniczek udało się odnaleźć pseudonimy lub nazwiska<sup>17</sup> znacznej ich części.

1. ppor. „Pola” Maria Majewska – d-ca plutonu
2. kpr. „Drwal” Helena Sawicka – d-ca I drużyny
3. kpr. „Brzózka” Amelia Lachowicz-Ważna – d-ca II drużyny
4. „Akacja” Janina N
5. „Alberta” Wiesława Witkowska
6. „Cyganka” Izabela (Iwona) Kwiatkowska-Smólska
7. „Fiołek” Aleksandra Świącicka
8. „Grażyna” NN
9. „Gwiazda” Cecylia Koziej-Andrysiak
10. „Hanka” („Halina”?) Danuta Lisiecka
11. „Irena” Irena Kopańcówna
12. „Iskra” Zofia Jakubowska-Ziółkowska
13. „Jagódka” NN
14. „Kula” Janina Padyjas
15. „Lika” Adela Struś
16. „Łowiczanka” NN
17. „Mała” Helena Sawicka (c. Stanisława)
18. „Maria” Alina Scelina-Karłowicz
19. „Mazurka” Irena Horoszkiewicz
20. „Mrówka” Helena Pawłowicz
21. „Paprotka” NN
22. „Pszczółka” Helena Furtak-Życzko
23. „Roma” Alicja Wawrzynowicz-Ucziwek
24. „Róża” Janina Stawicka
25. „Sarenka” Kazimiera Brzezicka-Buczko

### **Pluton łączności „Osnowy”**

Zgrupowanie „Osnowa” (włodzimierskie) miało własny pluton łączności, znajdujący się w bezpośredniej dyspozycji kpt. „Gardy”. W wydanych dotychczas opracowaniach brak obszerniejszych informacji na jego temat. Pełny stan i działania plutonu nie są możliwe do odtworzenia, jednak na podstawie otrzymanych ankiet, listów i relacji<sup>18</sup> od żołnierzy tej jednostki można pokusić się o przedstawienie zarysu jego historii.

Pluton powstawał jeszcze w okresie tworzenia oddziałów samoobrony na terenie obwodu włodzimierskiego. Jego organizatorem i dowódcą był chor. „Kam” Antoni Waćławski. Od stycznia 1944 r. stacjonował w Sieliskach i działał już jako samodzielna jednostka zgrupowania. Pluton miał 8 sekcji telefonicznych, 1 drużynę radiową, 1 drużynę łączników pieszych i konnych, 2 sanitariuszki. Razem około 40 żołnierzy. Dysponował sprzętem zebrany zasadniczo jeszcze w okresie konspiracji. Była to jedna łącznica polowa 20-połączeniowa, aparaty telefoniczne różnych typów, niewielka ilość przewodów i radiostacja nadawczo-odbiorcza. Ta ostatnia służyła tylko do szkolenia radiotelegrafistów i do nasłuchu, ponieważ zgrupowanie nie utrzymywało z nikim dwustronnej łączności radiowej. Przewody zdobywano przeważnie demontując istniejące stałe linie telefoniczne. Niewielka ilość kabla polowego była wykorzystywana tylko do budowy odcinków linii w terenie w czasie bezpośrednich działań bojowych.

Pluton był w dobrej (jak na warunki partyzanckie) sytuacji, jeżeli chodzi o kadre instruktorską i przeszkolonych łącznościowców.

Znajdowali się w nim podoficerowie i żołnierze odbywający przedtem służbę czynną i zawodową w Wojsku Polskim: dowódca plutonu chor. „Kam” Antoni Waćławski, sierż. „Zet” NN, plut. „Zawierucha” Józef Szwed, plut. „Żbik” Walerian Stankiewicz, plut. „Ryś” Stanisław Gumółka, kpr. „Dąbek” Czesław Jakubowski<sup>19</sup>. Od tych doświadczonych wiedzę zdobywali nowi i młodzi żołnierze.

Dziełem plutonu było wybudowanie i utrzymanie do końca marca 1944 r. sieci łączności telefonicznej na terenie działania zgrupowania<sup>20</sup>, a następnie rozszerzenie jej w czasie rozwijających się działań bojowych w kwietniu 1944 r.

Na podstawie wspomnianych wcześniej informacji można przedstawić (oczywiście niepełny) stan plutonu

1. chor. „Kam” Antoni Waćławski – d-ca plutonu
2. sierż. „Zet” NN – szef plutonu
3. plut. „Żbik” Walerian Stankiewicz – instruktor, z-ca d-cy plutonu
4. „Agrest” Władysław Dobrowolski

5. „Baj” Ryszard Waćławski („Boj”?)
6. „Błękitna” Wanda Józefowska
7. „Brzózka” Amelia Lachowicz-Ważna
8. „Dąb” Kazimierz Słotwiński
9. „Dąbek” Czesław Jakubowski
10. „Dos” Dionizy Sidorowski
11. „Jabłko” Edward Chmielewski
12. „Lang” Kazimierz Kramczyński
13. „Malinka” NN
14. „Mrówka” Mieczysław Winiarski
15. Julian Mochnaczewski
16. „Pająk” NN
17. „Pień” NN
18. „Ryś” Stanisław Gumółka
19. „Sarna” Stanisław Buczko
20. (N) Sęporowski
21. „Wrona” NN
22. „Zawierucha” Józef Szwed
23. „Zubaj” Edward Ignatowicz.

\* \* \*

Należałoby jeszcze wspomnieć o uzbrojeniu. Z tym nie było początkowo najlepiej. Wielu zgłaszających się do łączności żołnierzy żadnej broni nie miało, co stwarzało duże trudności w samodzielnej działalności. Niejednokrotnie więc trzeba było korzystać w miejscu zakwaterowania, a nawet w czasie pracy w terenie, z ochrony wydzielanej przez dowódców batalionów czy kompanii liniowych. Tak było na przykład w Lityniu, gdzie stacjonującą na skraju wsi drużynę telefonistów „Zapalniczki”, ochraniali żołnierze „Siwego”.

Zdobyczną broń przeznaczano przede wszystkim dla jednostek piechoty, łącznościowcy musieli sobie radzić sami. Cenne było wszystko co strzelało, na przykład stary rosyjski karabin z dorobioną prymitywnie kolbą i bez... celownika, jakim przez pewien czas posługiwał się autor. Sytuacja znacznie poprawiła się gdy dnia 17 marca do Zasmyk wszedł i został tam rozbrojony oddział niemiecki. Stacjonujący w Zasmykach



telefoniści uszczknęli przy okazji kilka wspaniałych mauserów z dobrym zapasem amunicji. Niezwykłą inicjatywę w tej niecodziennej sytuacji wykazał „Dzwon” Leon Parysiewicz. Później ze zrzutów „otrzymano” (może nie całkiem legalnie) trochę angielskich stenów. W czasie walk kwietniowych sytuacja radykalnie poprawiła się, nie było już żołnierzy nieuzbrojonych, a nawet dobierano sobie (często drogą wymiany) odpowiednią broń. Do niej należały przede wszystkim krótkie karabinki niemieckie i radzieckie, pistolety maszynowe – steny i niemieckie „empi”. Czasem udało się wyhandlować od sojuszników finki<sup>21</sup>. Było dość dużo granatów ręcznych najrozmaitszych rodzajów i pochodzenia, a także trochę broni krótkiej, natomiast wcale nie było ciężkiej, bo ta była nieprzydatna dla łącznościowców, a niezbędna dla piechoty.

Najlepiej uzbrojeni byli telefoniści, którzy z racji wykonywania swoich obowiązków w terenie, często narażeni byli na zaskoczenie. Gorszą broń mieli radiowcy, najbardziej różnorodną dziewczęta od „Polki”, chociaż i tu zdarzał się niejeden pistolet maszynowy.

W ostatnich dniach walk kompania przebroiła się prawie całkowicie w nowiutkie finki. W nocy z 20/21 lipca 1944 r. lotnicy radzieccy zrzucili przypadkowo, na pewno przeznaczone dla kogoś innego, ładunki tej broni i amunicji w miejscu kwaterowania kompanii w lasach kozłowieckich. Broń ta prawie w całości trafiła w ręce łącznościowców. Nie cieszą się nią długo. Ale to zupełnie inna historia, a właściwie jej ciąg dalszy.

<sup>1</sup> Wg relacji ppor. „Szymona”, z 8.XII.1969 r.

<sup>2</sup> J. Turowski. Pożoga..., dz. cyt. str. 235.

<sup>3</sup> Oczywiście są to tylko ci żołnierze, których nazwiska autor zdołał ustalić.

<sup>4</sup> Wg notatek autora z tego okresu.

<sup>5</sup> Ppor. „Szymon” – relacje z 1967 r.

<sup>6</sup> M. Fijałka, 27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 75-76.

<sup>7</sup> Ta część opisu oparta jest na relacjach ppor. „Szymona” i notatkach autora z tego okresu.

<sup>8</sup> Linia zbudowana 18.IV.1944 r. lecz już nie wykorzystywana

<sup>9</sup> Opis na podstawie relacji ppor. „Szymona”,

<sup>10</sup> Takie same trudności występowały przy próbach nawiązania łączności radiowej między Warszawą, a np. Lublinem czy Krakowem. Rozwiązanie tego

problemu opisuje szczegółowo K. Malinowski – „Żołnierze łączności...” dz. cyt. str. 80-81.

<sup>11</sup> Stopień oficerski nadawany w czasie wojny przez wysokich dowódców AK, który po zakończeniu wojny miał być zatwierdzony (powtórnie nadany) przez Prezydenta RP.

<sup>12</sup> W kwietniu 1944 r. została wprowadzona przez Brytyjczyków cenzura w łączności Naczelnego Dowództwa z Krajem, ale te sprawy nie miały bezpośredniego wpływu na łączność dywizji z KG AK (p. „Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945”, t. III, dokum. Nr 599 i 600, str. 408, 410).

<sup>13</sup> Wg. K. Malinowskiego. Żołnierze łączności..., dz. cyt., str. 72, charakterystyka „pipszteków” była następująca – „typ A1 lub A2, moc nadajnika ok. 10-20 W, zakres częstotliwości 3:8 MHz, wzmocnienie odbiornika – 50 mikrowat na ok. 30 mikrovolt sygnału wejściowego, sterowanie kwarcem, rozmiary – 70 x 250 x 300 mm, waga około 10 kg”.

<sup>14</sup> Bogdan Mendelski – uczeń Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Kowalu. Kolega szkolny autora. Zginął w kwietniu 1944 r. koło Jagodzina.

<sup>15</sup> Twierdzenie Mieczysława Sobotki „Rosomaka”, autora wspomnień pt. „Między Turnią a Bugiem” (wyd. „Pojezierze” 1980 r.), że on również pracował na kluczu – nie znajduje nigdzie i u nikogo potwierdzenia, kategorycznie zaprzecza temu ppor. „Szymon”.

<sup>16</sup> Nazywano ją powszechnie „aspirantką”.

<sup>17</sup> Podane w wykazie i w tekście, gdzie to udało się ustalić podwójne nazwiska, oznaczają: pierwsze – rodowe (panieńskie), drugie – po mężu.

<sup>18</sup> Relacje: Czesława Jakubowskiego „Dąbka” i Józefa Szwea „Zawieruchy”.

<sup>19</sup> „Żbik” i „Rys” byli absolwentami Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu.

<sup>20</sup> p. rys. Nr 10.

<sup>21</sup> Tak nazywano pistolet maszynowy z okrągłym magazynkiem, produkowany przez Rosjan, a wzorowany na fińskim pistolecie, późniejsza popularna „pepesza”.

## SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI W DZIAŁANIACH BOJOWYCH DYWIZJI

Przedstawiłem kompanię, podałem charakterystykę pracy poszczególnych plutonów, sprzętu, wspomniałem o uzbrojeniu, starałem się odnaleźć i upamiętnić nazwiska największej możliwie ilości żołnierzy. Teraz pora na przedstawienie jej pracy w działaniach bojowych, na całym długim szlaku dywizji – na Wołyniu, Polesiu, na Lubelszczyźnie. Utrzymanie sprawnej łączności zarówno pionowej jak i poziomej przez cały okres walk dywizji było zadaniem tej grupy żołnierzy.

Od pierwszych dni spełniali je łącznicy konni. Opis ich pracy nie wydaje się możliwy, ponieważ powierzone im zadania wykonywali indywidualnie, w bardzo trudnych i niebezpiecznych warunkach, cały czas w najwyższym zagrożeniu osobistym i nie pozostawał po tym żaden ślad materialny. Skład tej dzielnej sekcji podałem w poprzednim rozdziale.

Minęła pierwsza fala napływu zmobilizowanych żołnierzy konspiracji. Przez pierwsze dni panował spokój, jednostki formującej się dywizji nie były niepokojone przez nieprzyjaciela. Ale już 19 stycznia 1944 r. wyszedł z Kowla silny oddział rozpoznawczy Wehrmachtu i dotarł do Zasmyk. Tu został zatrzymany ogniem przez placówkę samoobrony dowodzoną przez ppor. „Znicza” Henryka Nadratowskiego i żołnierzy kompanii ppor. „Prawdzica” Sławomira Mścistawskiego. Następnie do walki włączyły się idące na pomoc oddziały samoobrony z okolicznych miejscowości. W tym czasie w pobliskiej Gruszówce znajdowała się grupa radiowców por. „Bratka” i ppor. „Strzałki”. Nie mogła ona wdawać się w bezpośrednią walkę, najważniejsze było uratowanie mieszczącej się w wiatraku radiostacji. Por. „Bratek” zarządził jej pośpieszną ewakuację do Kupiczowa. Potem została przeniesiona do Suszuby, gdzie kwaterował sztab okręgu.

Po kilku dniach, gdy już wstępnie został zorganizowany pluton telefoniczny, 24 stycznia przystąpiono do budowy pierwszej linii. Zbudowany w ciągu kilku godzin odcinek łączył Kupiczów z Suszybabą. Budowały go wspólnie obie sekcje<sup>1</sup>, to jest plut. „Odrobiny” i plut. „Zapalniczki”. Wykorzystano częściowo odcinki nie zniszczonej stałej linii telefonicznej, uzupełniając połączenia kablem polowym. Trzy dni później (27 stycznia) zbudowana została linia polowa łącząca Suszybabę z Lityniem. Przeprowadzono ją na przełaj przez zarośla i zamrożone rozlewiska. Po zakończeniu budowy sekcja „Odrobiny” pozostała w Suszybabie, a „Zapalniczki” przeszła do Litynia, gdzie kwaterowała część batalionu „Siwego”. Tutaj żołnierze, którzy wyszli do lasu nie bardzo przygotowani, wykorzystywali czas wolny od dyżurów i zajęć związanych z utrzymaniem linii, na zorganizowanie ekwipunku osobistego – począwszy od łyżek i naczyń, przez derki, prymitywne plecaki, aż do... własnego zaprzęgu, który odtąd służył do transportu sprzętu i materiału, rzeczy osobistych i zapasu żywności, aż do lasów mosurskich.

W tym czasie w sekcji I – byli

– plut. „Odrobina” – d-ca sekcji

„Kmicic”

„Kulas”

„Pies”

„Znicz”

a w sekcji II –

– plut. „Zapalniczka” – d-ca sekcji

„Gołąb”

„Klepka”

„Kotwica”

„Kukułka”

„Pudełko”<sup>2</sup>

Linia polowa z Suszybabą do Litynia była wykorzystywana bardzo krótko. Korzystając ze znalezionej materiału, w dniach 2-3 lutego 1944 r. wybudowano drugą półstałą. Następnego dnia, tj. 4 lutego pierwsza polowa została zwinięta. Po rozbiórce tej linii sekcja „Zapalniczki” powróciła do Kupiczowa, gdzie już znajdowały się dwie pozos-

tałe, to jest „Odrobiny” i gospodarcza kpr. „Iskry”. Pluton był znów razem w pełnym składzie.

Wieczorem nastąpił przemarsz części sił formowanej dywizji przez Czerniejów do zdobytego przed kilkoma dniami (ściśle 31 stycznia) Świniarzyna. Z nimi razem przeszedł pluton telefoniczny. Razem z plutonem był jego dowódca ppor. „Drut” i szef st. sierż. „Kabel”.

Największy ciężar utrzymania łączności, pomimo zbudowania pierwszych linii telefonicznych, ponosili nadal łącznicy konni plutonowego „Pokrzywki”. Ich miejsce postoju było zawsze w pobliżu dowództwa dywizji, sztabu, w którego dyspozycji byli ciągle. Nawet po zorganizowaniu kompanii łączności, do której formalnie należeli, zachowali ciągle dużą samodzielność.

To wszystko było na terenie działania „Gromady”.

Nie znamy niestety dat, kiedy zbudowano pierwsze linie w zgrupowaniu „Osnowy”, można przypuszczać, że było to na przełomie stycznia i lutego 1944 r. Tam grupa chor. „Kama” zbudowała linie łączące Bielini i Sieliski z Grabiną, Wodzinowem, Zamostami i Stęzarzycami oraz z Edwardopolem. Działyły one do końca drugiej dekady kwietnia 1944 r.

8 lutego późnym popołudniem nastąpił wymarsz oddziałów stacjonujących w Świniarzynie, a z nimi plutonu telefonicznego przez lasy świniarzyńskie, Wołczak do rejonu Ossy. Pluton telefoniczny został zakwaterowany w Kolonii Ossa. Nie dany był jednak zmęczonym żołnierzom odpoczynek. Około godz. 3<sup>00</sup> (już 9 lutego) wieś zaatakowali upowcy. Na szczęście we wsi było więcej wojska, bo sami łącznościowcy, nieliczni i wtedy jeszcze bardzo słabo uzbrojeni, nie wytrzymałiby ataku. Napad został odparty, w rejonie Ossy zostały skoncentrowane duże siły i przez dłuższy czas panował tu względny spokój. Wykorzystywał to st. sierż. „Kabel” na ćwiczenie swoich żołnierzy i przygotowania do budowy nowych linii<sup>3</sup>.

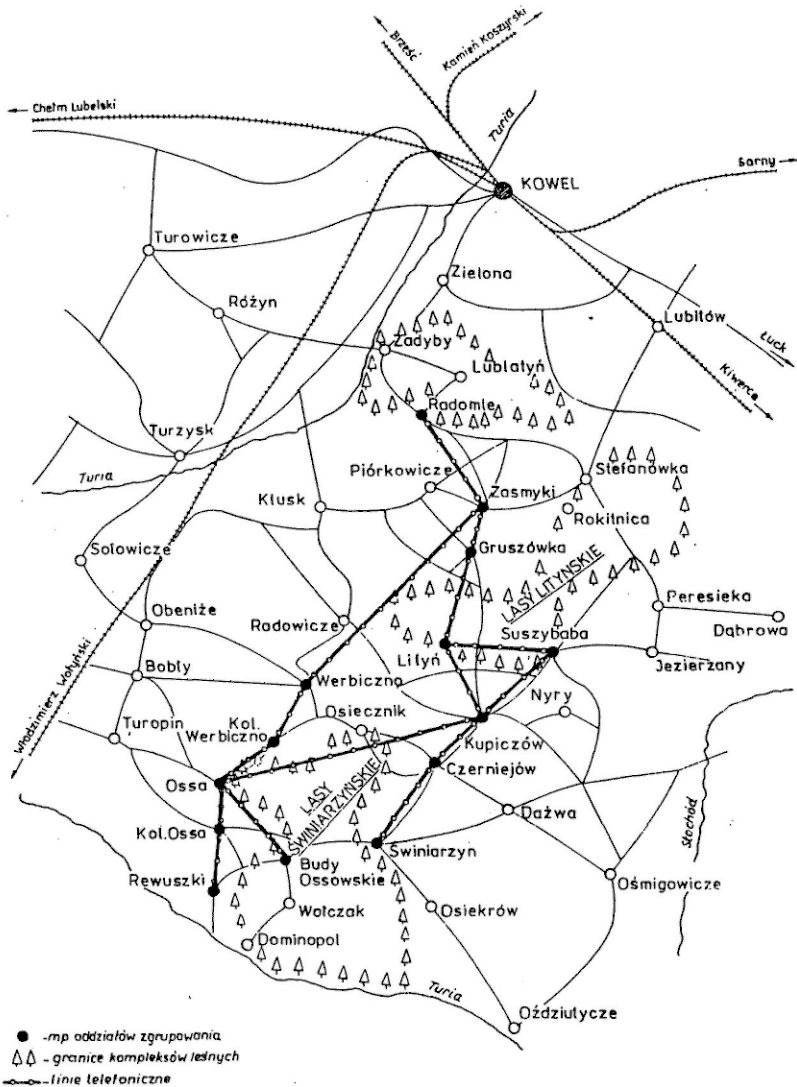
11 lutego 1944 r. dowództwo dywizji objął ppłk. „Oliwa”. Nowym miejscem postoju dowództwa była Ossa.

Tu powstała kompania łączności. Dokładnej daty tego faktu nie znamy, można jednak uważać, że rozkaz z 12 lutego o powstaniu 27

Wołyńskiej Piechoty AK, obejmujący również jej szczegółową organizację, w składzie której znajdowała się kompania, był równoznaczny z datą jej powstania. Dowództwo kompanii objął ppor. „Szymon”, a ppor. „Bratek” został oficerem d/s łączności w sztabie dywizji. Razem ze sztabem przeniósł się do Ossy pluton radiowy dowodzony przez ppor. „Strzałkę” i tu udało się nareszcie uzyskać dwustronną łączność z Komendą Główną AK w Warszawie, przez stację pośredniczącą w Stanmore pod Londynem. Był to wielki sukces radiowców i osobisty ppor. „Strzałki” i ppor. „Szymona”.

W kompanii sukcesywnie zwiększał się stan osobowy. Do plutonu telefonicznego przybyło m.in. dwóch braci – tj. „Dzwon” i „Babinicz”, specjalistów, byłych pracowników łączności w Kowlu. Byli oni przedtem w kompanii por. „Kani” Stanisława Kędziaławy.

Przed telefonistami stanęły teraz nowe zadania. Przeniesienie dowództwa do Ossy wymagało budowy linii między tą miejscowością, a batalionami rozlokowanymi na dużej przestrzeni. Tutaj najofiarniejsza nawet praca łączników konnych już nie wystarczała. 20 lutego wykonano dwa krótkie odcinki linii łączące Ossę z Budami Ossowskimi i Ossę przez Kolonię Ossa z Rewuszkami. Były to linie półstałe. Potrzeby były znacznie większe, ale brakowało materiału. 23 lutego zorganizowano wypad do opuszczonego Świniarzynia, gdzie w czasie postoju w tej wsi zauważono, że obok wiatraka znajdowała się duża ilość gołego przewodu stalowego. Po te przewody st. sierż. „Kabel” wysłał dwóch żołnierzy z plutonu – „Kotwicę” i „Pudełkę”, w obstawie dobrze uzbrojonych żołnierzy z kompanii liniowej. Zdobyty w ten sposób drut umożliwił budowę nowych linii. 24 lutego rozpoczęto budowę linii półstałej z Ossy do Kupiczowa, gdzie znajdowało się kwatermistrzostwo, szpital i ochraniające je jednostki. Praca była bardzo ciężka, ziemia zmarznięta, po stosunkowo ciepłej drugiej połowie stycznia i początku lutego, nastąpił okres lutowych mrozów. Udało się jednak wykonać tę pracę w ciągu trzech dni. Przybył jeszcze jeden bardzo ważny odcinek, który został zbudowany przez drużynę „Zapalniczki”. Jednocześnie drużyna „Odrobiny” ciągnęła linie z Ossy przez Werbicznno do Zasmyk, którą skończyła 28 lutego<sup>4</sup>. Po tej pracy drużyna „Zapalniczki” przeszła



Ryc. 9. Sieć linii telefonicznych [A] w rejonie działania „Gromady”, styczeń-marzec 1944 r.

do Zasmyk, a już następnego dnia, to jest 29 lutego ciągnięto wspólnymi siłami obu drużyn nową linię z Zasmyk do Gruszówki, docelowo do Kupiczowa. Odcinek do Gruszówki był krótki i można było uporać się z nim dość szybko, ale przeszkadzały niemieckie samoloty krążące nad głowami. Tego dnia bombardowany był Kupiczów. Czuć było zbliżający się front, panowało ogólne podniecenie, ciekawość i niepewność jutra. Połączenie telefoniczne Kupiczów z Zasmykami otrzymał dopiero 4 marca. Pracę tym razem utrudniała odwilż. 5 marca po skończeniu budowy drużyna „Zapalniczki” przeszła do Radomla, „Odrobiny” i drużyna gospodarza „Iskry” pozostały w Kupiczowie, a potem powróciły do Kolonii Ossy.

Na tym terenie w dniach od 6 do 9 marca wykonano ostatni odcinek, z Radomla do Zasmyk. Przysporzył on telefonistom „Zapalniczki” trochę nieprzewidzianych trudności i był dobrą szkołą zawodu. Wszystko przez zmianę pogody. W marcu jak w garncu, głosi przysłowie i to było przyczyną. Słupy wkopywano przy mroźnej pogodzie, dość płytko. Gdy po dwóch dniach zaczęto zaciągać druty, było bardzo ciepło, ziemia gwałtownie odtajała, słupy stojące teraz w roztopionej mazi czarnej ziemi wołyńskiej zaczęły się najzwyczajniej przewracać. Trzeba było wszystko zaczynać od początku. Wszystkie odcinki budowano pod nadzorem st. sierż. „Kabla”.

Po skończeniu tej pracy drużyna „Zapalniczki” przeszła do Zasmyk, gdzie została zakwaterowana w szkole, razem z kompanią por. „Prawdźica” Mścisława Sławomirskiego z batalionu „Siwego”. Teraz nastąpił kilkudniowy odpoczynek, dywizja dysponowała już siecią najważniejszych połączeń<sup>5</sup>, które opisałem w poprzednim rozdziale przedstawiając I-fazę działania łączności telefonicznej. Zdecydowana większość informacji była teraz przekazywana już przez łącza telefoniczne, lecz łącznicy konni nadal byli w ciągłym ruchu i chwilami niezastąpieni. Odpoczynek to właściwie nie był. Zaspokoiono najpilniejsze potrzeby w zakresie łączności telefonicznej, ale linie trzeba było utrzymywać w ciągłej sprawności, sprawdzać, dokonywać napraw dość częstych uszkodzeń, pełnić dyżury. Teraz działały już małe patrole i pojedynczy żołnierze. Należało również zadbać o własne utrzymanie. Kompania



miała wprawdzie własnego szefa – st. sierż. „Bończę” i drużynę gospodarczą, ale z uwagi na rozproszenie drużyn w terenie, każda zasadniczo musiała być samodzielną i dbać o swoje codzienne sprawy. Dlatego żołnierze łączności brali udział (przeważnie na ochotnika) w wyprawach po żywność organizowanych przez kompanie bojowe. W nieco lepszej sytuacji pod tym względem był pluton radiowy, kwaterujący zasadniczo zawsze przy sztabie dywizji.

Nasi żołnierze brali również udział w różnych poważnych akcjach zbrojnych. 9 marca 1944 r. odbyła się duża wyprawa na stację kolejową i miasteczko Hołoby, znajdujące się w rękach niemieckich. Dowodzący akcją mjr „Kowal” Jan Szatowski nakazał zniszczenie bezpośrednio przed atakiem linii telefonicznych wokół Hołób. Z plutonu telefonicznego brali w tym udział: plut. „Odrobina” – d-ca patrolu oraz „Kmicic” i „Dzwon”. Jak wspomina „Kmicic”<sup>6</sup>, miał on zniszczyć linie przy torach kolejowych, a „Dzwon” przy szosie”. Było to trudne zadanie, które mogli wykonać tylko wprawieni monterzy, umiejący pracować na słupach. Przewodów na każdej linii było po kilkadziesiąt, a przecięcie napiętego drutu powodowało ostry gwizd, rozchodzący się niebezpiecznie daleko w mroźnym powietrzu. Trzeba było każdy mocno przytrzymać w czasie przecinania, a potem puszczać powoli – no i ciąć oczywiście na przemian po obydwu stronach słupa, żeby jednostronne napięcia przewodów nie wyłamało go. Zadanie swoje telefoniści wykonali jak należy.

9 marca zginął żołnierz z sekcji łączników konnych „King” Mieczysław Suszczewski. Okoliczności jego śmierci tak relacjonował plut. „Bajan”:

– „8 marca otrzymałem rozkaz od por. „Bratka” udania się na Zieloną, w celu odebrania poczty z Kowla. Dowiedział się o tym Suszczewski i poprosił aby mógł jechać zamiast mnie. Udaliśmy się do por. „Bratka”, aby zmienił rozkaz. „Bratek” wyraził zgodę i wtenczas pojechał „King”, który chciał w nocy dostać się do Kowla, aby zobaczyć się z matką. Rano 9-go marca na Zieloną napadli Niemcy i w tej bitwie zginął „King”.

Nadciągnęła wiosna, a z nią front zbliżał się coraz bardziej do

Kowla i rejonu działania dywizji. Nasiliły się bardzo loty rozpoznawcze lotnictwa radzieckiego i niemieckiego. Na wszelki wypadek obowiązywał rozkaz krycia się przed każdym nadlatującym samolotem. I tu zdarzył się wypadek, o którym wspominałem poprzednio. 13 marca, po ostrzeleniu przez lotnika niemieckiego budynku w Radomlu, do którego doprowadzona była linia telefoniczna póstała, na dość wysokich słupach, trzeba było przebudować i zamaskować jej ostatni odcinek, który był poprzednio – jak mówili żołnierze z Radomla – „drogowskazem” dla latających nisko lotników niemieckich.

Zdarzenia zaczęły następować teraz po sobie lawinowo. Dzień 17 marca był szczególnie gorący. Do Zasmyk wszedł wycofujący się z frontu, liczący około 105 żołnierzy oddział Wehrmachtu i tu został rozbrojony przez kompanię por. „Prawdźica”<sup>7</sup>. Skorzystali przy tym kwaterujący w Zasmykach telefoniści, którym dostało się kilka wspaniałych karabinów mausera, z dużą ilością amunicji. Tego dnia rozpoczęło się także pierwsze natarcie radzieckie na Kowel. Panowało duże podniecenie i oczekiwanie wydarzeń najbliższych godzin.

Następnego dnia, tj. 18 marca, alarm poderwał kwaterujących w Zasmykach. W tym miejscu pozwolę sobie na zacytowanie fragmentu osobistych notatek<sup>8</sup>.

„18.III – sobota. Z samego rana (jeszcze przed śniadaniem) alarm. Niemcy na Rokitnicy, około 70-ciu. Kto na ochotnika na nich. Jedziemy, ja również. Jest nas około 15-tu. Podjeżdżamy bliżej, wysyłamy zwiad na koniach. Są, robią most na Woronie, będą się przeprawiać. Posuwamy się naprzód. Jeszcze bliżej, przez wodę, bagno. Zwiad znowu naprzód. Dowiadujemy się. To nie Niemcy, tacy w siwych ubraniach, kto to jest?, może Bolszewicy. Zajmujemy stanowiska. Jeden z naszych, młody chłopak zostawia broń i idzie się dowiedzieć, kto to? Posuwamy się jeszcze naprzód i zajmujemy stanowiska, jestem amunicyjnym przy rkm. Nie czekaliśmy długo. Jadą prosto na nas, kilkunastu konnych. Nasz wywiadowca z nimi, machają z daleka. „Nie strzelać”.

To już sowiecka armia. Wychodzimy. Witają się z nami, są grzeczni, proszą żeby poczekać na majora. Rozpytujemy się wzajemnie, oglądają naszą broń, starają się sobie nas zjednać. Przyjechał major, znowu powitania, woła nas z sobą do pułkownika. Idziemy w pięciu. Reszta

wraca na kwaterę. Nie daleko idziemy. Jest ich tu aż gęsto, oglądają nas jak dziwołagów. Czuć ukrywaną niechęć z obu stron.

Przyjechał potem nasz porucznik<sup>9</sup>, rozmawiał z tym pułkownikiem (o czym nie wiem), wszystko grzecznie, ładnie, wracamy do domu. Dostałem od żołnierzy dużo amunicji do sowieckich karabinów”.

Czytelnik wybaczy naiwność zapisu, ale fakty są prawdziwe. Przypuszczam, że to było pierwsze spotkanie naszej dywizji z wojskiem radzieckim pod Kowlem. Niefortunne starcie patrolu polskiego pod Radomlem, było dopiero kilka godzin później.

Po południu nastąpiło uszkodzenie linii między Zasmykami a Radomlem, gdzie był duży ruch jednostek radzieckich otaczających Kowel, a zwłaszcza przemieszczających się dalej na zachód, w kierunku Turzyska. Uszkodzenie zostało bardzo szybko usunięte. Teraz praca ograniczała się do napraw drobnych uszkodzeń i dyżurów. Dowódca kompanii ppor. „Szymon” zaczął ściągać z terenu rozproszone drużyny i patrole do Ossy, pozostawiając tylko żołnierzy do obsługi stacji telefonicznych w jednostkach i usuwania ewentualnych uszkodzeń. Z drużyny „Zapalniczki” kwaterującej w Zasmykach wyznaczono trzech żołnierzy do obsługi telefonów w Kupiczowie. 19 marca „Gołąb”, „Babinicz” i „Kotwica” zameldowali się u kpt. „Hrubego” Jana Józefczaka, kwatermistrza dywizji. Żołnierze wiedzieli, że to służba bardzo uciążliwa, zwłaszcza przez bezpośrednią zależność od oficera „cudzej” jednostki i wykręcali się od niej jak tylko mogli. Udało się tym razem „Babiniczowi”, na jego miejsce przyszedł „Wiun”. Kapitan „Hruba” okazał się bardzo sympatycznym oficerem, ale nie było przy nim tej swobody, jak w terenie we własnym gronie. 22 marca pozostali żołnierze z drużyny „Zapalniczki” powrócili z Zasmyk do Ossy.

Nastaly dni gorączkowego oczekiwania na dalsze losy. Wiadomo było o kontaktach dowództwa dywizji z dowódcami radzieckimi, o nawiązaniu współpracy w działaniach bojowych, ale także o konieczności podporządkowania się i prowadzenia dalszych walk wspólnie z jednostkami frontowymi. To wszystko odbywało się na terenie zajmowanym przez zgrupowanie „Gromada”, a tymczasem „Osnowa” prowadziła ciężkie walki z Niemcami na północ od Włodzimierza<sup>10</sup>. Oczywiście nie

wszystkie informacje docierały na ogół do szeregowych żołnierzy, ale... telefoniści zawsze coś więcej wiedzieli od innych. Najbardziej niepokoiła konieczność opuszczenia zajmowanego terenu, pozostawienia skupisk ludności polskiej bez obrony, skazanej na łaskę i niełaskę nowych gospodarzy. Ciężkie to były dni. Meldunki o istniejącej sytuacji, oczywiście zaszyfrowane, których treści nie znał nawet przekazujący radiotelegrafista, tym razem już bez przeszkód technicznych przekazywali radiowcy kompanii do Komendy Głównej AK w Warszawie, a stamtąd szły one do Naczelnego Wodza w Londynie<sup>11</sup>. Tą drogą otrzymywano również odpowiednie dyrektywy i rozkazy. Dużo trudnej i odpowiedzialnej pracy wykonywali w tym czasie radiowcy kompanii. „Na kłuczu” pracowali na zmianę doskonalili radiotelegrafisci – ppor. „Strzałka” i sierż. „Zareba”.

A w Kupiczowie? Ze strzępków meldunków, rozkazów, rozmów zasłyszanych przez dyżurujących telefonistów wynikało, że szykuje się coś większego, już nie pojedyncza akcja, lecz dłuższe działania. Tak było w istocie. 27 marca został wydany rozkaz przygotowania do wymarszu wszystkich jednostek dywizji stacjonujących wokół Kupiczowa oraz służb, tj. szpitala, kwatermistrzostwa i innych znajdujących się w tym miasteczku. W ostatniej chwili miały być zdjęte telefony.

Żołnierzom starszym wiekiem i chorym zezwolono na pozostanie na miejscu. Został wtedy w Kupiczowie „Gołąb”, najstarszy żołnierz plutonu telefonicznego, który był słabszy fizycznie od pozostałych chłopców i miał tu rodzinę. Został też równy mu wiekiem „Kukułka”. Żegnano ich z żalem.

W Kupiczowie zebrano się dużo wojska, szykowano tabor na sprzęt i zapasy żywności, a przede wszystkim dla ewakuowania szpitala „Gromady”. Ciężko ranni pozostali na miejscu pod opieką służby medycznej Armii Radzieckiej, lżej ranni mieli być przewiezieni na nowe miejsce postoju dywizji. Tu jednak wystąpiły nieprzewidziane trudności.

Przed samym wymarszem dyżurujący telefoniści mieli rozkaz zdemontowania aparatów. Wymarsz jednak nie następował, choć zapadał już zmierzch. Tego dnia tak zapisałem w swoich notatkach.

„27.III – Poniedziałek. Dzisiaj odjeżdżamy. Wychodzimy z Kupiczowa ostatni. Jest już pewne, że posuwamy się dalej, na zachód, razem

z frontem. (...) Czekamy na rozkaz zdjęcia aparatu. „Pudełko” jest też tutaj, wraca z Radomla, dalej pojedziemy razem. Manatki załadowaliśmy na wóz – tzn. ja, „Pudełko” i „Wiun” i czekamy. Nareszcie. Zabieramy aparaty, ruszamy. Koło żandarmerii znów czekać. Zapada noc, a my jeszcze czekamy. Cholera! Niewdzięczne miasteczko. Jak im groziło niebezpieczeństwo, byli wszyscy dobrzy i uprzejmi. Teraz utrudniają nam wymarsz na każdym kroku, nie chcą dać furmanek dla szpitala.

Wyjechaliśmy, późno już było. Drogi zasypane śniegiem, lepiej by było saniami jechać. Jedziemy prosto przez Werbiczno na Ossę.

Na miejsce zajeżdżmy po północy. Witamy kamratów, kolacja i spać. Nie dłużej, o 3-ciej pobudka, ładujemy się i jazda dalej.

Coraz dalej i dalej. (...)

Walimy prosto przez Bobły, Turopin, Mokrzec. Samoloty chodzą naokoło, dziw, że nas nie zaczepiają. Pod Hajkami przeprowadzamy się przez Turię. Warszawscy saperzy zbudowali porządny most.

W Hajkach jemy niby obiad i jazda dalej, aż do Stawek. Samoloty kręciły się cały czas. Ogółem zrobiliśmy dzisiaj<sup>12</sup> przeszło 30 km (dokładnie nie wiem).

W Stawkach nocujemy, a rano<sup>13</sup> jazda dalej, tym razem tylko nasz pluton, do następnej wsi – Władynowa<sup>14</sup>. Urządzamy kwaterę, któryż to już raz. Po południu budowa linii<sup>15</sup>.

Tak wyglądał przemarsz do nowego rejonu działania dywizji widziany przez szeregowego żołnierza. Kompania łączności maszerowała razem z kolumną sztabową. We Władynopolu natychmiast zainstalował się pluton radiowy ppor. „Strzałki”, będący w ciągłej dyspozycji dowództwa dywizji stacjonującej również w tej miejscowości.

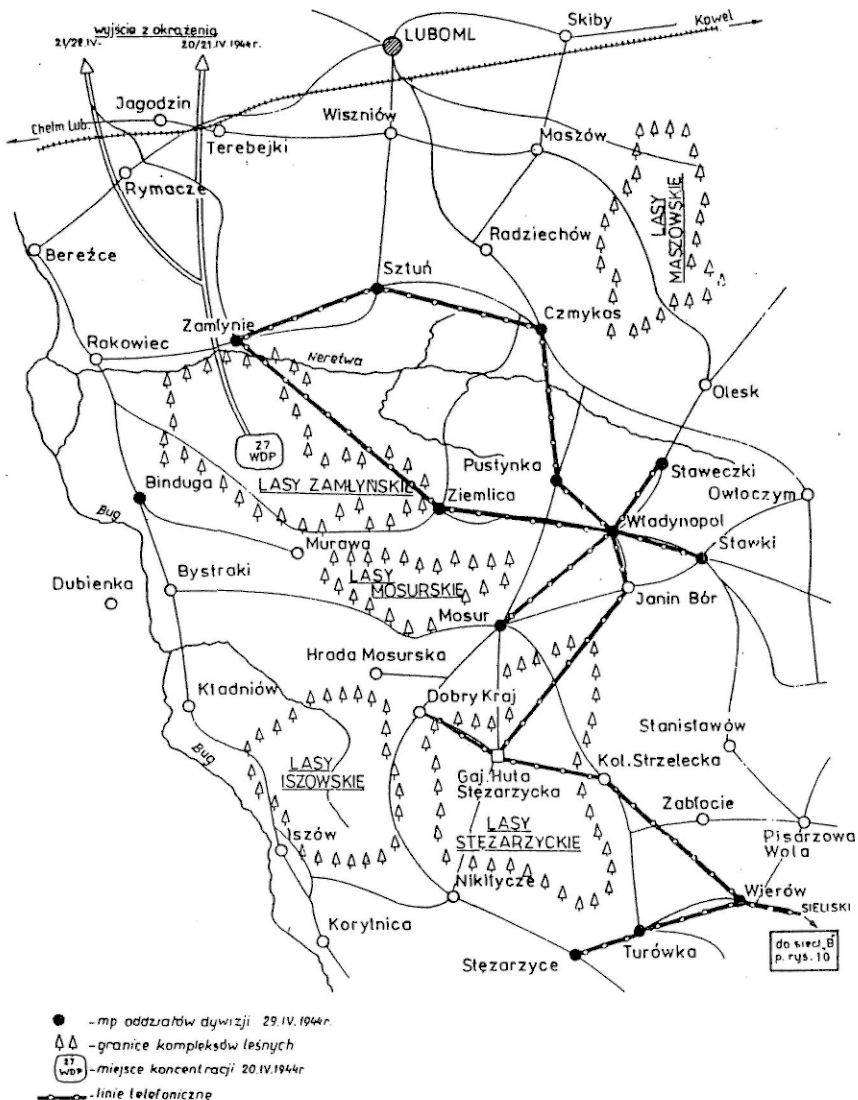
W przewidywaniu trudnych walk kompania łączności otrzymała rozkaz zbudowania sieci linii telefonicznych, które miały umożliwić dowodzenie. Została ona zbudowana olbrzymim wysiłkiem, w szczególnie krótkim czasie, co miało później zasadniczy wpływ na przebieg kwietniowych walk w tym rejonie, (Schemat połączeń przedstawia ryc. 10). Pierwsza zbudowana już 29 marca linia połączyła dowództwo dywizji stacjonującej we Władynopolu z dowództwem „Gromady” w Stawkach. W tym czasie, ściśle od 23 marca trwały już ciężkie walki na terenie zajmowanym przez zgrupowanie „Osnowa” – pod Kapitułką, Zamostami, Stężarzycami.

Prowadzenie walk ułatwiała sieć łączności telefonicznej zbudowana przez pluton chor. „Kama” w lutym i na początku marca 1944 r. Obok pierwszych linii łączących Bielin z Sieliskami i Wodzinowem, dowódca zgrupowania miał już teraz łączność telefoniczną z oddziałami znajdującymi się w Grabinie, Smolarzach, Zamostach n/Turią, Turówce i w Sętarzycach (p. szkic sytuacyjny – ryc. 11).

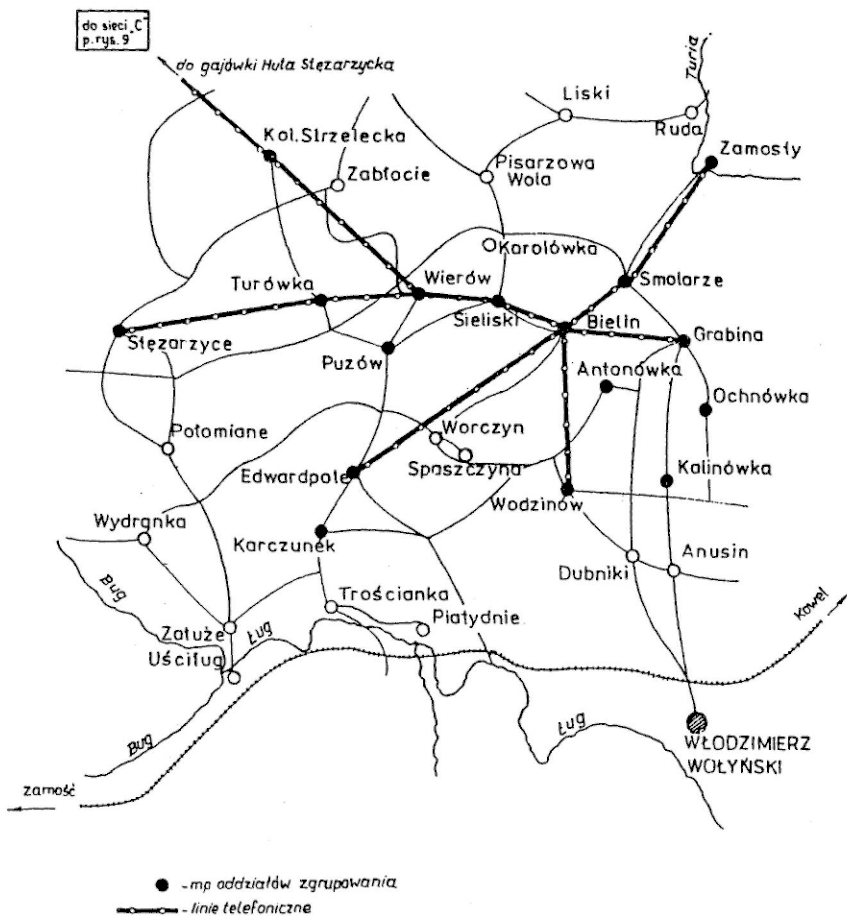
Prawdopodobnie 30 marca<sup>16</sup> została zbudowana linia z Władynopola przez Ziemlicę do Zamłynia. Uzyskano w ten sposób połączenie telefoniczne z działającym na tym terenie batalionem „Korda”. 31 marca pluton telefonistów wspomagany przez żołnierzy z plutonu radiowego ciągnął już linię z Władynopola przez Pustynkę do Czmykosu. Ukończono ją następnego dnia, to znaczy 1 kwietnia 1944 r. 2 kwietnia budowa kolejnego, tym razem krótkiego odcinka, Władynopol–Staweczki. Po skończeniu budowy, po południu tego dnia, w plutonie ogłoszono pogotowie, a około godz. 22<sup>00</sup> alarm i wymarsz całego plutonu na budowę linii z Zamłynia przez Sztuń do Czmykosu.

Od świtu 2 kwietnia trwał już ciężki bój z Niemcami pod Sztuniem i Zamłyniem. Akcje niemieckie rozszerzały się z każdym dniem, do 8 kwietnia walczone także pod Maszowem i Czmykosem. Rozpoczął się okres najcięższych dla dywizji walk, a także bardzo trudny czas dla kompanii łączności. Najcięższa była służba telefonistów. Na domiar złego dowódca plutonu ppor. „Drut” z powodu choroby nie był zdolny do dowodzenia i jego obowiązki przejął całkowicie plut. „Kabel”. Świadomie napisałem „plutonowy”, bo taki stopień posiadał on jeszcze w tym czasie<sup>17</sup>. Dopiero teraz, za bezsprzeczne osiągnięcia i zasługi został awansowany do stopnia sierżanta<sup>18</sup>. W uzasadnieniu awansu podano wzorową, rekordową w czasie i w niezmiernie trudnych warunkach polowych budowę sieci linii telefonicznych na terenie działania „Gromady”. Sprawilo to szczerą radość wszystkim telefonistom, znajdującym w wyróżnieniu dowódcy, także osobisty udział i częśćkę swojej pracy.

Krzywdą dla pozostałych żołnierzy kompanii byłoby skupiać uwagę tylko na pracy telefonistów, choć w tym okresie była ona szczególnie intensywna, co wynikało z sytuacji bojowej. Nie próżnowali bowiem w tym czasie także łącznicy konni, będąc zawsze tam (i pierwszymi), gdzie łączność telefoniczna jeszcze nie istniała. Pracowali także radiowcy.



Ryc. 10. Sieć linii telefonicznych [C] na terenie walk 27 WDP AK, 31.III.-21.IV.1944 r.



Ryc. 11. Sieć linii telefonicznych [B] w rejonie działania „Osnowy”



Łączność radiowa działała bez przeszkód i bez przerwy. Komentant AK w Warszawie otrzymywał (za pośrednictwem Stanmore) regularne meldunki o sytuacji bojowej i politycznej dywizji. Przykłady takich meldunków znajdujemy w zbiorze dokumentów<sup>19</sup>. Pluton radiowy zyskał w tym czasie jeszcze jednego doskonałego fachowca, plut. „Rysia”. Plut. „Rys” Stanisław Gumółka był absolwentem Szkoły Podoficerskiej Radiotelegraficznej w Jarosławiu i Centrum Wyszukolenie Łączności w Zegrzu. Był on początkowo w plutonie łączności chor. „Kama” w zgrupowaniu włodzimierskim. Do dywizyjnej kompanii łączności został przydzielony po wyleczeniu rany otrzymanej w grudniu 1943 r. w walce z upowcami. Pluton radiowy stacjonował we Władynopolu i wtedy odebrano wiadomość o mającym nastąpić zrzucie broni dla dywizji. Nastąpiło to 7 kwietnia wieczorem, a następnego dnia rano informacja została potwierdzona radiotelegramem. Zrzut miał nastąpić w nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 r.

Zrzutów oczekiwano już od dłuższego czasu, przygotowując się odpowiednio do ich przyjęcia. Zadanie to zostało powierzone kompanii łączności. Przeszkolono placówki odbiorcze, sygnalistów, zorganizowano nasłuch i czuwanie obsługi pola zrzutowego. Całą organizacją kierował ppor. „Szymon”. Technika przejmowania zrzutów – wg relacji ppor. „Szymona” przedstawiała się następująco<sup>20</sup>:

– „Dzień zrzutu awizowany był umówioną piosenką lub melodią nadawaną po dzienniku polskim z Londynu. Prócz tego otrzymywaliśmy potwierdzenie telegraficzne odpowiednio zaszyfrowane drogą radiową. Po otrzymaniu zawiadomienia, pole zrzutowe w wyznaczonym czasie osygnalizowywano w umówiony sposób. Do tego celu używaliśmy laterek elektrycznych bateryjnych. Z chwilą usłyszenia zbliżającego się samolotu, alfabetem Morse’a za pomocą latarki nadawano odpowiedni sygnał. Samolot światłami pokładowymi dawał znak »zrozumianq«. Wówczas chłopcy ustawieni w kształcie strzały zapalali latarki, kierując strumień światła w stronę samolotu, przy czym kierunek strzały musiał być zgodny z kierunkiem wiatru. Tak osygnalizowane pole zrzutowe pozwalało załodze samolotu na stosunkowo celne dokonanie zrzutu. Po zakończonej operacji, kwitowano również umówionym sygnałem świetlnym otrzymanie zrzutu. Samolot odpowiadał swoimi światłami i odlatywał.

(...) W pewnej odległości zrzucał parę niedużych bomb, prawdopodobnie dla upozorowania celu rajdu lotniczego”.

Już od kilku dni na zrzutowiskach<sup>21</sup> czuwały placówki. Tym razem nie na darmo. 8 kwietnia, około godziny 22-ej, nad przygotowanym polem zrzutowym, w trójkącie między Władynopolem, Pustynką i Stawczkami usłyszano warkot silników i w chwili potem odebrano sygnały z nadlatującego samolotu. Dalej akcja odbyła się zgodnie z ustalonymi zasadami, jak to opisał ppor. „Szymon”. Nadleciał tylko jeden samolot. Jak się później okazało miał być drugi, ale nie dotarł na Wołyń. Samoloty startowały z północnych Włoch, z lotniska alianckiego koło Brindisi (p. ryc. 8).

Zrzut nie był obfity, zaledwie<sup>22</sup> kilka zasobników. Znajdowała się w niej broń – niemieckie<sup>23</sup> karabiny maszynowe z odpowiednią ilością amunicji, pistolety maszynowe typu „sten”, rewolwery – colty kalibru 12 mm, trochę granatów ppancernych i plastyku oraz radiostacje nadawczo-odbiorcze telegraficzne i foniczne. Broń i sprzęt były dla amortyzacji obłożone mundurami (angielskimi) i kocami.

Był to prawdopodobnie zestaw typowy. Jak podaje J. Ślaski<sup>24</sup> zestaw taki składał się z 6 zasobników, a ich zawartość zależna była od przeznaczenia. Zawartość zasobników zrzuconych 8 kwietnia 1944 r. wskazuje, że był to zestaw OW – „ognisko walki”, który wg J. Ślaskiego zawierał: „2 rkm (2520 szt. amunicji), 18 stenów (9400 nab.), 27 rewolwerów kal. 11.43 – bądź pistoletów (575 nab), 40 granatów ręcznych, 76 granatów ppanc., 27 zapalników ppanc., oraz 118 kg plastyku i środków zapalających”. Dodatkowo były zasobniki ze sprzętem radiowym. Otrzymany zrzut był bardzo skromny w stosunku do potrzeb, otrzymanie go jednak posiadało duże znaczenie psychologiczne dla żołnierzy – tam daleko wiedziano i pamiętano o nas, prowadziliśmy wspólną walkę z tym samym wrogiem, w jakże różnych miejscach i warunkach.

Jak wspomniałem poprzednio, żołnierze łączności przy rozpakowywaniu i podziale zawartości zrzutu, oprócz sprzętu radiowego otrzymanego oczywiście zgodnie ze specjalnością i oficjalnie, uszczknęli dla siebie (niezbyt legalnie) – trochę stenów i rewolwerów.

Te ostatnie dni uwięczone zrzutem były okresem ciągłych walk

z Niemcami, starającymi się zniszczyć lub przynajmniej zepchnąć naszą dywizję na wschód. Kompania łączności była w ciągłym ruchu, przebudowując lub usuwając liczne uszkodzenia linii telefonicznych.

Po nocy, w czasie której odebrano zrzut, nastął świąteczny dzień Wielkiejnocy, 9 kwietnia 1944 r. Początkowo nic nie zapowiadało lawiny zdarzeń, jakie zaczęły następować od tego dnia. Żołnierze wszystkich jednostek (oczywiście tych, które nie znajdowały się bezpośrednio w ogniu) już wcześniej w miarę swoich możliwości przygotowywali się do świąt. Rano we Władynopolu odbywało się nabożeństwo, w którym mieli możliwość wziąć udział wszyscy wolni od obowiązków i służby. Zostało ono jednak gwałtownie przerwane. Nad wsią przeszła fala samolotów, z których zrzucano beładnie kilkanaście bomb, a zaraz potem rozpoczęło się bombardowanie artyleryjskie Władynopola, Pustynki, Staweczek. Walki trwające w ostatnich dniach pod Zamłyniem, Maszowem, Radziechowem, Sztuniem, Czmykosem (a więc na północ od Władynopola) gwałtownie przesunęły się na południe. Wszystkie służby i tabory kwaterujące we Władynopolu otrzymały rozkaz wycofania się do lasów mosurskich. Trzeba było natychmiast zbudować nową linię telefoniczną do Mosuru. Centrala telefoniczna pozostała jednak we Władynopolu, gdzie nadal znajdowało się dowództwo dywizji. Telefoniści pełnili bez przerwy dyżury w centrali, liczne patrole działały w terenie usuwając uszkodzenia i przerwy linii, łącznicy konni uzupełniali natychmiast luki w łączności telefonicznej, związane z ruchem jednostek bojowych, pluton radiowy pracował w miarę bezpiecznym miejscu, na tymczasowym mp w lesie mosurskim.

W nocy z 9 na 10 kwietnia oczekiwano na następny zrzut, którego jednak nie otrzymano. 10, 11 i 12 kwietnia Niemcy ciągle atakowali, trwały już walki o Stawki, Staweczki, Pustynkę. Centrala i obsługujący ją telefoniści nadal znajdowali się we Władynopolu, pozostali żołnierze kompanii w terenie lub w pogotowiu w mosurskim lesie.

Na terenie „Osnowy” trwały również ciężkie walki w rejonie Bielina, Wodzinowa, Spaszczyny, Marianówki, Worczyna, Stężarzyc. Silne bombardowanie lotnicze tych miejscowości w dniu 10 kwietnia spowodowało zniszczenie także sieci łączności. Przywrócono ją natychmiast kosztem olbrzymiego wysiłku żołnierzy „Kama”. 13 kwietnia dowódz-

two „Osnowy” przeniosło się z Sielisk do Kolonii Strzeleckiej. Natychmiast za dowództwem zbudowano linię z Sielisk do tej miejscowości, 13 kwietnia ciężkie walki trwały o Pustynkę, której bronił batalion „Gzymśa” Franciszka Pukackiego. Rano została przerwana łączność dowództwa we Władynopolu z Pustynką. Korzystał z niej również radziecki obserwator artyleryjski. Linia przebiegała przez otwarte pole. Budując ją popełniono błąd, o którym wspominam w poprzednim rozdziale. Naprawa jej pod ciągłym ostrzałem bez żadnych możliwości ochrony była bardzo trudna. J. Turowski zanotował<sup>25</sup>

– „Przy naprawianiu połączenia z baterią zginęła dziewczyna radziecka rozerwana pociskiem niemieckim. (...) Usiłowano naprawić zerwane połączenie. Dwóch chłopców<sup>26</sup> polskich ruszyło w pole, wykrywając wkrótce dwukrotne uszkodzenie kabla, które doraźnie usunęli przywracając łączność z baterią”.

Tego dnia zbudowano pośpiesznie linię z Władynopola do Janin Boru, gdzie znajdowały się już służby i część sztabu. Był piękny dzień, a w czasie budowy przeszła krótka wiosenna burza. Dała ona telefonistom jeszcze jedno dość przykre doświadczenie. Podczas rozwijania kabla został porażony od uderzenia pioruna, na szczęście tylko pośrednio przez mokry przewód – „Kotwica”.

13 kwietnia, już po stracie Pustynki i bezpośrednim zagrożeniu Władynopola, dowódca dywizji przeniósł swoją kwaterę do gajówki Huta Stęzarzycka. Doprowadzono tam linię z Janin Boru, a od strony południowej (z „Osnowy”) z Sielisk przez Kolonię Strzelecką, zbudowaną przez pluton chor. „Kama”. Uzyskano więc połączenie telefoniczne między „Gromadą” a „Osnową” i dowódcą dywizji. Były to zasadniczo ostatnie linie zbudowane i czynne w tym rejonie. Z powodu ciągłych zmian w sytuacji bojowej i stanowisk poszczególnych jednostek dywizji, łączność telefoniczna została utrzymana najdłużej, tj. do 18 kwietnia, tylko na odcinku gajówka Huta Stęzarzycka–Kolonie Strzelecka, Sieliski, Bielin.

W gajówce kwatrował dowódca dywizji ze sztabem, a w pobliżu jako ochrona – batalion „Gzymśa”, kompania warszawska por. „Piotra”, szwadron kawalerii ppor. „Hińczy” oraz kompania łączności. Sytuacja

bojowa była bardzo poważna, Niemcy dążyli wszystkimi siłami do zamknięcia dywizji w kotle i ostatecznego jej zniszczenia. Teren opánowany poprzednio przez bataliony „Gromady” i wspomagające je oddziały radzieckie, gwałtownie kurczył się, szczególnie od strony północnej. Mniejsze nieco straty terenu poniosło zgrupowanie „Osnowa”. Wszystkie stanowiska polskie były nękane przez ciągłe naloty lotnicze i bombardowania artyleryjskie.

Dla kompanii łączności – to dyżury przy aparatach i w sztabie, regularne utrzymywanie łączności radiowej z KG AK w Warszawie.

W nocy 15 kwietnia otrzymano drugi<sup>27</sup> rzut broni i sprzętu, w pobliżu Huty Stęzarzyckiej. Zawartość pojemników podobna jak w pierwszym zrzucie oraz trochę sprzętu minerskiego.

Kolejne dni – to najcięższe walki w tym rejonie, zasadniczo już w okrążeniu. Ciągłe bombardowania lotnicze i artyleryjskie niszczyły linie telefoniczne, które były bez przerwy, natychmiast naprawiane. Mjr „Żegota” tak napisał w swoich wspomnieniach<sup>28</sup>.

– „Późnym wieczorem [17.IV.ER] już w jakieś dwie godziny po zmierzchu, gajówka Huta znalazła się pod ogniem artylerii. Po kilkunastu seriach ognia obserwowanego Niemcy przeszli na ogień nękający. Co trzy minuty padał granat na udar – w następnej trzeciej minucie granat na rozprysk. Pikowany teren rozciągał się na przestrzeni co najmniej 400 x 400 m – wobec czego ogień ten nie powodował większych strat, natomiast ogromnie dokuczał ze względu na przerywanie linii telefonicznych. Patrole telefoniczne nie miały chwili odpoczynku, telefoniści opadali z sił”.

W czasie tych ciężkich walk (około 15 kwietnia) do plutonu radiowego przydzielono dwóch „bezrobotnych” artylerzystów. Byli to – „Kret” Bronisław Owczarek i „Reflektor” Władysław Chojna. Ich działon po oddaniu ostatniego strzału w bitwie o Czymkos, z powodu braku amunicji i możliwości ewakuacji swojego działka został rozwiązany. Przynieśli oni znajdującą się przy działonie radiostację.

Nadszedł tragiczny dzień 18 kwietnia 1944 r. Dowódca dywizji ze sztabem kwaterował nadal w gajówce Huta Stęzarzycka. W nocy, a właściwie już o świcie tego dnia została wymieniona dyżurna grupa

telefonistów przy sztabie. Służbę objęli „Babinicz”, „Kotwica” i „Kulas”. Gdy nastał dzień pobliskie stanowiska na skraju mosurskiego lasu i w pobliżu polany, na której znajdowała się gajówka, zostały zaatakowane przez niemieckie lotnictwo. Krótco potem ppłk „Oliwa” rozkazał założyć dodatkowy telefon w zamaskowanym schronie (zbudowanym prawdopodobnie wcześniej przez mieszkańców gajówki) odległym od zabudowań około 200 m w kierunku południowo-wschodnim, na skraju gęstego lasu. Przy telefonie dyżurował „Kotwica”. Do tego stanowiska przyszedł Pułkownik z kilkoma żołnierzami. Był przygniębiony, szukał odpoczynku lub może odprężenia psychicznego, bo przez jakiś czas rozmawiał z żołnierzami na zupełnie „cywilne” tematy. Nie był dany odpoczynek dowódcy, z powodu nękającego ostrzału artyleryjskiego polany, który rozpoczął się wkrótce po nalocie. W tym miejscu Pułkownik przebywał około dwóch godzin.

W związku z nową sytuacją bojową i bezpośrednim zagrożeniem zapadła decyzja przeniesienia mp dowódcy do chutorów Dobrego Kraju. Przed południem Pułkownik rozkazał zlikwidować punkt łączności w schronie, wrócił do gajówki i szykował się do odjazdu z towarzyszącymi mu oficerami i żołnierzami ochrony. Przedtem jeszcze mjr „Żegota” wydał polecenie ppor. „Szymonowi” przebudowy linii telefonicznych. Pułkownik odjechał. Patrol, w którego składzie byli m.in. „Kmicic” i „Kulas” rozpoczął natychmiast budowę linii do chutoru Dobry Kraj, gdzie miało być nowe miejsce postoju dowództwa. Linia ta niestety nie była już wykorzystana. Jednocześnie dwóch dyżurujących telefonistów – „Babinicz” i „Kotwica” otrzymało rozkaz od dowódcy kompanii, zmiany połączeń istniejącej linii na skrzyżowaniu dróg z Mosuru do Stęzarzyc i z Huty do Dobrego Kraju. Wykonanie tego rozkazu było trudne, ponieważ było to połączenie ze starą, stałą linią zawieszoną na wysokich słupach, a pojawienie się żołnierzy w tym miejscu spowodowało ogień z karabinów maszynowych w ich stronę<sup>29</sup>. Na szczęście odległość była dość duża, a ogień niecelny. Nie mogąc wejść na słup, telefoniści przywiązali do niego ciężki granat obronny (angielski, ze zrzutu) i przy jego pomocy złamali łatwo częściowo już zmurzały słup. Wtedy przewody zostały przemontowane w pozycji leżącej (zarówno słupa, jak i żołnierzy).

12. - Poniedziałek. Wnacy był znowu zrzut.  
 13. - Czwartek. Naprawa kłosa w Pułku.  
 14. - Piątek. Wnacy był znowu zrzut.

15. - Sobota. Wnacy był znowu zrzut.  
 16. - Niedziela. Długo przy aparacie.  
 17. - Poniedziałek. Wnacy był znowu zrzut.

„15-Sobota. Wnacy był znowu zrzut.”

Ryc. 12. Kartki z notatnika „Kotwicy” 9-17.IV.44 r.

9. 13/IV Marz 2 Kład  
 do lasu 10 km w kierunku  
 północny

W nocy 15/16 był zrzut.  
 Zrzucono nam trochę broni,  
 amunicji, mundurów.

15/IV. 44; Wyman  
 z lasu w kierunku zach.

17/IV. Najdziejemy się blisko Białej  
 w młodzieży lasu samowolnie  
 zorganizowaliśmy się w szereg  
 po przyjęciu. W pierwszym szeregu  
 samostawiliśmy kominę, potem  
 zabraliśmy się do gotowania.  
 Chleba, mianowicie prochu.  
 Chleba nie mamy już kilka  
 dni, ale to daje się zastąpić  
 gotowaniem gęstych potraw.

25

"W nocy 15/16 był zrzut. Zrzcili nam trochę broni,  
 "amunicji, mundurów."

Ryc. 13. Kartki z notatnika „Kulasa” 13-17.IV.44 r.



Po wykonaniu zadania „Babinicz” i „Kotwica” wracali do miejsca postoju swojej kompanii, a powrotna droga prowadziła przez polanę Stęzarzycką. Przechodząc przez nią natknęli się na uciekających w pance kawalerzystów radzieckich, a któryś z żołnierzy zawołał – „uciekajcie, wasz dowódca zabity”. Na polanę zaczęły wchodzić małe grupki polskich partyzantów, i ta straszliwa wieść została potwierdzona<sup>30</sup>. Wrócił też ppor. „Szymon” i zatrzymał przy sobie telefonistów.

Wkrótce przywieziono ciało Pułkownika i przygotowywano się do pogrzebu. W tej smutnej i przygnębiającej uroczystości złożenia we wspólnej mogile bohaterskiego dowódcy i jego dwóch obrońców<sup>31</sup> w ziemi wołyńskiej, wśród nielicznego grona żegnających Go oficerów i żołnierzy byli ppor. „Szymon” oraz „Babinicz” i Kotwica<sup>32</sup>

18 kwietnia<sup>33</sup>, w czasie walk na północnym skraju mosurskiego lasu, poległ dowódca sekcji łączników konnych plut. „Pokrzywka” Stefan Baranowski, były żołnierz „Wachlarza”. Dowództwo sekcji objął po nim jego towarzysz (również z „Wachlarza”) plut. „Bajan” Stanisław Fronczak.

Wieczorem, po pogrzebie Pułkownika, na polanę zaczęły spływać luźne grupy żołnierzy i niektóre oddziały. Znalazła się tu także cała kompania łączności i zorganizowała nocleg na skraju sosnowego lasu, pod spadachronami z ostatniego zrzutu, budując z nich zaimprovizowane namioty. Świadomość straty bardzo lubianego dowódcy, ciężkiej sytuacji bojowej, niepewność – nie tylko jutra – ale nawet najbliższych godzin, powodowała, że była to bardzo ciężka, niespokojna i bolesna noc. Stan ten pogłębiał fakt nieprzydatności, a właściwie zniszczenia całej zbudowanej dotychczas z takim trudem sieci telefonicznej, brak służby, stałych obowiązków. Pozostali jednak czynni łącznicy konni i radiotelegrafści. Nie mieli oni czasu na przygnębiające refleksje, stali w eter smutną wieść.

Tego dnia, 18 kwietnia, dla telefonistów zakończyła się druga faza ich działalności, trwająca od 29 marca 1944 r.<sup>34</sup>

Teraz wszystkie myśli, uczucia i nadzieje żołnierzy skierowane były ku cieszącemu się nie mniejszym niż ppłk „Oliwa” szacunkiem i zaufaniem – majorowi „Kowalowi”, który objął obowiązki dowódcy dywizji.

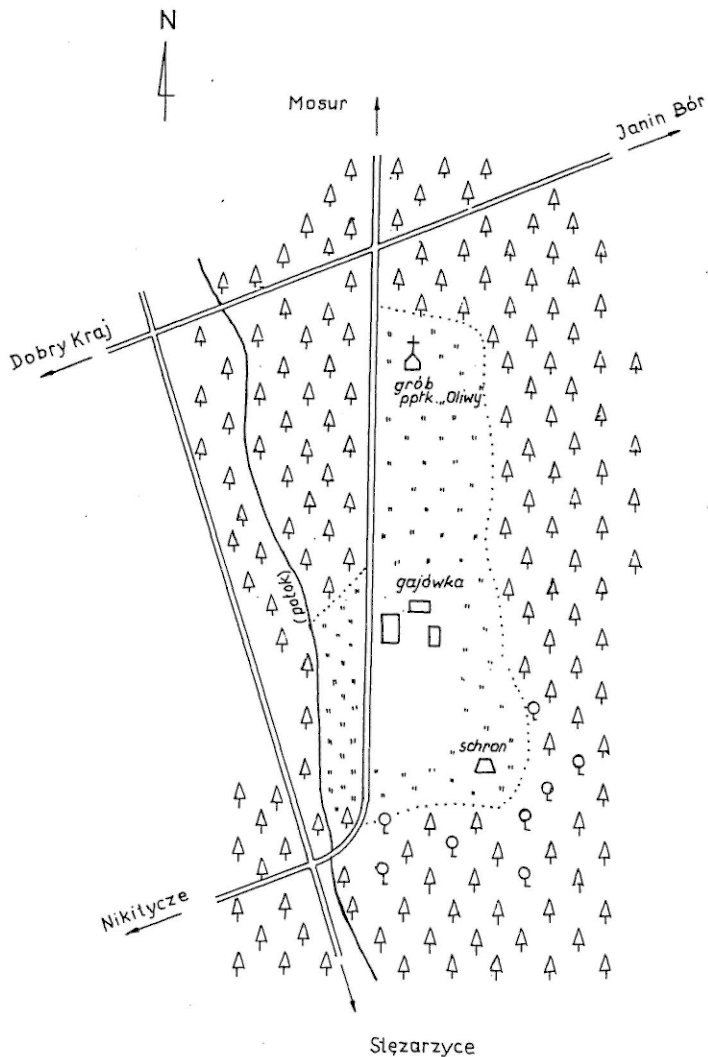
19 kwietnia wszystkie oddziały „Gromady” i „Osnowy” zbierały się w lasach ziemlickich, w rejonie Hradu Mosurskiej. Ppor. „Szymon” zbierał swoje rozproszone dotychczas sekcje i patrole. Telefoniści pełnili funkcje łączników. Oddziały nie zaangażowane w walce przygotowywały się do przebijania przez linie niemieckie. W nocy z 19 na 20 kwietnia nastąpił przemarsz wszystkich oddziałów, w tym również kompanii łączności do miejsca koncentracji dywizji w lasach zamłyńskich, które stanowiły podstawę wyjściową dla planowanej akcji wyjścia z okrążenia.

Przed opuszczeniem terenów zajmowanych dotychczas przez zgrupowanie włodzimierskie i zdążające na miejsce koncentracji, część sprzętu posiadanego przez pluton łączności chor. „Kama” została zakopana w lesie mosurskim.

Dzień 20 kwietnia był ponury, padał deszcz ze śniegiem. Oddziały zebrane były na małym terenie. Obowiązywał ścisły rozkaz maskowania się (raczej mało istotny z uwagi na pogodę) i zachowania ciszy. Likwidowano tabory. Ciężką broń, sprzęt i zapasy żywności przystosowywano do przewiezienia na jucznych koniach. Zorganizowano kolumnę transportową, nad którą dowództwo objął kpt. „Hruby”. W skład tego taboru wchodziła również mała grupa należąca do kompanii łączności, przewożąca część sprzętu radiowego (prądnice rowerowe), aparaty telefoniczne i żywność. Zapasu kabla polowego w tym czasie, już nie było. Zadanie to powierzono sekcji łączników konnych dowodzonej przez plut. „Bajana” i woźnicom z poszczególnych plutonów kompanii. Pozostawiono cały ciężki sprzęt, np. kuchenny i większe zapasy żywności. Żołnierze otrzymali rozkaz pozostawienia wszystkich zbędnych przedmiotów i zabrania tylko rzeczy najpotrzebniejszych, które mieściły się w plecakach lub chlebakach. No i oczywiście wszystką posiadaną amunicję.

Jak wspomina ppor. „Szymon”

– „Licząc się z pewnym ryzykiem przeprowadzenia koni jucznych, prawie w całości sprzęt radiowy rozdzielono między żołnierzy i włożono do ich tornistrów. Mimo takiego zabezpieczenia na skutek komplikacji jakie wynikły w czasie forsowania torów kolejowych spora część sprzętu radiowego przepadła. Mniej wytrzymali żołnierze mając w tornistrach



/szkic pamięciowy z 1988 r. E.R./

Ryc. 14. Gajówka Hutta Stężarzycka, 18.IV.1944 r.

oprócz własnego ekwipunku i broni jeszcze dodatkowo ładunek powyżej 10 kg, nie wytrzymała wysiłku i porzuciła bardzo cenny sprzęt”.

Ta część relacji wyprzedza nieco opis wydarzeń, powróćmy więc do dnia przed wyjściem z okrajenia.

W oczekiwaniu na rozkaz wymarszu żołnierze piekli w popiele na małych ogniskach placki z razowej mąki, które obok słoniny miały stanowić jedyne pożywienie w najbliższych dniach. Bardziej zapobiegliwi zbierali do manierek sok brzozowy.

Przygotowywano się do nocnego marszu i decydującej walki. Został podany kierunek przebijania się, nakazany przez mjr. „Kowala”. Na północ przez Zamłynie, tory kolejowe Kowel–Chełm Lubelski w rejonie Terebejek i Jagodzina, do lasów smolarskich nad Świtazią. Ustalony został skład kolumny i porządek marszu. Na czele znajdowały się bataliony „Korda” i „Sokoła” z mjr. „Kowalem” potem „Trzaska” i „Siwego”, następnie sztab dywizji z batalionem „Gzymśa” i kompanią warszawską saperów, za nimi oddział około 500 jucznych koni dowodzony przez kpt. „Hrubego” pod ochroną batalionu „Jastrzębia”, a na końcu bataliony „Lecha”, „Zająca” i „Łuny” z „Osnowy”, z dowódcą zgrupowania kpt. „Gardą”<sup>35</sup>.

Gdzie było miejsce kompanii łączności w kolumnie marszowej? Na ten temat są rozbieżne opinie i zapisy. J. Turowski i M. Fijałka podają<sup>36</sup>, że kompania łączności znajdowała się przy sztabie dywizji, maszerującym w siłach głównych, to jest z batalionami „Trzaska”, „Siwego” i „Gzymśa”. Ppor. „Szymon”<sup>37</sup>, a więc osoba najbardziej kompetentna podaje.

– „Całość kompanii w czasie marszu została podzielona na trzy części. Pluton „Radio” (...) maszerował za batalionem „Korda” i przeszedł przez tory bez poważniejszych zakłóceń. Pluton „Telefonistów” maszerował w tylnej części kolumny za batalionem „Jastrzębia” i ten został ostrzelany z bunkrów niemieckich. Spowodowało to częściowe rozproszenie plutonu. Na końcu, razem z taborami maszerował oddział łączników konnych wraz z całym sprzętem telefonicznym”<sup>38</sup>.

Nastąpiła tragiczna noc z 20 na 21 kwietnia 1944 r. Opis tego kosztu powinien stanowić odrębny rozdział, dla którego nie wystarczy jednak pióro żołnierza relacjonującego tylko po latach te zdarzenia.

Marsz rozpoczął się około godziny 20<sup>00</sup>. Początkowo przebiegał zgodnie z założeniami. Po otrzymaniu wcześniejszego meldunku, że Zamłynie, które było opuszczone do godzin popołudniowych, teraz jest zajęte przez Niemców, mjr „Kowal” zarządził obejście tej miejscowości od strony zachodniej, z pominięciem mostu na Neretwie obok wsi. Marsz odbywał się w maksymalnie możliwej do osiągnięcia ciszy, z niezwykle dyscypliną, ale ze względu na bardzo ciemną noc i bezdroża – bardzo powoli. Niestety, złamanie tej dyscypliny przez nieodpowiedzialnego dowódcę któregoś oddziału<sup>39</sup>, który zabrał wóz konny i przejeżdżając przez most na Neretwie, wywołał hałas alarmujący Niemców znajdujących się w bunkrach Zamłynia, było bardzo brzemienne w skutki. Oświetlili oni teren rakietami i rozpoczęli gwałtowne ostrzeliwanie mostu i idącej w pewnej odległości kolumny. Moment zaskoczenia nieprzyjaciela na linii torów kolejowych, który miał być jednym z głównych czynników powodzenia akcji, został stracony.

Groźne zamieszanie spowodował olbrzymi tabor jucznych koni. Spłoszone rakietami i strzałami zwierzęta rzucały się na oślep w czerń nocy, tratując żołnierzy, gubiąc i niszcząc cenny ładunek. Nastąpiło przemieszczenie się oddziałów i rozproszenie kolumny. Żołnierze rzucały się wpraw przez rzekę, prac do przodu ponaglani przez dowódców.

Dowódca kompanii łączności – ppor. „Szymon” zorientował się w sytuacji i starał się ratować swoich żołnierzy. Przy kładce na Neretwie, przez którą przechodziła część żołnierzy spotkał por. „Jastrzębia”, powracającego do znajdującego się z tyłu swojego batalionu. Nalegał on, aby ppor. „Szymon” szedł do przodu, gdzie według jego oceny znajdowali się już żołnierze łączności, obiecując opiekę nad ewentualnie pozostałymi zagubionymi. Dowódcy ciągle ponaglali – do przodu! – widząc ratunek przede wszystkim w jak najszybszym dotarciu do głównych stanowisk niemieckich, zamykających drogę dywizji. Przed torami jeszcze raz zmęczeni żołnierze musieli forsować szeroką ławą, głęboki miejscami kanał Gapa, o stromych brzegach. Pierwsze bataliony dotarły do torów pod Terebejkami i przeszły je prawie bez walki. Przeszli ci, którzy byli na czele kolumny i nie stracili kierunku marszu. Gorzej mieli maszerujący za nimi. Od strony torów przedpole było oświetlone przez reflektory przeciwlotnicze i tysiące szybujących rakiet. Grały karabiny

maszynowe, wybuchały pociski moździerzowe. Już prawie o świcie 21 kwietnia, pokonując opór niemiecki, znacznej części żołnierzy udało się przejść na stronę północną, między innymi grupie telefonistów.

Jednak nie wszyscy. W okrążeniu pozostały w całości, lub częściowo, bataliony „Jastrzębia” i „Siwego”, kompania warszawska saperów por. „Piotra”, duża część oddziałów „Osnowy” i grupa żołnierzy radzieckich – zatrzymane przez nadjeżdżający od strony Lubomla niemiecki pociąg pancerny. Powtórzenie akcji nastąpiło następnej nocy (21/22.IV) pod Jagodzinem, w warunkach jeszcze trudniejszych, ponieważ Niemcy na całym tym odcinku aż do Bugu, przygotowali jeszcze większe siły. Po bardzo ciężkiej walce udało się przerwać znacznej części grupy kpt. „Gardy” („Osnowy”), z którymi przeszła także druga część żołnierzy kompanii łączności.

Rano 21 kwietnia kolumna, która zdołała przerwać się przez niemiecką zapórę, zatrzymała się pod Sokołem, ukraińską wsią na południe od lasów smolarskich. Byli przy niej – dowodzący dywizją mjr „Kowal” i oficerowie sztabu. Żołnierze poszczególnych oddziałów zbierali się licząc obecnych i... straty. Por. „Szymon” z dowódcami plutonów kompanii łączności wyszukiwali w tej bezładnej gromadzie swoich. Dużo brakowało, los ich był jeszcze nie znany. Brakowało przede wszystkim łączników konnych i żołnierzy przydzielonych do taboru jucznych koni.

Był chłodny, dżdżysty poranek. Przemoczeni i wyczerpani do granic wytrzymałości żołnierze szukali możliwości osuszenia ubrań i choćby chwili wypoczynku. Jednak bez względu na sytuację łączność musiała pełnić swoją służbę. Radiostacja rozpoczęła normalną pracę, należało pilnie przekazać wiadomości o aktualnej sytuacji dywizji do KG AK w Warszawie. Niestety, około godz. 8<sup>00</sup> Niemcy wspierani przez samoloty, a potem działa pancerne ostro zaatakowali nie przygotowane do walki oddziały dywizji. Wytworzyła się bardzo groźna sytuacja, jak zwykle w walce z przeciwnikiem wspieranym bronią pancerną, wobec której nawet najdzielniejsi stawali się bezradni, spotęgowała dodatkowo psychicznym wyczerpaniem żołnierzy. Zaczęło się niezorganizowane wycofywanie oddziałów, opanowane jednak przykładem i... siłą przez dowódców oddziałów i osobiście mjra „Kowala”. Szybko zorganizowana obrona powstrzymała niemieckie zapędy. W walce brali udział

wszyscy, w tym żołnierze łączności, broniący twardo radiostacji, jednak rozwijająca się akcja niemiecka uniemożliwiła jej rozmontowanie i zabezpieczenie. Istniejące nadal zagrożenie zmusiło oddziały dywizji do wycofania się do lasów smolarskich, w kierunku Smolar Rogowych.

W tej walce poległ por. „Korsak” Andrzej Buchman. Prawdopodobnie por. „Korsak” wziął zbliżających się z boku Niemców za polski oddział tzw. „błękitnych”<sup>40</sup> i nie wycofał się, pomimo ostrzeżeń znajdującego się przy nim telefonisty „Kmicica”<sup>41</sup>.

22 kwietnia oddziały dywizji rozlokowały się w rejonie Smolar Stoleńskich. We wsi stacjonował dowódca i sztab, oraz jak zwykle przy sztabie – radiostacja. Tu byli także pozostali żołnierze łączności. Do Smolar docierały oddziały, luźne grupy i pojedynczy żołnierze, którym udało się przebić pod Jagodzinem w nocy z 21 na 22 kwietnia. Odpoczynek nie trwał długo, kolejna akcja niemiecka w dn. 25 kwietnia zmusiła dywizję do wejścia na teren bardziej jeszcze niedostępny i bezludny, do lasów szackich. Stamtąd został wysłany patrol, między innymi w kierunku lasów zamłyńskich, na teren poprzedniej działalności dywizji, celem nawiązania łączności z pozostałymi tam oddziałami, którym nie udało się przebić na północ. Patrolem, który miał bardzo ciężkie i ryzykowne zadanie dowodził por. „Biały” Klaudiusz Styśło, a jednym z jego uczestników był „Kozak” Władysław Gordon z plutonu radiowego.

W lasach szackich nastąpiły zmiany organizacyjne i dowódców, wynikające z nowej sytuacji, w jakiej znalazła się dywizja i z jej stanów. 3 maja, zgodnie z rozkazem KG AK otrzymanym drogą radiową, mjr. „Kowal” przekazał dowództwo dywizji dotychczasowemu szefowi sztabu mjr. „Żegocie”. Dowództwo batalionu „Siwego” objął kpt. „Hruby” Jan Józefczak, a batalion „Trzaska” por. „Bratek” pełniący dotychczas funkcję sztabową oficera łączności taktycznej. Zmiany nastąpiły także w łączności. 10 maja dowództwo kompanii objął ppor. Wichura” Wincenty Lempart, a ppor. „Szymon” został mianowany oficerem do zadań specjalnych w sztabie.

Wcześniej<sup>42</sup> na skutek postępującej choroby odszedł ppor. „Drut”, a dowódcą plutonu został st. sierż. „Kabel”, pełniący faktycznie tę funkcję od dłuższego czasu<sup>43</sup>. Zmienił się również skład kompanii i jej stan. Część żołnierzy nie zdołała wyjść z okrażeń i pozostała w lasach

zamłyńskich – jak to określił kpr. „Dąbek” z plutonu chor. „Kama” – „w dolinie bez wyjścia”. Niektórzy dołączyli do batalionu „Jastrzębia” lub grupy ppor. „Głaza” Tadeusza Pasza, który wyprowadził ją w maju 1944 r. na Zamojszczyznę. Powstał tam wtedy i walczył do 30 lipca 1944 tzw. „batalion zbiorczy” 27 WDP AK, dowodzony przez por. „Bogorię” Sylwestra Brokowskiego z „Osnowy”. Wśród tych żołnierzy byli: „Halicz” i „Sowa” z sekcji łączników konnych; „Kruk” z plutonu telefonicznego; „Dąbek”, „Wrona” i Julian Mochnaczeński z plutonu „Kama”<sup>44</sup>.

Pod Jagodzinem poległ dzielny żołnierz organizator i dowódca plutonu łączności „Osnowy” – chor. „Kam”<sup>45</sup>, ranna została „Roma”.

W nieznanych okolicznościach zginął wtedy też „Bodzio” Bogdan Mendelski z plutonu radiowego.

Poniesiono również duże straty materiałowe. Zasadniczo cały sprzęt telefoniczny i część radiowego kompanii, przewożony w taborze konnym przepadły bezpowrotnie. Na szczęście przewidujący dowódcy to co najcenniejsze, to jest radiostacje z prądnicami rozdzielili między żołnierzy i zostały one (choć nie wszystkie) wyniesione z okrążenia. Pozostały jeszcze sprzęt telefoniczny plutonu „Osnowy”, żołnierze „Kama”, którzy nie mogli wyjść z okrążenia – zakopali w lesie pod Zamłyniem<sup>46</sup>.

Ppor. „Szymon” podaje, że

– „po wyjściu z lasów mosurskich kompania łączności i jej działalność została znacznie uszczuplona (...). Jedyne pluton „Radio” bez przerwy spełniał swoje zadanie, nieraz w bardzo ciężkich warunkach”.

Sekcja łączników konnych z oczywistych powodów (brak koni) przestała spełniać swoją rolę. Część żołnierzy, którzy wyszli z okrążenia, została przydzielona bezpośrednio do dyspozycji szefa sztabu, pozostali zostali włączeni do plutonów: telefonicznego i radiowego. W lasach szackich pełnili razem z telefonistami służbę gońców. Powstał natomiast w tym czasie pluton łączniczek ppor. „Poli”<sup>47</sup>. Tak więc kompania otrzymała nowy skład i organizację, jak to jest przedstawione w schemacie – ryc. 5.



19 - Paź. W linii parowozów (9)  
 20 - Wt. Patrol do Mielnika  
 zachowanie do zmaganych  
 Patrol do Ławek (pod Parowozem)  
 spóźniony Kosiński  
 Znowa w Stobliem  
 21 - VI - Sobota, Zaskany, długi na  
 linii Ostro - Parowoz  
 Wyprowadzenie maszyn z aparatu tel.  
 Siedzi, Tarc, Brzezina  
 Wskazywanie linii linii wózek składowych  
 do roboty, (widła, papier, żurawie  
 (10))  
 26 - Pon. Białwa w linii ~~Stobliem~~  
 Ławki w Białwie  
~~Patrol do Mielnika~~ Wt. - D. - Ma.  
 1 - VII - Sobota, w kierunku przesiadywania  
 wózek  
 7 - Wt. Kosiński  
 Wskazywanie do roboty

Ryc. 15. Kartka z notatnika „Kotwicy” 24.V.44 r.

Już po walce 25 kwietnia pod Smolarami dywizja rozpoczęła przemieszczać się na północ, do lasów szackich, dopiero jednak 30 kwietnia nastąpiło rozlokowanie w tym kompleksie leśnym, z zamiarem dłuższego postoju, odpoczynku i uporządkowaniu się. Nadal nie było spokoju. Teren był ciągle penetrowany przez silne patrole niemieckie i węgierskie, z oddziałów stacjonujących w Szacku, Hucie Ratneńskiej, Mielnikach i Zabłociu. Było to przecież bezpośrednio zaplecze frontu. Znajdowały się w tym rejonie liczne radzieckie ugrupowania partyzanckie. W ciągłym ruchu były również polskie oddziały i patrole, których zadaniem było zdobywanie wiadomości o nieprzyjacielu i żywności. Tej ostatniej brakowało jak nigdy. Żołnierze głodowali. Niemcy przeczesywali też lasy większymi siłami. Doprowadziło to m.in. 5 maja do walki z batalionami „Hrubego”, „Bratka” i „Korda”, zakończone wysokim zwycięstwem naszych żołnierzy.

Rozkaz mjra „Kowala” z 10 maja ustanawiał nowe miejsca postoju dla poszczególnych oddziałów w dość rozległym terenie. Kompania łączności została przy dowódcy dywizji, razem z batalionem „Gzymśa” i kompanią warszawską saperów, koło Uroczyska Zachatyn, na wschód od Szumów i Podszumów. Do kompanii należało zorganizowanie łączności wewnątrzdywizyjnej. Zadanie zostało powierzone plutonowi „telefonistów” (?), bowiem radiowcy nieprzerwanie pełnili swoje obowiązki na dalekich odległościach. Nastąpiła zmiana charakteru służby, żołnierze byli teraz łącznikami między dowództwem, a poszczególnymi batalionami. Wspomagali ich gońcy wyznaczeni przez dowódców batalionów. Była to bardzo ciężka i niebezpieczna praca, bowiem poszczególne jednostki znajdowały się w różnych, trudno dostępnych miejscach, niejednokrotnie w dużych od siebie odległościach. Nie można było korzystać z istniejącej (co prawda bardzo rzadkiej, ale jednak) sieci dróg, ze względu na możliwość natknięcia się na liczne patrole niemieckie, węgierskie, a szczególnie własowskie. Trzeba było chodzić bardzo często w nocy, na przełaj, przez bezdroża, bagna, topieliska. Wymagało to bardzo dobrej orientacji w terenie, dużej sprawności fizycznej – no i tych specjalnych umiejętności, jakie nabywali tylko bardzo doświadczeni partyzanci.

Od 30 kwietnia do dyspozycji mjra „Kowala” przydzielony został „Kotwica” i funkcję tę pełnił do 21 maja. Jednak to, co się wydarzyło 5 maja – nawet w warunkach bardzo sprawnie działającej konspiracji i partyzantki, należy odnotować jako wyczyn szczególny. Tego dnia, do ukrytej w szackich lasach dywizji przybyło dwóch łączników z... Warszawy. Wzbudziło to podziw żołnierzy i uznanie dowództwa. Byli to pchor. „Jan” Tadeusz Bejt oraz „Roman” Marek Gadowski. Z Warszawy przyjechali pociągiem do Dorohuska. Ich przerzut przez granicę na Bugu do Jagodzina organizował „Legenda” przy pomocy miejscowych kolejarzy. Z Jagodzina zabrał ich patrol dowodzony przez ppor. „Żeliwę” Franciszka Krawczaka. Kurierzy przywieźli rozkazy oraz pieniądze (dolary) i złoto. Ostatni odcinek drogi od stanowisk „Gromady” do dowódcy dywizji stacjonującego obok Uroczyska Zachatyn, odbyli prowadzeni przez „Kotwicę”. Za ten wyczyn dzielni warszawscy kurierzy zostali odznaczeni Krzyżami Walecznych. „Roman” dotarł jeszcze raz do dywizji (już po wyjściu z okrążenia z lasów szackich) do lasów małoryckich.

Bardzo ciężkie warunki bytowania, głód, choroby, wyczerpanie fizyczne i psychiczne żołnierzy spowodowały rozluźnienie dyscypliny, zdarzały się przypadki samowolnych wypraw po żywność do okolicznych chutorów, które z zasady kończyły się schwytaniem przez Niemców. Były także dezercje, 12 maja odbyła się uroczystość połączona z powtórzeniem przysięgi i wydaniem rozkazu organizacyjnego zmieniającego częściowo składy oddziałów i obsadę dowódczą.

Niemcy tymczasem nie rezygnowali ze zniszczenia dywizji. Od 17 maja nasiliły się ich akcje rozpoznawcze i loty zwiadowcze. Do zasadniczych i decydujących walk doszło w dniach 19 i 20 maja. Dywizja po raz drugi znalazła się w okrążeniu. 20 maja trwał decydujący bój. Po południu było już wiadomo o konieczności przerywania ponownego okrążenia. Na miejsce koncentracji dochodziły ostatnie oddziały. Zarządzono czynności przygotowawcze i pogotowie marszowe. Tym razem nie było taborów, koni, ciężkiego sprzętu, zapasów. Dywizja dysponowała tylko tym, co mieściło się w ładownicach i w torbach lub plecakach żołnierzy. Do wyniesienia pozostawali tylko ranni. Gorączkowo

szykowano nosze. Tylko kompania łączności posiadała ciężki, ale i bezcenny sprzęt w postaci radiostacji i jej wyposażenia. Za jej stan odpowiadał osobiście ppor. „Strzałka” ze swoimi żołnierzami.

Akcja rozbitcia pierścienia nieprzyjacielskiego i wyjścia z okrążenia opracowana została przez dowództwo dywizji, a jej plan i szczegółowe rozkazy przekazane dowódcom zgrupowań i batalionów i odpowiednio niżej. Plan przewidywał jednoczesne wyjście z nocy z 20 na 21 maja, trzema kolumnami w kierunku lasów małoryckich i dalej w kierunku frontu, z zamiarem przejścia na stronę radziecką w rejonie Jeziora Białego.

Pierwszą kolumną – sztabową dowodził mjr „Żegota”, a w jej skład wchodziły: batalion „Gzymśa”, warszawska kompania saperów, służby sztabowe i część kompanii łączności, to jest pluton radiowy i pluton łączniczek ppor. „Poli”. Razem było około 930 ludzi. Był tu też dowódca kompanii ppor. „Wichura”. Kolumna miała wychodzić w kierunku zachodnim, przez Błota Horodziatyna, a później skręcić na północny-wschód. W skład drugiej kolumny – „Gromady” liczącej około 1700 ludzi, dowodzonej przez mjra „Kowala” wchodziły bataliony: „Sokoła”, „Bratka”, „Korda” i „Hrubego” i pozostali żołnierze kompanii łączności, tj. pluton telefoniczny z st. sierż. „Kablem”. Dla tej kolumny wyznaczono kierunek północno-wschodni, przez Błota Horodziatyna i dalej do lasów małoryckich.

Zgrupowanie „Osnowa” dowodzone przez kpt. „Gardę”, w składzie batalionów: „Zająca”, „Lecha” oraz „Łuny” wraz z własnymi służbami pomocniczymi, razem około 750 ludzi, miało wyruszyć na południe, aby po zatoczeniu szerokiego łuku skręcić na północny-wschód, połączyć się z kolumną „Gromady” i dojść do wyznaczonego miejsca koncentracji wszystkich sił dywizji w rejonie Jeziora Białego, koło Kamienia Koszyrskiego. Oddziały radzieckie znajdujące się także w okrążeniu przebiły się oddzielnie, w przez siebie obranym kierunku, zasadniczo na zachód, koło jeziora Krymno.

Wyjście z kotła, rozpoczęte około godziny 21<sup>00</sup>, dnia 20 maja, odbyło się stosunkowo łatwo. Nie napotkano zdecydowanego oporu Niemców, najtragiczniejsze było jednak wielokilometrowe przechodzenie przez bagna i rozlewiska. 21 maja wszystkie kolumny były już poza

pierścieniem okrążenia. W czasie trwania tej ogólnej akcji w dniach następnych nastąpiły pewne nieprzewidziane zmiany. Mjr „Kowal” i kpt. „Garda” maszerowali w wyznaczonych kierunkach, natomiast kolumna sztabowa mjra „Żegoty” zmieniła trasę i po przejściu linii okrążenia kierowała się dalej na zachód do rejonu wokół wsi Huta<sup>48</sup>. Prawdopodobnie 22 maja 1944 r., dowódca dywizji otrzymał rozkaz KG AK podporządkowujący siły wołyńskie Okręgowi AK Lublin i tym samym zgodę na przejście na teren tego okręgu<sup>49</sup>.

W warunkach rozczłonkowania sił dywizji i znajdowania się w ciągłym ruchu, utrzymywanie łączności między kolumnami było niemożliwe. Nie mógł więc dowodzący dywizją mjr „Żegota” nakazać zmiany kierunku marszu kolumnom „Gromady” i „Osnowy”, zdążającym zgodnie z pierwotnym rozkazem w stronę Prypeci. Było to przyczyną straszliwej tragedii „Osnowy”. Kolumna wraz z grupą zwiadowców i żołnierzy radzieckich zmierzała konsekwentnie do wyznaczonego rejonu i o świcie 27 maja 1944 r. dotarła do linii frontu. Na tyłach linii niemieckich spostrzeżono gęstą sieć, a miejscami całe wiązki przewodów telefonicznych. Łącznościowcy dowodzeni teraz przez plut. „Żbika”, powodowani zawodowym nawykiem (nie tylko budowali) chcieli je zniszczyć, nie pozwolił na to jednak kpt. „Garda”, uważając zapewne, że może to spowodować przedwczesny alarm wśród Niemców. Czy miało to jakiś wpływ na skuteczność niemieckiego ognia artyleryjskiego w czasie forsowania rzeki, można tylko domniemywać.

Gdy oddziały podeszły do rzeki i rozpoczęły przeprawę, zostały ostrzelane przez artylerię niemiecką, a następnie z broni maszynowej od strony radzieckiej. Do chwili wyjaśnienia sytuacji (okazało się, że zwiadowcy radzieccy nie zdołali nawiązać łączności z jednostkami frontowymi) i przerwaniu ognia z tej strony poniesiono olbrzymie straty. Przyjmuje się, że z ponad 600 żołnierzy tego zgrupowania, podczas przeprawy zginęło 130 i 114 było rannych. Zginął również dowódca zgrupowania kpt. „Garda”<sup>50</sup>. Wśród zabitych z łączności był sierż. „Zet” NN i „Baj” Ryszard Waclawski (syn chor. „Kama”). W tej kolumnie z żołnierzy łączności „Osnowy” na drugą stronę rzeki przeszli: „Agrest”, „Błękitna”, „Dąb”, „Jabłko”, „Zawierucha”, „Żbik” i Stęporowski oraz „Dzwon” z kompanii łączności, który szedł z tą kolumną. Podzielili los

pozostałych żołnierzy zgrupowania, których większość została wcielona do 1 Armii Wojska Polskiego gen. Berlinga.

Nieznany do końca i chyba gorszy los spotkał żołnierzy i partyzantów radzieckich, którzy przebili się za front do swoich. Zostali oni natychmiast oddzieleni od Polaków, rozbrojeni i zamknięci w zabudowaniach otoczonych wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego, pilnie strzeżonych przez frontowe oddziały NKWD<sup>51</sup>.

Na szczęście mjr „Kowal”, który starał się utrzymywać kontakt między kolumnami „Gromady” i „Osnowy” wysłał patrol dla obserwacji przeprawy. Po otrzymaniu tej tragicznej wiadomości (28 maja) zmienił decyzję nakazując marsz w kierunku Puszczy Białowieskiej, a gdy to okazało się niemożliwe postanowił szukać kontaktu z KG AK lub z komendą okręgu lubelskiego. Po krótkim odpoczynku nad Rytą, 3 czerwca kolumna została skierowana początkowo na południe, a potem na zachód, w stronę Bugu<sup>52</sup>. 7 czerwca, koło Huty nastąpiło spotkanie „Gromady” z kolumną sztabową, znajdującą się w tym terenie od czasu wyjścia z okrążenia. Teraz dowodził nią szef sztabu dywizji kpt. „Ostoją” Tadeusz Klimowski, ponieważ mjr „Żegota” już 30 maja przeprowadził się wraz z ppor. „Wichurą” na Lubelszczyznę i udał się do Warszawy.

W czasie postoju na tym terenie (25 maja) mjr „Żegota” ogłosił decyzję przejścia za Bug. Żołnierzom chorym i wyczerpanym, którzy nie mogliby sprostać tej przeprawie zezwolono opuścić szeregi dywizji. Nie było jednak wielu chętnych. Czyniono starania, aby przeprowadzić się na teren okręgu lubelskiego, jednak z powodu nieznamości terenu i braku przewodników próby te nie udawały się. Cały czas w tej części dywizji znajdowały się plutony – radiowy i łączniczek. Tutaj dołączyła „Roma” pozostawiona w lasach szackich dla opieki nad grupą chorych na tyfus żołnierzy. Po zapewnieniu im pomocy miejscowej ludności i dramatycznych przejściach dotarła serdecznie witana do plutonu. Stąd kpt. „Ostoją” wysłał radiogram do KG AK o sytuacji dywizji<sup>53</sup>.

Okres od wyjścia z okrążenia tak opisuje „Kulas”<sup>54</sup>, który znajdował się w plutonie radiowym. Opis szeregowego żołnierza, z uwagi na treść i oryginalność godny jest zacytowania.

– „20.V. Dziś ostrzeliwują nas z artylerii. Pociski rwą się tuż tuż. Dziś wyruszamy w celu przebicia się przez pierścień wroga. Przeprawa

przewiduje się ciężka. Kto wie, czy jeszcze coś zapiszę na tych stronach. W tym celu dzielią nas na trzy grupy: pierwsza por. „Gzymśa”, do której przyłączono część łączności i z którą szło dowództwo (mjr „Zegota”), druga mjra „Kowala” i trzecia kpt. „Gardy”. Z majorem „Kowalem” poszła druga część łączności z sierżantem „Kablem” na czele. Dowódcą zaś naszej grupy był sierż. „Bończa”. Każda grupa powzięła inny kierunek i w nocy z 20 na 21 wyruszono z lasu przez bagna w trzech kierunkach. My poszliśmy na pn. zachód.

– 21.V. Zrobiliśmy przez noc z 20 na 21-25 km po bagnie po kolana. Musieliśmy iść taką drogą ze względu na Niemców. Z 21.V. na 22 zrobiliśmy też ze 25 km, też po takim samym terenie obok niemieckich placówek. Zapadaliśmy się po piersi w bagno i do tego byliśmy obciążeni sprzętem radiowym. Droga była bardzo ciężka.

– Dziś, tj. 22.V., poniedziałek 17<sup>00</sup> wyruszamy dalej. Mamy przejść jeszcze 25 km. Jesteśmy teraz 8 km od Małoryty na pd/z. Posuwamy się na wschód. Pogoda psuje się, zaczyna kropić deszcz. (...)

– 23.V. No i przeszliśmy jeszcze ze 3 km do pobliskiej wsi i zano-cowaliśmy z powodu burzy jaka zaczęła szaleć. We wszystkich chałupach tej poleskiej wsi strzechy były powyrywane w myśl rozporządzenia Czerwonych Partyzantów, którzy w ten sposób chcą uniknąć spalenia wsi<sup>55</sup>. (...) Dziś rano o 6 wymaszerowaliśmy do lasu (...) idziemy na stare zimowe mp Sowietów odległe od nas o 15 km (...).

– 24.V. Odczytano rozkaz zabraniający szperania na własną rękę po wsiach. W związku z tem był przykry wypadek gdy paru żołnierzy poszło na wieś i tam złapała ich żandarmeria. Przedstawiono ich dowódcy batalionu por. „Gzymśowi” no i oberwali za „bombioszkę”. Żywność, tj. kartofle i mięso dostarczają nam teraz Sowieccy Partyzanci.

– 25.V. dziś zrobiono zbiórkę całej naszej grupy. Kto chciał mógł odejść do cywila. Od nas odeszło 8<sup>56</sup>. Pozostali mają iść za Bug. Łączność została przedzielona między 2 kompanie na czas przeprawy. Ja przydzielony zostałem do Kompanii Warszawskiej składającej się z warszawiaków (...), gdzie [z częścią żandarmerii i innych rozbitków (ER)<sup>57</sup>] tworzyliśmy trzeci pluton. Teraz ostatnio nasz dotychczasowy szef Bończa został kwatermistrzem kompanii, a my dostaliśmy podchorążego Pokrzywę, Warszawiaka, na dowódcę, który się wyraził, że łączność przestała istnieć, jest tylko trzeci pluton. Powiedział to słysząc, jak jeden z oficerów mówiąc o nas wyraził się „łączność”. C z y ż b y t o j u ż m i a ł b y ć k o n i e c ł ą c z n o ś c i? [wyróżnienie ER].

– 26.V. Dziś o 13 wymaszerowaliśmy w kierunku na zachód. Uszliśmy 2 km i wróciliśmy z powrotem. (...) O wpół do 15-tej jednak wymaszerowaliśmy w tym samym kierunku. Marsz był forsowny, razem 15 km. (...) Przeszliśmy szosę Brześć–Włodawa pozostało przejście tylko toru Brześć–Włodawa. Tam natknęliśmy się na Niemców. I musieliśmy wracać. Bylibyśmy szli z walką, ale zginął nasz przewodnik, który znał bród.

– Dziś, tj. 27.V.44 idziemy znów na przeprawę. Tak samo: wieś, szosa, ale nie tor, bo tor na ten raz został silnie obsadzony, co stwierdził nasz patrol wysłany na przód. Tak. Wróciliśmy znów. (...) Przeszliśmy znów o świcie 28.V. do naszych ziemianek. (...) O 15<sup>30</sup> rozdzielono naszą kompanię na 2 grupy, z których jedna, w składzie: sztab. por. „Gzmys” poszła na przeprawę i my zaś (bo ja byłem w tej grupie – 150 ludzi) wróciliśmy te 12 km z powrotem do ziemianek.

– 29.V.44. Dziś drugi dzień Zielonych Świąt. My odpoczywamy przed trzecim marszem z zamiarem przejścia Bugu. Nadszedł meldunek, że pierwsza grupa przeszła. Dziś wieczór lub jutro rano wymarsz.

– 30.V.44 Wymarsz nie nastąpił. Dziś cały dzień odpoczywamy w naszych ziemiankach.

– 31.V.44... o godz. 7 wymaszerowaliśmy w kierunku pd/z. Po przejściu 8 km zatrzymaliśmy się na 2 g. (...) Patrol został wysłany na przód celem rozpoznania terenu. My zaś czekamy. Idziemy dalej. (...) Przechodzimy szosę, tor bez strażu. Dochodzimy do Bugu. Przechodzimy rzeką, krzaki i okazuje się, że to była tylko odnoga Bugu, a właściwy Bug przed nami. Dochodzimy więc do Bugu, dochodzimy do połowy, jest po kolana, a dalej coraz głębiej, (...) tak, że przejście było niemożliwe. Zaczęliśmy odwrót, bo już świtało. Zdążyliśmy jednak przejść przez szosę i tor z powrotem i po krótkim postoju we wsi Dąbki (...) wyruszyliśmy do wsi Huty na nocleg.

– 2.VI.44. Dziś odpoczywamy po wczorajszym marszu. (...) Jest 10 rano. Niemiec pali okoliczne wioski. (...) Dowiedzieliśmy się właśnie, że mjr „Kowal” i kpt. „Garda” są już za frontem. Szczęśliwi ludzie, nie potrzebują się chować w krzaki. Szczęśliwy Władek i Gienek<sup>58</sup>.”

(Koniec cytowanych fragmentów pamiętnika „Kulasa”).

Niestety – prawda była zupełnie inna.

Następne dni, to postój kolumny sztabowej w Hucie i oczekiwanie. W pobliżu stacjonował już mjr „Kowal” z „Gromadą”. Szykowano się



do przejścia Bugu. Tym razem przygotowania były bardzo staranne, przy wydatnej pomocy partyzantów radzieckich i znajdujących się w ich dyspozycji doświadczonych i znających doskonale przejścia przewodników. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. wszystkie jednostki dywizji przeszły Bug i znalazły się na terenie Lubelszczyzny<sup>59</sup>.

Przeprawa odbywała się w rejonie Kodnia, Sławatycz, Chorsy i Przyborowa, w pasie szerokości prawie 40 km. Całość sił podzielono na cztery grupy, co ułatwiło podejście do rzeki i forsowanie. Odbyło się ono bez większych trudności, dopiero za rzeką doszło do krótkich starć z Niemcami koło Sławatycz, Przyborowa i Zabłocia. Najbardziej na północ, za Kodniem przeprowała się batalion „Sokoła”; druga grupa – składająca się z batalionów „Bratka” i „Hrubego” na wysokości wsi Durycze. Grupa sztabowa z batalionem „Korda” przeszła Bug koło Dubicy, a ostatnia tj. saperzy z kompanii warszawskiej koło Przyborowa. Z nią przeprowała się część kompanii łączności – radiowcy, a telefoniści z batalionem „Korda”.

Zaraz po przejściu rzeki, koło Pawluk saperzy natknęli się na Niemców, zginął wspaniały oficer z tej kompanii, por. „Biały” Klaudiusz Styśło, ranny został żołnierz z plutonu radiowego „Zygmunt” Aleksander Gruszecki.

10 czerwca 1944 r. całość sił dywizji znajdowała się już po zachodniej stronie Bugu – przyjmując, że część już wcześniej znalazła się na Zamojszczyźnie, prosto z lasów zamłyńskich i mosurskich. Te, które przeszły pod dowództwem mjra „Kowala” zmierzały do rejonu lasów parczewskich, który był uprzednio ustalonym terenem docelowym, staczając po drodze potyczki ze starającymi się zagrozić przejście Niemcami.

Natychmiast po wejściu na teren okręgu lubelskiego porozysyłano patrole dla nawiązania łączności z miejscowymi placówkami AK. Zadania te powierzano najczęściej łącznościowcom. 11 czerwca o świcie, z kolumny maszerującej do lubieńskiego lasu został wysłany patrol pod dowództwem kpr. „Paja” w składzie: „Koking”, „Kotwica”, „Kozak”, „Zawisza” i szósty NN – do znajdujących się w pobliżu, z boku od osi marszu Zahajek. Celem patrolu było nawiązanie kontaktu z miejscową

placówką konspiracyjną AK. Jak sprawna była nasza służba informacyjna świadczył fakt, że dowodzący patrolem znał nazwisko osoby, którą należało odnaleźć. Był to miejscowy nauczyciel<sup>60</sup>. Nie mieszkał w samych Zahajkach, lecz w kolonii pod lasem, znajdującej się około jednego kilometra na północ od wsi. Było to wczesnym rankiem, a już około godz. 7<sup>00</sup>, od strony Kaplonosów nadjechał duży tabor konny eskortowany przez Niemców. Ktoś musiał powiadomić ich o obecności partyzantów, bo zatrzymali tabor między wsią a kolonią i chyba dla odstraszenia wystrzelili w kierunku kolonii kilka długich serii z broni maszynowej. Nie ryzykowali jednak wejścia do kolonii położonej jakby w zatoce starego lasu. Patrol też nie podejmował walki, ponieważ szanse powodzenia były żadne, no i obowiązywał zakaz wdawania się w walkę patrolom, które miały określone zadania. Dopiero nocą, gdy Niemcy odjechali, patrol przeszedł do wsi (Zahajki), a stąd wczesnym rankiem przez Lipówkę, Mariankę dotarł do lubieńskiego lasu gdzie stały bataliony dywizji. Następnego dnia znów poszukiwanie dalszych placówek i kontaktów. Tym razem do Zbójna udał się patrol: dowodzący NN oraz „Kozak” i „Kotwica”. Były to pierwsze kontakty żołnierzy wołyńskich z lubelskimi. Spotkania dowódców nastąpiły później. Tymczasem wojska różnymi trasami maszerowały w kierunku parczewskich lasów. Kolumna, w której znajdowały się plutony: radiowy i łączniczek 10 czerwca odpoczywała koło Krasówki, skąd około godziny 17<sup>00</sup> wyszła przez Zahajki w kierunku Kaplonosów i do Lipówki. Następnego dnia był postój w Wołoskowoli, a od 13 czerwca w Mariance. Podobną trasą maszerowali telefoniści z batalionem „Korda”.

14 czerwca w kolonii Marianka doszło do spotkania rozdzielonych od lasów szackich plutonów łączności i kompania znów była w swoim pełnym składzie. Żołnierze gorączkowo szukali swoich przyjaciół i towarzyszy. Brak było doświadczonego i odważnego telefonisty o brzmiącym pseudonimie „Dzwon”, brakowało rannego „Zygmunta”, nie było początkowo ppor. „Wichury”, który udał się z mjr „Żegotą” do Warszawy. Serdecznie witano dzielne kresowe dziewczyny – łączniczki „Poli”. Wieczorem nastąpił przemarsz do Holi, gdzie był nocleg.

15 czerwca, na skutek zagrożenia przez Niemców, około 6<sup>30</sup>, kwa-

terujące w Holi oddziały wycofały się przez las do kolonii Piesza Wola. Stąd późnym wieczorem 16 czerwca cała już kompania łączności wyruszyła w kierunku Uścimowa, gdzie stacjonował batalion „Gzymśa”. Wczesnym rankiem 17 czerwca kompania zatrzymała się w Maśluchach, gościnnie przyjmowana przez miejscową ludność. Można powiedzieć, że chyba dopiero tutaj, po raz pierwszy od wielu tygodni żołnierze nie byli głodni.

18 czerwca, około godz. 2<sup>00</sup> w nocy dalszy marsz, tym razem bardzo krótki, tylko do Głębokiego, gdzie rozkwaterowało się dowództwo dywizji i „Gromady” z częścią pododdziałów oraz kompanią łączności. Nie na długo. Dookoła było niespokojnie. Około godz. 18<sup>00</sup> (18.VI) został wysłany patrol żołnierzy łączności (kpr. „Odrobina”, „Kulas” i „Kotwica”) przez Jedlankę i Rudkę do południowej części parczewskich lasów, dla rozpoznania drogi i terenu. Spotkano tam kwaterujący oddział partyzantów radzieckich. Ich dowódca gen. Baranowski został powiadomiony o zamierzonym przejściu oddziałów dywizji do tego rejonu. Byli tu też partyzanci Armii Ludowej. Ze zdziwieniem oglądali wołyńskich żołnierzy, o których już wcześniej wiedzieli. Okazywali duże zainteresowanie, ale i pewną rezerwę. Prawdopodobnie z obawy przed nadzorującymi ich oficerami politycznymi<sup>61</sup>.

Patrol powrócił do Głębokiego około godziny, 22<sup>00</sup>, a już po północy (tj. 19 czerwca) część oddziałów dywizji przeszła do lasu, kierowana przez znających już trasę i teren żołnierzy patrolu łączności. Obóz założono niedaleko mostu i znajdującego się przy nim wodnego młyna na rzece Piwonce. Nie było jednak warunków na próżnowanie. Znowu patrol na rozpoznanie opuszczonych poprzednio terenów do Maśluch, (kpr. „Zapalniczka”, „Kulas”, „Kotwica” + 1), wieczorem powrót do lasu. Dookoła panował spokój i względne bezpieczeństwo.

20 czerwca zaistniała konieczność nawiązania łączności z placówką AK w Laskach koło Parczewa<sup>62</sup>. To odpowiedzialne zadanie zostało powierzone pchor. NN – z otoczenia sztabu, pełniącemu zadania specjalne. Przydzielono do niego szer. „Kotwicę”, z plutonu st. sierż. „Kabla”. Zadanie okazało się ryzykowne. Wkrótce po odnalezieniu placówki, do Lasek przyjechali Niemcy na motocyklach i zaczęli przeszukiwać za-

budowania. Widocznie ktoś zauważył patrol i doniósł o tym Niemcom w pobliskim Parczewie. Na szczęście niemieccy żołnierze nie robili tego zbyt gorliwie i patrol po wykonaniu zadania szczęśliwie powrócił do swojego miejsca postoju.

Od 21 czerwca wszystkie oddziały dywizji, łącznie z tymi, które powróciły z lasu, zostały rozmieszczone w pobliskich miejscowościach, w rejonie Ostrowa Lubelskiego, Sosnowicy, Krasnego. Dowództwo dywizji, sztab, dowództwo „Gromady” z częścią swoich oddziałów oraz służby pomocnicze – i jak zwykle przy dowództwie – kompania łączności, znowu kwaterowały w Głębokiem.

W nowym miejscu koncentracji zawsze powstają nowe i pilne zadania dla łączności. Radiowcy pełnili (co podkreślali wszyscy piszący na ten temat) swoją służbę nieprzerwanie i skutecznie. Chwilowo bez sprzętu telefoniści byli używani do patroli i za gońców, pomagały im skwapliwie łączniczki „Poli”. To wszystko jednak było za mało, potrzebna była znów nowa, sprawna sieć telefoniczna, która umożliwiałaby szybkie i skuteczne połączenia z rozlokowanymi na dość dużej przestrzeni batalionami. Do akcji wkroczył „Kabel”. Najpierw zaczęto gromadzić w miarę suche żerdzie, z przecinek z lasu za Rudką, różne haki (nawet od bron), izolatory a potem przewody stalowe. 24 czerwca w ciągu kilku godzin zdjęto z nieczynnej, starej linii telefonicznej między Ostrowem Lubelskim z Parczewem, kilkanaście kilometrów drutu. Była to praca podwójnie niebezpieczna. Po pierwsze ta droga była dość często patrolowana przez niemieckich motocyklistów, którzy wprawdzie nie zapuszczali się za blisko do Ostrowa, ale ostrożność obowiązywała i prace prowadzono przy odpowiednim ubezpieczeniu od strony Parczewa. Drugim niebezpieczeństwem (innego rodzaju) było to, że słupy były przeważnie spróchniałe i łamały się pod ciężarem ludzi zdejmujących przewody. Trzeba więc było w niektórych przypadkach najpierw zwałać je na ziemię, a potem dopiero zdejmować przewody, izolatory i haki. Niestety przy tym izolatory przeważnie rozбивały się. Druty były twarde, skorodowane i często pękały kalecząc ręce żołnierzom.

Brakowało jednak najważniejszego sprzętu – aparatów telefonicznych. Należało je zdobyć, ale gdzie? Dowódca plutonu, stary kolejarz

wiedział, że tylko na stacjach kolejowych. Uzyskał zgodę dowództwa i w nocy z 24 na 25 czerwca dokonano jednocześnie wypadu na trzy stacje kolejowe na odcinku Lubartów–Parczew (linii Lublin–Łuków), tj. Tarło, Brzeźnicę i Gródek. W akcjach tych brali udział prawie wszyscy telefoniści, wspomagani przez radiowców. Poszczególnymi grupami dowodzili – st. sierż. „Kabel”, plut. „Odrobina” i kpr. „Zapalniczka”. W grupie dowodzonej przez „Kablę” prowadzącej akcję w Tarle byli: „Turczan”, „Kłos”, „Kotwica” i NN<sup>63</sup>, w pozostałych byli „Kmicieć”, „Paweł”, „Pies”, „Skrzat”.

Efektom tej potrójnej akcji było między innymi: 5 aparatów telefonicznych (przeważnie ściennych), ogniwa elektryczne, różne narzędzia a nawet... kolejarska latarka karbidowa. Strat własnych nie było, akcje przebiegały sprawnie – ze strony przeciwnika było za to dwóch... ciężko przestraszonych kolejarzy niemieckich. W Tarle urządzenia nastawni zostały zniszczone granatami przez żołnierzy „Kablę”. Spowodowało to alarm u kawaterujących we wsi, oddalonej o około pół kilometra od stacji Niemców, którzy bezładnie ostrzelali z broni maszynowej nastawnię i stację, zmuszając „Kablę” z żołnierzami do szybkiego wycofania się. Inna grupa, na stacji Gródek została zaskoczona przez wjeżdżających od strony Łukowa pociąg, w którym znajdowali się nieliczni Niemcy, do walki jednak nie doszło. Powracającą konnym wozem grupę „Kablę” (już wczesnym rankiem), przed samym Ostrowem Lubelskim zaatakował niemiecki „bocian”<sup>64</sup> patrolujący teren, prawdopodobnie z uwagi na przeprowadzone w nocy akcje.

Natychmiast przystąpiono do budowy pierwszych linii telefonicznych. Dowództwo, sztab i kompania łączności stacjonowały w Głębokiem i tu był punkt centralny. Stąd dnia 26 czerwca przeprowadzono pierwszą linię do Ostrowa Lubelskiego, 27-go do Uścimowa Nowego i Starego, następnie przez Maśluchy do Krasnego<sup>65</sup>. 1 lipca zbudowano linie do Drozdowki i ostatnią w tym rejonie – 9 i 10 lipca do Rudki Kijańskiej. (Schemat połączeń pokazany na mapce – ryc. 16). Pracy tej sprzyjał względny spokój, na całym terenie zajmowanym i kontrolowanym przez oddziały dywizji. Wykorzystując warunki, w tym także pogodę, dowództwo zadbało o poprawienie warunków sanitarnych, wy-

żywienie, oporządzenie żołnierzy, no i bezwzględnie konieczny odpoczynek fizyczny i psychiczny po dramatycznych przejściach ostatnich miesięcy, szczególnie na Polesiu. Pomyślano nawet o zwiększeniu dyscypliny zewnętrznej, co nie zostało przyjęte zbyt entuzjastycznie przez żołnierzy. Wprowadzono obowiązkowy regulamin służby wewnętrznej i szczegółowy rozkład zajęć – oczywiście dla oddziałów i żołnierzy nie będących w służbie.

27 czerwca powrócił dowódca kompanii ppor. „Wichura”, który bardzo (niektórzy twierdzili, że za bardzo) gorliwie wziął udział w tych wszystkich działaniach. Zarządził m.in. codzienną poranną gimnastykę całej kompanii, nie wyłączając dziewcząt od „Poli”. Prowadził je umiejętnie, ale dla odmiany niezbyt gorliwie, kpr. „Paj”, przeważnie nad jeziorem w Głębokiem. Od 26 czerwca rozpoczęto wypłacanie żołdu, w wysokości 2 zł dziennie. Nie zaniebdywano szkolenia, zwłaszcza nowych radiotelegrafistów z plutonu radiowego i wybranych łączniczek. Okres ten interesująco – i co ważniejsze w autentycznej atmosferze tamtych dni opisał „Kulas”. Fragmenty cytuję<sup>66</sup>.

Piątek 23.VI.44. Jesteśmy w Ostrowie. Po południu dostajemy rozkaz wymarszu na wieś Głębokie, gdzie stoi nasza łączność. Dołączyliśmy do swoich, założyliśmy radiostację i sierż. Zaręba koresponduje z Lnd<sup>67</sup>. My poszliśmy do stodoły spać.

– 26.VI. Poniedziałek. Dziś całą noc kręciliśmy prądnicę. Sierż. Zaręba pracował z Lnd. Przyjął 8 depez przy bardzo złej słyszalności (...) Złożyło się tak, że kapral Ryś mianowany został plutonowym, więc postawił litrówkę. Jednym słowem była pijatyka. A po niej wszystko poszło spać. Obudziliśmy się dopiero na kolację. Po kolacji odpoczywaliśmy również, bo w nocy czeka nas znów prądnica.

– 27.VI. Wtorek. Zapowiada się dłuższy postój w Głębokiem. Pluton telefoniczny zbudował linię do Nowego Uścimowa, zainstalowano aparaty u mjra Kowala, w dowództwie, u kpt. Hrubego. (...) Wieczorem przyjechał por. Wichura. Telefonował już z Ostrowa. Linia działa dobrze. Dzisiejszy dziennik<sup>68</sup>: Szerburg całkowicie zajęty przez wojska sprzymierzonych. Dużo Niemców wzięto do niewoli. Paryż gorączkowo minują. Witebsk, Orsza zajęte. Budapeszt bombardowano silnie. Pod Witebskiem rozbito 7 dywizji niemieckich. (...)



Ryc. 16. Sieć linii telefonicznych [D] w rejonie Ostrowa Lubelskiego

-28.VI. Środa. Wczoraj było w rozkazie, że mamy dostawać żołd (2 zł dziennie). Dziś pełnię służbę żołnierza służbowego kompanii. (...)

- 30.VI. Piątek. Ostatni dzień czerwca. Dziś cały dzień uczymy się i wprawiamy w odbiorze słuchowym, tempo 60 bierze już każdy z nas lekko. Czynimy duże postępy. Wkrótce zostaniemy radiotelegrafistami i będziemy samodzielnie pracować z Lnd.

- Lipiec, 1.VII. Sobota. Generalne pranie. „Bosiaki”<sup>69</sup> podostawali obuwie i spodnie oraz bieliznę. Ja nie dostałem nic. Dziś odebrałem tempo 100, z czego jestem bardzo zadowolony. (...)

- 4 lipca, wtorek. Pogoda dopisuje. Program dnia:

o 5 pobudka, 5-5<sup>30</sup> gimnastyka, 5<sup>30</sup>-6 mycie, 6-8<sup>00</sup> śniadanie, 8<sup>00</sup> zbiórka do zajęć porannych, 8-12 zajęcia, ćwiczenia, 12-2 obiad, 2<sup>00</sup> zbiórka do zajęć popołudniowych. 2-6 zajęcia, 7 rozkaz, 9 – apel. I tak co dzień; dziś był u nas alarm próbny. Stanęliśmy gotowi do odmarszu za 20 min. Dużo czasu zajęło zlikwidowanie radiostacji. Wszystko było poprzykręcane na mur, antenę też trzeba było zdjąć, wszystko spakować (aparaty, baterie, słuchawki itd.) i na plac alarmowy.

- 5.VII. Dziś zacząłem samodzielnie pracować z Londynem. Wiktorია.

- 6.VII. Wiadomości radiowe: W Berlinie oficjalnie ogłoszono o opuszczeniu Kowla. Mołodeczno zajęte. Biją się koło Baranowicz. (...)

- 8.VII. Wtorek. Dziś wieczorem wymaszerowaliśmy do Nowego Uścimowa. Po przybyciu zainstalowaliśmy radiostację i wieczorem jeszcze słuchaliśmy dziennik. Wiadomości dotyczyły głównie zachodniego frontu. Rosjanie posuwają się wprzód. (...)

12.VII. Najnowszy dziennik głosi: Wilno ostatecznie zdobyto. Wołkowsk ciężkie walki. Pińsk okrążony. (...)

- 15.VII. Sobota. „Bolszewicy posuwają się w szybkim tempie naprzód. Pińsk zdobyto, dochodzą do Grodna i są już niedaleko Brześcia” tak głosi dzisiejszy najnowszy dziennik. Co do nas, to zbliżanie się frontu pociągnie za sobą na pewno zmianę mp. Robimy postępy w nauce. Kpr. Paj pracował już dziś samodzielnie z Lnd. Zrobił próbę co poszło mu całkiem dobrze, jeżeli nie brać pod uwagę tremy. No ale ta świadomość, że Lnd słucha tego co się nadaje... wystarcza aby się stremować<sup>70</sup>.

Od wieczora 8 lipca kompania w całym składzie kwaterowała w Nowym Uścimowie. Zajęcia było dość dla wszystkich. O pracy radiowców już było przed chwilą. Łączniczki też nie próżnowały. Obsługiwały



wszystkie telefony, pełniły służbę jako gońcy i wartowniczkę, a nawet starały się pomagać telefonistom przy budowach. Była to pomoc raczej „duchowa”, ale przyjmowana chętnie, poprawiała samopoczucie żołnierzy i zmuszała do trochę łagodniejszego sposobu bycia. A tak naprawdę, to wyręczały ich w różnego rodzaju służbach i zajęciach pomocniczych, przez co lżejsza była bieżąca praca przy rozbudowie, utrzymaniu i naprawach linii oraz w licznych patrolach.

W nocy z 15 na 16 lipca śpiących żołnierzy zbudził łoskot silników nisko lecących samolotów, a za chwilę potężne „choinki”<sup>71</sup> zamieniły ciepłą lipcową noc w jasny dzień. W ich świetle widać było spływające na ziemię wielkie spadochrony z pojemnikami. Zrzut nieoczekiwany. Alarm poderwał żołnierzy, którzy biegiem rzucili się w kierunku Ostrowa, gdzie opadały spadochrony. Przybyli jednak za późno. Pierwsi byli saperzy z kompanii warszawskiej z Ostrowa, bo mieli bliżej i podjęli ten zrzut. Jak się okazało, był on przeznaczony dla partyzantów radzieckich i AL. Zrzut nastąpił prawdopodobnie przypadkowo (lub raczej przymusowo), na skutek zaatakowania radzieckiego samolotu transportowego przez nocnych myśliwców niemieckich. Był potem spór o ten zrzut między warszawiakami, a oficerami AL, jednak trudno było cokolwiek odnaleźć lub udowodnić. Jak to często bywa – „kto pierwszy ten lepszy”.

Aktywność lotnictwa radzieckiego, gorączkowe zaopatrywanie znajdujących się na tym terenie oddziałów partyzanckich podlegających dowództwu radzieckiemu, świadczyły o zbliżaniu się frontu. Potwierdzały to bieżące wiadomości pochodzące z nasłuchu radiowego. Niemcy też wykazywali coraz większe zainteresowanie partyzantami i szykowali operację mającą na celu oczyszczenie zaplecza frontu. Zwiad donosił o pojawieniu się licznych jednostek niemieckich zmierzających koncentrycznie do rejonu stacjonowania dywizji i lasów parczewskich. Był to początek akcji nazwanej przez nich „Wirbelsturm” („Cyklon”). 16 lipca nie było już żadnych wątpliwości, że Niemcy dążą do zamknięcia w kotle i zniszczenia znajdujących się tu wszystkich jednostek partyzanckich. Tego dnia przybył z Warszawy płk. „Twardy” Jan Kotowicz, który miał objąć dowództwo dywizji.

17 lipca wieczorem ogłoszono w Uścimowie alarm i pogotowie marszowe. Rozmontowano radiostacje, ze zdjęciem telefonów i związaniem linii oczekiwano do ostatniej chwili. Natychmiast też został wysłany patrol z kompanii łączności w kierunku lasów paczewskich, w składzie: pchor. „Tadeusz”, „Koking”, „Kozak” i „Kotwica”. Celem było sprawdzenie trasy przemarszu i objęcia posterunków naprowadzających na trasie z Uścimowa, przez Drozdówkę, Starą Jedlankę i Rudkę, które miały przechodzić oddziały dywizji. Stacjonujące w Głębokiem i Nowym Uścimowie oddziały wyszły ze swoich kwater około godziny 2<sup>00</sup> w nocy (tj. 18 lipca), z Krasnego i Rudki Kijańskiej odpowiednio wcześniej. Z żalem i ogromnym niepokojem o ich los, żegnano gościnną ludność Uścimowa, Drozdówki, Maśluch, Głębokiego, Rudki Kijańskiej, Jedlanki, Orzechowa, Bobryka, Krasnego, Białki i Ostrowa Lubelskiego, gdzie kwaterowały oddziały dywizji<sup>72</sup>. Od rana tego dnia wchodziły już one do lasu, na północ od Rudki i Jedlanki.

Nie było wątpliwości, po raz trzeci dywizja znalazła się „w kotle”, zamknął się wokół niemiecki pierścień. Chociaż sytuacja była poważna, nie było gorączkowego podniecenia, stanu niepewności jak w poprzednich dwóch okrążeniach w lasach mosurskich i szackich. Może wpływ na to miały warunki terenowe, jakże odmienne od poprzednich, a może już... przyzwyczajenie?

Około godz. 17<sup>00</sup> (18 lipca) ogłoszono pogotowie marszowe, uporządkowano tabory i ustalono jak zwykle w takich sytuacjach (!) kolejność oddziałów w kolumnie marszowej. Kolumna była długa, rozciągała się na przestrzeni około jednego kilometra. Znany już był dowódcom wszystkich szczebli kierunek przebijania się. Trasa wiodła z lasu w okolicach Jedlanki przez wieś Bójki, między Kolonią Tyśmienica, a Babianką, dalej przez tory kolejowe (Lublin–Łuków) między Gródkiem a Brzeźnicą Bychawską, przez las czeremieniecki do Kolonii Dębica i wsi Zawada<sup>73</sup>. Przejście nocne (18/19 lipca) nie odbyło się bez walki. Przed torami kolejowymi kolumna została ostrzelana przez Niemców z ciężkiej broni maszynowej. Spowodowało to pomieszenie szyków, utratę taborów i podział całości maszerujących sił dywizji na dwie części, z których jedna (z dowództwem dywizji) przeszła tory na

południe od Brzeźnicy Bychawskiej i maszerowała bez przeszkód do miejsca docelowego, druga forsowała tory w ustalonym poprzednio miejscu i dalej przez Juliopol, gdzie już rano 19 lipca została zmuszona do walki z zagradzającymi drogę niemieckimi samochodami pancernymi, również dotarła do lasu pod Zawadą. Kompania łączności maszerująca w przedniej części kolumny, po walce na torach znalazła się w tej części, w której było dowództwo dywizji. W czasie przerywania się nie było przy kompanii ppor. „Wichury”, który ponownie wyjeżdżał do Warszawy z mjr. „Żegotą”.

Nauczeni doświadczeniem żołnierze łączności, w momencie rozpoczęcia się walki przed torami kolejowymi, natychmiast zabrali w wozów najcenniejszy sprzęt i wynieśli go na własnych barkach. Do końca działalności dywizji sprzęt telefoniczny nie był już wykorzystany, natomiast radiowy – do ostatniej chwili, a nawet później. Ale o tym będzie dalej.

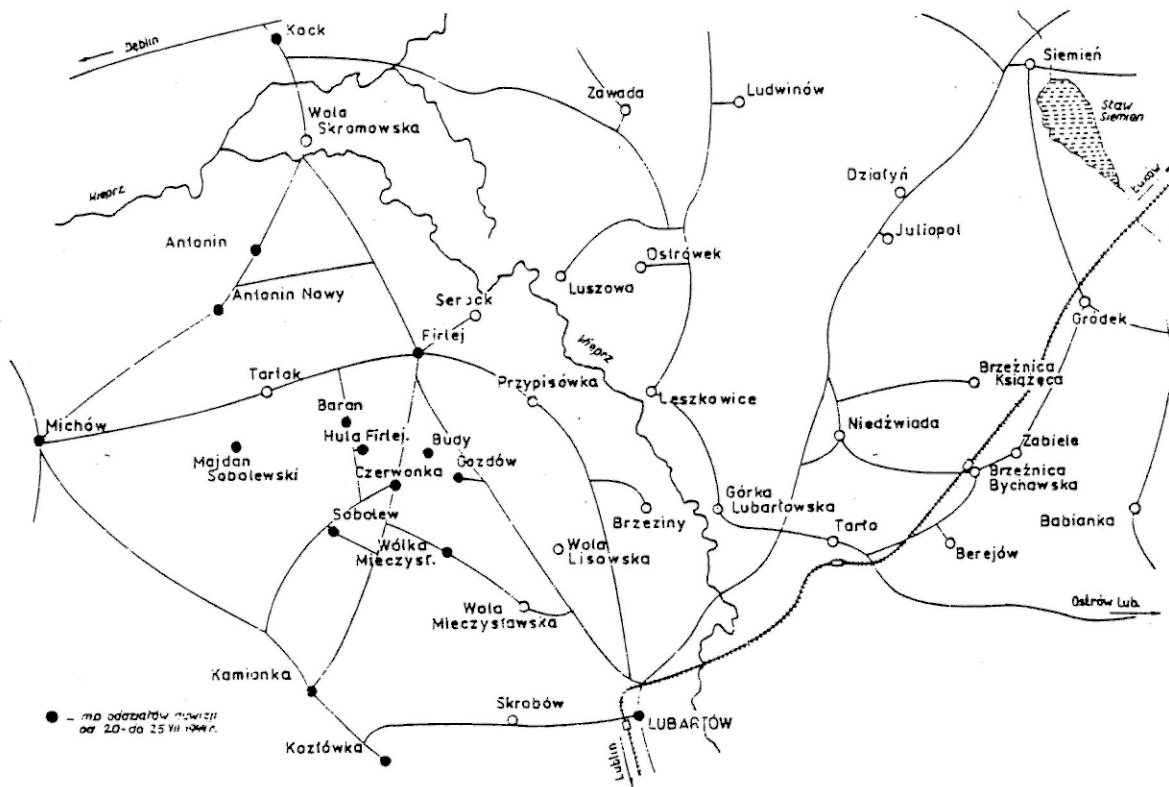
W lesie pod Zawadą do podnieconych jeszcze nocnymi przejściami żołnierzy, skupionych i odpoczywających w luźnych grupach podchodził kolejno płk „Twardy” w asyście oficerów sztabu i dowódców poszczególnych oddziałów, chcąc poznać swoje wojsko. Po krótkiej oficjalnej rozmowie, gdy już odchodził do następnej grupy, żołnierze zaczęli śpiewać swoje ulubione piosenki. I tu kompania łączności nie popisała się. Gdy przyszła na nią kolej, płk „Twardy” po przywitaniu powiedział – zaśpiewajcie coś wesołego. Wszyscy poprzednio śpiewali jakieś smętne, patriotyczne żołnierskie piosenki, a „niesforna banda” z łączności (jak ją nazywał „Kabel”) zrozumiała to dosłownie i... ryknęła jakąś sprośną piosenkę rosyjską. Spowodowało to natychmiastowy odwrót całej dowodzącej świty, a „Kabel” tylko pogroził żołnierzom pięścią, czego oczywiście nie brano poważnie do serca.

20 lipca – po przeprawieniu się w nocy przez Wieprz, dywizja przemaszerowała przez Serock, Firlej i dotarła do lasów kozłowieckich. Kompania łączności kwaterowała w Majdanie Sobolewskim, gdzie zdarzył się niewyjaśniony wypadek. Do stodoły, gdzie spali żołnierze wrzuciono granat. Wybuchł on na klepisku, na szczęście nie powodując żadnych strat. Od rana 21 lipca postój dla kompanii został wyznaczony w

majątku Budy. Tu w pałacyku myśliwskim kwaterował dowódca dywizji ze sztabem. Poszczególne bataliony były rozlokowane w najbliższym terenie – „Sokół” w Gazdowie i Czerwonce, „Jastrząb” w Hucie Firlejskiej, „Bratek” w Sobolewie, „Hruby” w Sobolewie i w Baranie, „Kord” w Starym i Nowym Antoninie, „Gzyms” w Majdanie Sobolewskim<sup>74</sup>. Łączność między nimi utrzymywana była przez gońców.

W nocy z 21 na 22 lipca, w pobliżu miejsca zakwaterowania kompanii (koło pałacyku Budy), dywizja otrzymała nieoczekiwany prezent, w postaci niesygnalizowanego zrzutu dużej ilości radzieckich pistoletów maszynowych i amunicji. Zrzut był przeznaczony na pewno dla kogo innego, ale odebrali go nasi żołnierze. Broń ta została w znakomity sposób wypróbowana jeszcze tego samego dnia w zasadzce na kolumny samochodów niemieckich pod Firlejem. W tej akcji dowodzonej przez por. „Słuckiego” Feliksa Szczepaniaka z batalionu por. „Gzysa” brali także udział choćniczo żołnierze łączności<sup>75</sup>. Zabranie zdobytego sprzętu i jeńców oraz rannych żołnierzy niemieckich powierzono grupie z kompanii łączności. Wtedy zdarzył się, jak to bywało na wojnie dziwny przypadek. Z powodu silnej burzy i ciemności dowodzący tym patrolom zdecydował się na przeczekanie nocy w zabudowaniach na skraju Firleja. Okazało się później, że w nocy weszła do Firleja także grupa żołnierzy niemieckich i rozlokowała się w bezpośrednio sąsiadujących budynkach. Żadna ze stron nie wiedziała o niebezpiecznym sąsiedztwie. O świcie, zupełnie przypadkowo patrol polski został ostrzeżony o kwaterujących tu Niemcach i zdołał (czemu sprzyjała dżdżysta pogoda) wycofać się z Firleja, zabierając ze sobą na dwóch wozach rannych żołnierzy niemieckich.

23 lipca doniesiono z miejscowej placówki, że w Firleju zatrzymał się mały oddział niemiecki<sup>76</sup>, który nie przejawiał agresywnych zamiarów, ale nie pozwalał nikomu zbliżyć się. W trybie alarmowym zorganizowano oddział około 20 ludzi, pod dowództwem sierżanta NN<sup>77</sup>, z zadaniem opanowania Firleja. W oddziale tym większość stanowili żołnierze łączności, którzy byli w tym czasie wolni od zajęć i stanowili dla dowództwa oddział rezerwowy, dlatego używany do opisywanych akcji. Przy podejściu do wsi polskiej tyraliery. Niemcy zauważywszy ją zaczęli dawać znaki, żeby nie strzelać. Przez miejscowego żołnierza



Ryc. 17. Teren walk 27 WDP AK, 19.VII.-26.VII.1944 r.

konspiracji udało się nawiązać z nimi kontakt. Niemcy ulegli perswazjom partyzantów i złożyli broń. Zostali oni odprowadzeni do miejsca postoju dowództwa w Budach. jeńców było 17-stu. Jeszcze tego samego dnia, za udział w tych akcjach wielu żołnierzy łączności awansowano do stopnia... starszego strzelca<sup>78</sup>.

Od 21 lipca nieprzerwanie trwały akcje na całym terenie kontrolowanym przez dywizję, w wyniku których zostały zdobyte: Kock, Firlej, Lubartów, Kamionka, Kozłówka, Michów i wiele pomniejszych miejscowości<sup>79</sup>. 23 lipca weszły do opanowanego już przez nasze oddziały, wspólnie z miejscowymi żołnierzami konspiracji Lubartowa pierwsze frontowe jednostki Armii Czerwonej. 24 lipca dywizja znajdowała się zasadniczo już na tyłach frontu. Dowództwo dywizji prowadziło pierwsze rozmowy z dowódcami radzieckimi w sprawie dalszego współdziałania, czemu bardzo uparcie przeszkadzał płk „Grzegorz” Grzegorz Korczyński z Armii Ludowej<sup>80</sup>. Tego dnia wszystkie oddziały dywizji zostały skoncentrowane w Kamionce i w Kozłówce. W pałacyku Zamojskich w Kozłówce kwaterowało dowództwo dywizji, sztab, pluton radiowy i chroniący ich żołnierze batalionu „Korda”. Telefoniści i łączniczki znajdowali się w Kamionce. Przy jednostkach radzieckich pełnili służbę łącznicy dywizji.

Kapral „Paj” wspominał<sup>81</sup>.

– „W Kamionce byłem ja, plus jeszcze jedna osoba (nie pamiętam kto<sup>82</sup>), gdzie stało dowództwo rosyjskie (miałem szczęście do Ruskich) w charakterze takich łączników między naszym dowództwem, a nimi. Tam się zameldowałem. Jak zwykle chwalili naszą dyscyplinę i inne takie kurtuazyjne gadki. Potem włączyli radio i słuchali dziennika, następnie zaczęły się komentarze i wtedy powiedzieli nam, że w W a r s z a w i e w y b u c h ł o p o w s t a n i e. [wyróżnienie ER]. Zawsze to wspominał, bo było to 24 lipca 1944 r., czyli tydzień przed”.

Dziwili się także, o czym „Paj” nie wspomina, skąd u nas takie nowinki radzieckie pistolety maszynowe.

Charakterystyczne i trudne nawet dziś do wytłumaczenia było rozpowszechnianie wiadomości o powstaniu. W notatkach „Kulasa” znajduje się podobny zapis.

To co się wydarzyło następnego dnia było przystówiowym „gromem z jasnego nieba”. Przytaczam jeszcze raz fragment notatki „Kulasa” opisujący ten dzień i koszmarną po nim noc.

– „25.VII. Wtorek. Stoimy w dalszym ciągu w Kamionce. Wojska sowieckie maszerują na zachód. My czekamy rozkazów.

Warszawa zajęta przez oddziały AK. Hurra! [podkreślenie ER] Godzina 18<sup>00</sup> pogotowie marszowe. Szykujemy się do odmarszu. Cała dywizja formuje się na ul. Lubartowskiej w Kamionce. Śpiewamy. Nastrój jest uroczysty. Ludność jest przychylnie ustosunkowana do nas. Por. Wichura zebrał nas i powiedział nam, że idziemy na defiladę do Lubartowa przed dowódcą korpusu sowieckiego, operującego w tym rejonie.

Następuje odmarsz. Kompanie śpiewają wesoło maszerując szosą. Po drodze spotykamy wiele wojska sowieckiego po obydwóch stronach szosy. Salutują nam. Od Lubartowa dzieli nas 3 km. nagle zatrzymujemy się. Nie zdziwiło nas to, bo mieliśmy zapowiedziane, że przed Lubartowem zatrzymamy się, aby przygotować się do defilady.

Zapada zmrok, ciemnieje, jest już głęboki wieczór, a my wciąż stoimy na szosie. Wojsko rozłożyło się wzdłuż szosy i śpiewa. Wśród nas chodzą sowieci.

Nagle sierżant Zaremba odwołuje nas (Paja, Leszka i mnie) na stronę i każe nam zabrać aparat odbiorczo-nadawczy, antenę, słuchawki itd. i iść z sobą. Po drodze mówi nam.

– „Sowieci nas rozbijają. Mamy zawiadomić o tem nasz rząd. Rozciągnąć antenę!”

Z wrażenia mało co, że nie upadłem. Ale opanowałem się i wziąłem się do rozplątywania anteny. Dookoła są Rosjanie. Trzeba gdzieś odejść na bok, żeby nie było słycać prądnicy. Oddaliśmy się od szosy przez pole zasiane grecką. Wtem Paweł mówi – O! patrz, tam ktoś jest. Zrozumiliśmy. Jesteśmy obstawieni.

Zatrzymaliśmy się jakieś 30 m od szosy i tu zainstalowaliśmy radio i przykryli je wraz z sierżantem dwoma kocami, żeby nie był widać światła. Sierżant woła Lnd.

Tymczasem śpiew na szosie ożywił się. Zaczęto śpiewać piosenkę za piosenką. Potem sowieckie piosenki zaczęły śpiewać, aby tylko zagłuszyć jęk prądnicy, którą kręca: Paweł, Leszek, Kret i podchorąży Cis. Ja trzymam prądnicę. Wiadomość o rozbrojeniu została nadana. Przyjęcie depeszy pokwitowano<sup>83</sup>.

Zwinęliśmy stację bo podciągnęliśmy już pod budynek szpitalny (z którego Niemcy zrobili więzienie) gdzie mieliśmy zdawać broń. Por. przemówił w krótkich słowach do nas o naszej sytuacji. Prawie płakał. Żołnierze też. Potem dwójkami weszliśmy na dziedziniec, gdzie pod ścianą rzuciliśmy swoją broń. Broń, którą z takim trudem zdobywaliśmy z narażeniem życia w konspiracji, za którą krwią płaciliśmy zdobywając ją w bojach ze Szwabami. Tyle rkmów, granatów, finek, stenów i amunicji! Cholera!! Mnie aż ściska w gardle, z trudem opanowuję się – żeby nie okazać się babą, ale przychodzi mi to z wielką trudnością.

Po zdaniu broni prowadzą nas do lasu nad szosą gdzie nocujemy. Rano mieliśmy możność przekonać się, że tak jak postąpiliśmy było najlepszym wyjściem z sytuacji. Otoczeni byliśmy pięcioma pierścieniami okopów i gniazd krb masz. Opierać się nie miałyby najmniejszego sensu.

– 26/środa.

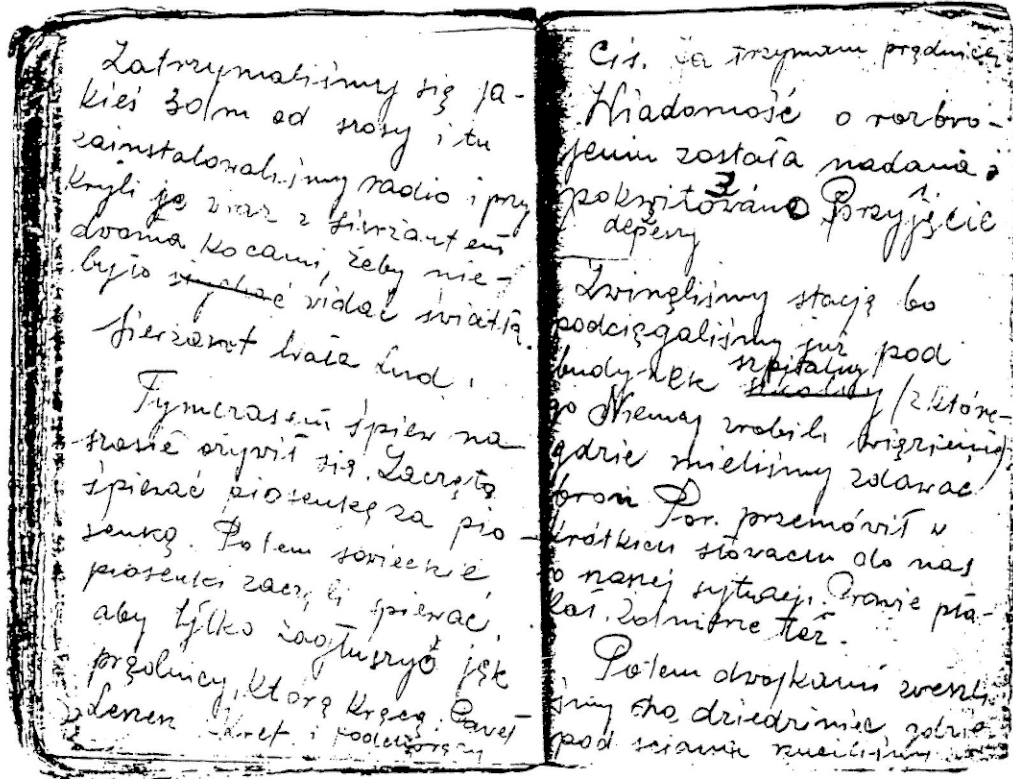
Dziś o głodzie (bo sowięci zabrali nam kuchnię i prowiant) rano wyruszyliśmy na pd do Majdanu, gdzie zatrzymaliśmy się w lasu. Tu miała miejsce ostatnia zbiórka (właściwie nie ostatnia, bo zbierzemy się jeszcze kiedyś na pewno). Wypłacono nam po 500 zł, pożegnaliśmy się z kolegami i koleżankami (każdy miał łzy w oczach) i ruszyliśmy grupkami na wszystkie strony świata. Tak zrobiliśmy, bo doszła nas wieść, że dla nas przygotowany jest obóz.

Jedni poszli na Warszawę inni na Lublin, Dęblin, Chełm, Puławy, Włodek i Gienek<sup>84</sup> poszli w kierunku Chełma z szefem kompanii Bończą. Ja na zachód z grupką: „Paj”, Halinka, „Roma”, „Rekin”, „Brzózka”, Janek „Skrzat”, Leon „Babinicz”. Wyruszyliśmy na pd/z i zanocowaliśmy w kol. Kawka. Wszyscy ci, którzy pracowali przy radiostacji w tę pamiętną noc zostali odznaczeni brązowym krzyżem Zasługi z Mieczami<sup>85</sup>.

Proste i krótkie żołnierskie zdania, ale ile w nich treści, uczucia, zawodu i goryczy. Co jeszcze można lub należy do nich dodać. Może to, że gdy kompania śpiewała, zbiegali się zewsząd żołnierze z innych oddziałów, którzy nie znając przyczyny i konieczności śpiewania w tym momencie wyrażali swoje oburzenie, posypały się wyzwiska i pogroźki. Wtedy zaczęły płakać nasze dziewczęta.

Także to, że radiostacja została ukryta i ostatnia depesza została nadana już po rozbrojeniu, 26 lipca z lasu pod Skrobowem, gdzie spe-





Ryc. 18. Kartki z notatnika „Kulasa” 25.VII.44 r.

dzono resztę ostatniej partyzanckiej nocy we własnym gronie, ze swoimi towarzyszami i dowódcami.

\* \* \*

To jeszcze nie koniec.

Po ostatniej zbiórce w lesie koło Tartaku, rozwiązaniu dywizji i pożegnaniu – opuszczeni, smutni żołnierze małymi grupkami, nie znając swojego losu i celu, wędrowali w różnych kierunkach. Wielu myślało na dalekim Wołyniu, wśród spalonych chat, grobów najbliższych, niezaoranych pól, z pytaniem bez odpowiedzi. Co robić?, gdzie iść? Nie można było oczekiwać rozkazów zwalniających od potrzeby podejmowania najtrudniejszych decyzji.

Jednak konieczność wnikająca z sytuacji i zmysł praktyczny zmuszały do określonych poczynań.

Oficerowie (przeważnie sztabowi) udawali się za dowódcami, w kierunku Warszawy, szukając możliwości dotarcia do stolicy. Niektórzy żołnierze radiowcy, prawdopodobnie zorientowani w tych zamiarach podążali za nimi. Większość szła jednak w kierunku Lublina, skąd dopiero rozchodziły się drogi we wszystkich kierunkach. Niektórzy zatrzymywali się w pobliskich wioskach, niezdecydowani, szukając odpoczynku lub z konieczności. Do tych ostatnich można zaliczyć grupę: „Kret”, „Paweł”, „Roman” i „Kotwica”. Mieli oni niemieckie drelichy. Pokazywanie się na drogach pełnych radzieckich żołnierzy w takich strojach, powodowało jednoznaczne, opłakane skutki. Zatrzymali się oni w Majdanie Kozłowieckim, celem przefarbowania tych mundurów, w czym pomogli im gospodarze w chacie na skraju wsi. Przypadkowo – zatrzymanie się przyniosło inne skutki, a właściwie... zadania.

27 lipca pojawili się tu ppor. „Wichura”, ppor. „Strzałka” oraz pchor. „Tadeusz” i „Kozak”. Okazało się, że w jednej ze stodół została ukryta radiostacja i inny sprzęt. Trzeba go było zabrać. „Strzałka” i „Wichura” po wydaniu polecenia i wskazania miejsca, gdzie ten sprzęt został ukryty oraz adresu w Lublinie, dokąd należało go przewieźć – odjechali. Wyjechali również do Lublina „Kret”, „Paweł” i „Roman”.

Sprawa nie była łatwa, bo we wsi było pełno radzieckich żołnierzy, a we wskazanej przez „Strzałkę” stodole, też odpoczywała ich grupa,

na sianie, pod którym znajdował się ukryty sprzęt. Oczekiwanie, że odejdą nie sprawdziło się. Zdziałało więc „na tupet”. Następnego dnia (28 lipca) pchor. „Tadeusz”, który znał język rosyjski, po wejściu naszej grupy na teren obejścia – zapytał głośno o „starszego”. Zjawił się, rzeczywiście jakiś starszy (ale wiekiem) podoficer, któremu kazano wyprowadzić swoje wojsko ze stodoły, bo tu są rzeczy, które trzeba zawięzić do Lublina.

Dalej poszło bez przeszkód. Spod warstwy siana wydobyto kompletną, wystuzoną w dywizji radiostację i... dwa karabiny belgijskie. Nikt się nie dziwił, nikt nie przeszkadzał, jeszcze żołnierze pomagali to wszystko załadować na wóz. Pożegnano się przyjaźnie.

29 lipca „Tadeusz”, „Kozak” i „Kotwica” dotarli bez przeszkód do Lublina. Sprzęt przekazano zgodnie z rozkazem ppor. „Strzałki” w zabudowaniach klasztornych<sup>86</sup> przy kościele pobrygidzkowskim, przy ul. Narutowicza. Po zdaniu sprzętu udali się pod wskazany adres, przy ul. Narutowicza 35, gdzie żołnierze dywizji znaleźli tymczasowe, przejściowe schronienie. Tu otrzymali niezbędne dokumenty (niemieckie „ausweisy” – oczywiście fałszywe), bieliznę, ubrania, trochę pieniędzy, a potem rozjeżdżali się we wszystkie strony świata.

Ale wojna się przecież jeszcze nie skończyła.

<sup>1</sup> Dopiero jak powstała kompania, zmienione na „drużyny”.

<sup>2</sup> Imiona i nazwiska podaję w rozdziale poprzednim.

<sup>3</sup> Nie ujmując nic zasługom d-cy plutonu i lubianego oficera – ppor. „Druta”, stwierdzić należy, że z uwagi na jego zły stan zdrowia był on mało aktywny i wszystkie obowiązki „techniczne” spełniał szef plutonu st. sierż „Kabel”.

<sup>4</sup> Budowano ją prawdopodobnie od 25 lutego, ale nie mam potwierdzenia tych dat w moich notatkach (E.R.).

<sup>5</sup> Patrz szkic sytuacyjny ryc. 9.

<sup>6</sup> Edward Gliwiński – relacja.

<sup>7</sup> Opis zdarzenia – p. M. Fijałka, 27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 91 i J. Turowski – Pożoga – dz. cyt. str. 246.

<sup>8</sup> Notatki osobiste autora, z okresu od 16.I.44 – do 28.VII. 1944 r. – pisownia, treść i forma oryginalne.

<sup>9</sup> Niestety – brak w notatkach pseudonimu lub nazwiska.

<sup>10</sup> O ogólnej sytuacji p. rozdz. „Zarys działań...”.

<sup>11</sup> Patrz depesza „D-cy AK do NW. Kmdt Okręgu Wołyń o rozmowach z d-cą sowieckim – rozkaz d-cy AK” – z 4 kwietnia 1944 r. Armia Krajowa w dokumentach. t. III, dokum. Nr 590, str. 392 (Wyd. Ossolineum 1990 r.), załączona w aneksach.

<sup>12</sup> To już był dzień 28 marca 1944 r.

<sup>13</sup> 29 marca

<sup>14</sup> Powinno być – Władynopola

<sup>15</sup> Treść i pisownia oryginalne.

<sup>16</sup> Data nie potwierdzona w notatkach.

<sup>17</sup> Podane na poprzednich stronach (i tak będzie na następnych) stopnie, są najwyższymi posiadanymi w dywizji, do czasu zakończenia jej działań.

<sup>18</sup> Na Lubelszczyźnie w lipcu 1944 r. awansowany do stopnia starszego sierżanta.

<sup>19</sup> Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945, np. t. III – (p. aneksy).

<sup>20</sup> Opracowana na prośbę autora.

<sup>21</sup> Były one wyznaczone w różnych miejscach. J. Turowski (Pożoga... dz. cyt. str. 298) podaje, że oprócz „Polany” tj. koło Władynopola, były jeszcze pola zrzuwane „Topaz”, „Lasek” i „Diament”, nie określając ściśle ich położenia.

<sup>22</sup> „Kulas” w swoim pamiętniku zapisał, że „było 16 spadochronów”.

<sup>23</sup> Z uwagi na możliwość stosowania zdobycznej amunicji. Do stenów również stosowane były pociski 9 mm, te same co w niemieckich empi.

<sup>24</sup> J. Ślaski, Polska walcząca..., dz. cyt. t. II, str. 251.

<sup>25</sup> J. Turowski, Pożoga..., dz. cyt. str. 317.

<sup>26</sup> „Chłopczy” – to st. sierż. „Kabel”, który zawsze był osobiście tam, gdzie największa odpowiedzialność i niebezpieczeństwo oraz szer. „Kotwica”.

<sup>27</sup> J. Turowski (Pożoga, dz. cyt. str. 298) podaje na podstawie otrzymanych relacji, że – „stwierdzić należy z całą stanowczością, że Okręg ten otrzymał tylko jeden zrzut z jednego samolotu, nocą 8/9.IV.1944 r. w rejonie Władynopola”. – Nie mogę się z tym zgodzić ponieważ – w notatkach własnych i „Kulasa” z tego okresu znajdują się zgodne i jednoznaczne zapisy o tym drugim zrzucie, a także brałem udział w rozpakowywaniu kontenerów. Spadochrony z tego zrzutu służyły przez następnie kilka nocy żołnierzom łączności – za prowizoryczne namioty (p. fotokopie notatek).

Kpr. „Dąbek” z plut. łączności „Osnowy” w swojej relacji podaje, że zrzut odebrano w okolicy Kolonii Strzeleckiej, nie pamięta jednak dokładnie daty.

<sup>28</sup> Tadeusz Sztumberk-Rychter. Artylerzysta piechurzem. Inst. Wyd. PAX, 1966, str. 275.

<sup>29</sup> Teren ten był jeszcze opanowany przez nasze i radzieckie oddziały, prawdopodobnie więc, że patrol został ostrzelany omyłkowo przez swoich.

<sup>30</sup> Okoliczności śmierci ppłk. „Oliwy” podają dokładnie M. Fijałka i J. Turowski w swoich opracowaniach (dz. cyt.).

<sup>31</sup> kpr. „Gołąb” Albin Ostrowski i st. sierż. „Słońce” Tadeusz Zajączkowski.

<sup>32</sup> W identyfikacji grobu Pułkownika podczas ekshumacji dnia 20 listopada 1989 r. brali udział: ppor. „Głaz” Tadeusz Persz, „Król” Stanisław Bednarek, „Krzak” Kazimierz Danilewicz oraz ppor. „Wichura” i „Kotwica” z kompanii łączności.

<sup>33</sup> Data śmierci plut. „Pokrzywki” wg relacji plut. „Bajana”. J. Turowski (Pożoga, dz. cyt. str. 522) podaje datę 21.IV.1944 r. i miejsce pod Jagodzinem, natomiast M. Fijałka (27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 199) odpowiednio – „kwiecień 1944 r. lasy morsurskie”.

<sup>34</sup> P. charakterystyka poszczególnych faz – str. 58

<sup>35</sup> Wg J. Turowskiego (Pożoga, dz. cyt. str. 343)

<sup>36</sup> Tamże oraz M. Fijałka (27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 118)

<sup>37</sup> Relacja ppor. „Szymona” z 1969 r.

<sup>38</sup> Podział kompanii wg posiadanych notatek (autora i „Kulasa”) nie budzi wątpliwości, natomiast z otrzymanych ankiet wynika, że pierwszy maszerował pluton telefonistów, a pluton radiowy ze sztabem. Świadczy o tym fakt, że stosunkowo łatwo i to pierwszej nocy (20/21.IV) tory pod Terebejkami przeszli telefoniści, natomiast wielu żołnierzy z plutonu radiowego forsowało zamykający dywizję pierścień następnej nocy i dotarło do kompanii dopiero w Smolarach – 23 kwietnia.

<sup>39</sup> Prawdopodobnie z batalionu „Siwego”.

<sup>40</sup> Byłych policjantów z Maciejowa, którzy po rozbrojeniu swoich dowódców niemieckich przeszli do formującej się 27 WDP dn. 21.I.1944 r.

<sup>41</sup> Wg wspomnień „Kmicica” Edwarda Gliwińskiego.

<sup>42</sup> Data trudna do ustalenia. Ppor. „Szymon” podaje, że odszedł z Władynopola (tj. przed 15.IV.1944), natomiast autor widział się z ppor. „Drutem” w przerwie podczas walk pod Sokołem 22.IV.44. Prawdopodobnie ppor. „Drut” przekazał dowództwo plutonu st. sierż. „Kabłowi”, ale przez jakiś czas przebywał jeszcze przy kompanii.

<sup>43</sup> Patrz uwaga na str. 84

<sup>44</sup> Byli na pewno i inni, ale tylko tych żołnierzy udało się ustalić na podstawie relacji osobistych.

<sup>45</sup> Wg relacji kpr. „Dąbka”.

<sup>46</sup> Część zakopano wcześniej w lasach mosurskich.

<sup>47</sup> O jego powstaniu obszerniej w rozdz. „Tworzenie łączności taktycznej”.

<sup>48</sup> Patrz ryc. 7. „Szlak bojowy 27 WDP AK, str. 57.

<sup>48</sup> Wg J. Turowski „Pożoga...”, dz. cyt. str. 383 i 387.

<sup>50</sup> Różne istnieją wersje na temat losu kpt. „Gardy”, poległ przy przeprawie czy został zamordowany już po drugiej stronie frontu. Plut. „Zawierucha” twierdzi, że widział kpt. „Gardę” już za rzeką. To samo dotyczy ilości poległych. Liczby te zdecydowanie kwestionuje uczestnik przeprawy przez Prypec „Dzwon” Leon Parysiewicz, który na podstawie analizy stanów i własnych obliczeń twierdzi, że kolumna kpt. „Gardy” liczyła około 1150 żołnierzy, a poległo z niej przy przeprawie 696 osób (!). Sprawa ta jest ciągle dyskutowana. (Biuletyn Informacyjny Nr 4 (36) – 1992, str. 23).

<sup>51</sup> Opis przeprawy na podstawie relacji plut. „Zawieruchy” Józefa Szweda.

<sup>52</sup> Szczegółowy opis wydarzeń, patrz: M. Fijałka „27 Wołyńska...” dz. cyt. i J. Turowski „Pożoga...” dz. cyt.

<sup>53</sup> Patrz dokum. Nr 627 „Armia Krajowa...” dz. cyt. t. III, str. 467 (w aneksach).

<sup>54</sup> Pamiętniki w posiadaniu autora (ER). Treść i pisownia oryginalne. Pozwalam sobie na przypomnienie stwierdzenia P. Jasienicy, o wiarygodności takich zapisów (p. rozdz. „Od autora”).

<sup>55</sup> Taka wieś widziana z góry przez niemieckich lotników uważana była za opuszczoną (ER).

<sup>56</sup> Imiennie osób tych nie ustalono (ER).

<sup>57</sup> Wg zapisu z późniejszego okresu.

<sup>58</sup> Bracia „Kulasa” – „Pies” i „Klepka” z plutonu telefonicznego.

<sup>59</sup> Meldunek szefa sztabu Okręgu Lublin do KG AK podaje mylnie datę 7 czerwca 1944 r. Patrz dokum. Nr 647 „Armia Krajowa...” dz. cyt. t. III, str. 492 (w aneksach).

<sup>60</sup> W 1984 r. od miejscowej ludności autor dowiedział się, że był to prawdopodobnie p. Krzyżanowski.

<sup>61</sup> Jak później autor dowiedział się w rozmowie z żołnierzami AL, w czasie spotkania patroli w Maśluchach.

<sup>62</sup> Chodziło prawdopodobnie o informacje wywiadowcze przed planowaną akcją na Parczew, która odbyła się 27.VI.44 r. Zadanie znane było tylko dowódcy patrolu.

<sup>63</sup> Tylko skład tej grupy autor mógł ustalić, na podstawie własnych notatek z tego okresu i osobistego udziału w akcji.

<sup>64</sup> Niemiecki samolot zwiadowczy „Storch”, nazywany „bocianem”, z uwagi na jego niezgrabną lecz lekką sylwetkę, z wysokim, nie podnoszonym podwoziem.

<sup>65</sup> Daty nie ustalono – prawdopodobnie 29 i 30 czerwca.

<sup>66</sup> Treść (z niewielkimi skrótami) i pisownia oryginalne, wg notatnika „Kulasa”.

<sup>67</sup> Z Londynem.

<sup>68</sup> Radiowcy prowadzili regularny nasłuch, zdobyte informacje były przekazywane wojsku w rozkazach dziennych (ER).

<sup>69</sup> Część żołnierzy była w ogóle bez obuwia.

<sup>70</sup> W cytowanych fragmentach pamiętnika pominięto wątki wyłącznie osobiste.

<sup>71</sup> Inaczej „flary” – zrucane z samolotów do oświetlania terenu zasadniczo przed bombardowaniem.

<sup>72</sup> Wyrazem wdzięczności i uznania jest tablica wmurowana w dn. 15 czerwca 1986 r. w kościele w Starym Uścimowie, o treści: „Bóg–Honor–Ojczyzna. Mieszkańcom Uścimowa, Drozdówki, Maśluch, Głębokiego, Rudki Kijańskiej, Jedlanki, Orzechowa, Bobryka, Krasnego, Białki, Ostrowa Lubelskiego – za patriotyczną postawę, pomoc, trud i ofiary poniesione dla 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, w czerwcu i lipcu 1944 r. – wdzięczni żołnierze Dywizji”.

<sup>73</sup> Wg M. Fijałka, 27 Wołyńska, dz. cyt. str. 147.

<sup>74</sup> Patrz radiogram d-cy 27 WDP do KG AK, dokum. Nr 677 „Armia Krajowa...” t. III, dz. cyt. str. 572 (w aneksach). W radiogramie nieściśła data i nazwy miejscowości.

- <sup>75</sup> Nazwisk nie ustalono.
- <sup>76</sup> Był to prawdopodobnie ten sam, z którym w nocy sąsiadował nasz patrol.
- <sup>77</sup> Nazwiska nie ustalono.
- <sup>78</sup> Byli wśród nich m.in. „Kulas” i „Kotwica”.
- <sup>79</sup> Szczegóły działań i akcji w opracowaniach wymienionych w bibliografii.
- <sup>80</sup> Patrz radiogram d-cy 27 WDP AK – dokum. Nr 678, „Armia Krajowa...” dz. cyt. t. III, str. 572 (w aneksach).
- <sup>81</sup> W relacji do niniejszego opracowania.
- <sup>82</sup> Był to „Kotwica”.
- <sup>83</sup> Patrz dokum. Nr 682 „Armia Krajowa...” t. III, str. 575, dz. cyt. (w aneksach).
- <sup>84</sup> „Pies” i „Klepka” – bracia „Kulasa”.
- <sup>85</sup> Odznaczenia te do dziś nie zostały zweryfikowane i przyznane tym żołnierzom.
- <sup>86</sup> Obecnie Muzeum im. Józefa Czechowicza.

## O ŻOŁNIERZACH ŁĄCZNOŚCI

Na poprzednich stronach starałem się, w miarę swoich umiejętności i posiadanych materiałów, przedstawić łączność w konspiracji i w działaniach dywizji na całym jej szlaku bojowym. Wymieniam imiennie dowódców i żołnierzy, łączniczki i łączników, organizatorów tej służby, ich dokonania zbiorowe lub indywidualne, często bezimienne. Tu powstaje pytanie – jakimi byli żołnierzami, dlaczego obrali ten właśnie rodzaj służby, czy był to tylko przypadek?

Na podstawie osobistych obserwacji, wspomnień i różnych faktów można zaryzykować taką przybliżoną ich charakterystykę.

Łączność jest służbą techniczną wojska, wymaga więc żołnierzy o odpowiednich predyspozycjach, znających ten zawód i posiadających określone cechy osobiste. A wymagania były niemałe, jak w stosunku do wszystkich żołnierzy-ochotników, partyzantów. No i do tego zdolności techniczne, zawodowa wiedza teoretyczna i praktyczna, dobra pamięć, cierpliwość, wysokie poczucie odpowiedzialności, umiejętność zachowania tajemnicy, wyciągania wniosków i podejmowania szybkich decyzji, łatwość obcowania ze zwierzchnikami nawet wysokiego szczebla. Do tego odwaga osobista (szczególnie w działaniach pojedynczo lub w małych zespołach), wytrzymałość i sprawność fizyczna, no i zwykły spryt żołnierski. Ważnym elementem była dobra orientacja w terenie. Większość żołnierzy te cechy posiadała. To nie jest absolutnie wywyższanie jednej grupy nad inną.

W łączności konspiracyjnej były w większości kobiety i młode dziewczęta. Były najsprytniejsze, najlepiej umiały maskować się i zachowywać tajemnicę. Było to zaprzeczeniem przysłowiowemu „babskiemu długiemu językowi”.

Do łączności bojowej szli chłopcy posiadający wymagane umieje-



tności często przez swoją pracę w cywilu, a także przeszkoleni w konspiracji lub nawet na harcerskich kursach przed wojną<sup>1</sup>.

Kompanią dowodził znakomity fachowiec i organizator tej służby ppor. „Szymon”. Jego sposób dowodzenia mógł wydawać się mało wojskowy, miał bardziej cechy „cywilnego” kierowania odpowiedzialną pracą. Czy wobec tego kompania była źle dowodzona? – absolutnie nieprawda, wręcz odwrotnie. Dowódca cieszył się szacunkiem i sympatią, a forma wydawania rozkazów i przestrzeganie (lub nieprzestrzeganie) zewnętrznych form właściwych wojsku nie miały żadnego znaczenia dla efektów działań. Takim też był ppor. „Drut”. Innymi oficerami byli ppor. „Wichura” i ppor. „Strzałka”. Dla nich obok fachowości bardzo ważne były formy zewnętrzne, tak nie lubiane przez żołnierzy, zwłaszcza partyzantów.

Plutony miały szczęście do fachowych i odważnych dowódców, jakimi byli wspomniani już wyżej oraz chor. „Kam” z „Osnowy” i plut. „Pokrzywka” oraz plut. „Bajan” dowodzący łącznikami konnymi. Takimi byli też dowódcy drużyn: plut. „Ryś”, kpr. „Paj”, plut. „Odrobina” i plut. „Zapalniczka”.

Celowo przytaczam te bardzo zwięzłe charakterystyki (być może w pewnej mierze moje osobiste), dla przypomnienia i pokazania zwykłych ludzkich cech, jakie nie były obce wszystkim żołnierzom i oficerom. Można było zauważyć także pewien rys charakterystyczny, jakim były pseudonimy: „Kropka”, „Kreska”, „Iskra”, „Strzałka”, „Drut”, „Kabel”, „Telegraf”, „Fala”, „Reflektor”, „Kotwica”, „Klepka”<sup>2</sup> – wyróżniające się wśród licznych imion ptaków, królewskich zwierząt lub romantycznych bohaterów (choć i takich nie brakowało). Co prawda wśród dziewcząt przeważały „Brzózki”, „Akacje”, „Fiołki”, „Pszczółki”, ale to dlatego, żeby było weselej.

Pracowali uczciwie, z zapałem, można nawet powiedzieć, że z pewną pasją i ambicją. Rosła we własnych oczach ranga pełnionej służby. Było nawet tak, że noszono polowy aparat telefoniczny z dumą nie mniejszą, niż gdyby to był najokazalszy pistolet maszynowy. Tylko od „korby” (czyli napędu prądnicy radiostacji) wszyscy wymigiwali się w najprzemysłniejszy sposób, ku utrapieniu najpracowitszego radiotele-

grafisty – sierż. „Zareby”. A w ciężkich chwilach, często w złości nucili swoją piosenkę:

„Miała matka trzech synów, dwóch  
słynęło z mądrości,  
A trzeci, co był głupi, poszedł  
do łączności”.

W szkoleniu żołnierzy łączności uwzględniano w miarę możliwości (trudno było zebrać razem większą grupę, ze względu na charakter służby) umiejętności ogólnowojskowe i zezwalano czasem na branie przez nich udziału w akcjach, jako żołnierzy piechoty dla ostrzelania. Potwierdza to ppor. „Szymon”<sup>3</sup>:

– „Poza codziennymi zajęciami i troskami; należałoby zwrócić uwagę na niektóre czynności żołnierzy kompanii łączności. Jak wiadomo działalność oddziałów łączności, choć nie zawsze najłatwiejsza, to jednak ograniczała się najczęściej do czynności nie na pierwszej linii kontaktu z nieprzyjacielem. Dlatego też wielu chłopców, co odważniejszych na ochotnika zgłaszało się na różne akcje, dołączając do oddziałów liniowych”.

Byli oni też wyznaczani do licznych patroli, szczególnie gdy chodziło o nawiązanie kontaktów z różnymi placówkami, często rozpoznawczych, o czym wielokrotnie wspominałem w poprzednim rozdziale. Dzielili wspólnie losy wszystkich innych, na całym pięćsetkilometrym szlaku dywizji. Niejednokrotnie nawet ich warunki bytowania były trudniejsze, szczególnie na Polesiu, bowiem stale musieli być w dyspozycji dowódców różnego szczebla i nie mogli brać udziału w „bombioszkach”<sup>4</sup>, przez co częściej głodowali. Byli ciągle pod obserwacją wysokich dowódców zwłaszcza pluton radiowy, który zawsze był bezpośrednio przy sztabie, co również wymagało większej dyscypliny na służbie, a nawet w wolnych chwilach. Tu chyba jednak problemu nie było, bo każdy doświadczony żołnierz (a tylko tacy byli) posiadał niezbędną umiejętność bycia niewidzialnym. Ponosili też odpowiedzialność za sprzęt i robili to dobrze, przykładem czego może być fakt, że przez cały okres działań zawsze była czynna radiostacja. W krytycznych wa-

runkach dowódcy zawsze starali się chronić tę małą grupę żołnierzy, wyznaczając jej odpowiednie miejsce w kolumnach marszowych, w czasie przebijania się z okrażeń i wyznaczając w miarę bezpieczniejsze miejsca postoju. To było znane i prawdopodobnie uznane przez innych za słuszne.

Wszyscy żołnierze łączności, rozpoczynający służbę jako szeregowi, zostali sukcesywnie awansowani do stopnia przynajmniej starszego szeregowca, następnie w 1956 r. podniesieni przez mjra „Żegotę” o jeden stopień wyżej.

<sup>1</sup> Kursy takie były organizowane przez dowództwo 27 DP w 1938 i 1939 r. na poligonie w Powórsku. W 1938 r. jednym z takich kursantów był „Kotwica”, a jego instruktorem plut. „Ryś”, z 27 komp. łączności dywizyjnej.

<sup>2</sup> Autentyczne występujące w treści opracowania.

<sup>3</sup> Ppor. „Szymon” – relacje z 1969 r.

<sup>4</sup> „Bombioszka” (przyjęte od partyzantów radzieckich) oznacza zbrojną wyprawę w celu zdobycia żywności.

## OPINIE O ŁĄCZNOŚCI

Po przeczytaniu tego opisu, uważny czytelnik może odnieść wrażenie, że najważniejsze zadania w czasie walk dywizji przypadały tylko łączności. To pozorne. Odwrotnie, kompania pozostawała w cieniu (a także pod skrzydłami) oddziałów liniowych, ale taka była jej rola. Ponieważ jednak tematem niniejszej pracy jest łączność, więc o niej przede wszystkim.

Żeby jednak nie było tak, jak z przysłowiową pliszką „co swój ogon chwali”, należy również poznać opinie dowódców i oficerów liniowych dywizji i osób piszących na jej temat. Ważne jest, jak oni tę pracę widzieli i oceniali. Znajdują się one we wszystkich opracowaniach i wspomnieniach dotychczas wydanych na temat 27 WDP AK.

Jerzy Ślaski<sup>1</sup> pisząc o łączności w oddziałach partyzanckich różnych ugrupowań, podkreśla.

– „Jedyny wyjątek stanowiła największa polska jednostka partyzancka, 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Miała ona samodzielną kompanię łączności, w skład której wchodziły: pluton radiotechniczny, pluton łączności telefonicznej, pluton łączności liniowej i kurierskiej kobiet, sekcja łączników konnych. Kompanią dowodził wysokiej klasy specjalista ppor. Józef Figórski „Szymon”. (...) Łączność radiowa dywizji z KG była utrzymywana przez cały czas. (...) Niemałym osiągnięciem w warunkach polskiej wojny partyzanckiej była rozbudowana z 27 WDP AK łączność telefoniczna”.

Mjr „Żegota”<sup>2</sup> pisząc o łączności taktycznej podkreślał szczególnie trudne warunki pracy telefonistów i załugi plutonu łączniczek.

– „Pluton telefoniczny miał szczególnie ciężkie zadania. Posiadał sprzęt zniszczony i przestarzały. (...) Wszystkie patrole telefoniczne plu-

tonu znajdowały się w stałym ruchu, kontrolując i naprawiając linie na dużych przestrzeniach. Jeśli przy tak prymitywnych środkach łączność w ogóle działała, to zasługa bezsprzeczna telefonistów. Nic dziwnego, że pluton ten poniósł stosunkowo duże straty w zabitych i rannych.

Kiedy w czasie walk utraciliśmy większość naszego sprzętu telefonicznego, zorganizowałem przy kompanii łączności trzeci pluton łączniczek pieszych, złożonych z kobiet. (...) Wbrew opinii sceptyków łączniczki nie zawiodły. Dziewczęta okazały się dużo szybsze i o wiele sprytniejsze od gońców.

Por. „Sokół” Michał Fijałka<sup>3</sup>, dowódca I bat./50pp.

– „Łączność. Była ona n a j m o c n i e j s z ą [podkreśl. E.R] stroną w dowodzeniu na wszystkich szczeblach dywizji. (...) Łączność radiowa z KG od czasu jej nawiązania w Ossie istniała bez przerwy do końca działań dywizji. Dublowała ona i uzupełniała łączność kurierską, chociaż w miarę upływu czasu łączność stawała się coraz trudniejsza i niejednokrotnie była okupowana ofiarami. Łączność bojową wewnętrzną pomiędzy dowództwem dywizji a poszczególnymi batalionami „Gromady” i „Osnowy” zorganizowano bardzo szybko i utrzymywano w ciągłej sprawności, nawet w najtrudniejszych okresach walk dywizyjnych”.

Dość dużo miejsca poświęca łączności Józef Turowski<sup>4</sup>, również podkreślając jej znaczenie.

– „Łączność jest ogromnie ważnym elementem w walce, decydującym niejednokrotnie o jej wyniku. Spośród różnorodnych form łączności używanych podczas II wojny światowej, łączność radiowa odegrała chyba rolę najważniejszą, a szczególnie ważną w polskich zmaganiach z okupantem niemieckim w kraju. (...)

Łączność z Komendą Główną AK, po wstępnych trudnościach, odbywała się bez zakłóceń. Nawet w czasie marszów, gdy nadchodziły ustalone godziny nadawania, bardzo szybko rozwieszano ćwierćfalową antenę w kształcie dipolu, dostosowaną do długości fali 20-30 m, nawiązując łączność w warunkach polowych. Trudniejsze zadania miał do spełnienia pluton łączności telefonicznej. Każda zmiana miejsca postoju sztabów, jak i batalionów powodowała konieczność budowy nowych linii, nowych połączeń. Zadaniom tym jednak pluton sprostał. Dzięki jego wysiłkom i wyczerpanej pracy miało swój pozytywny przebieg wiele akcji

bojowych, nie mówiąc już o oszczędności czasu i codziennych usprawnieniach w życiu wojska”.

Nawet lekarz – por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski – w swoich wspomnieniach<sup>5</sup> poświęca sporo życzliwych uwag służbie łączności.

– „Zmiana miejsca postoju nie jest rzeczą prostą. Dywizja dysponuje nad wyraz prymitywnymi środkami łączności. (...) Linie ulegają stałym uszkodzeniom i żołnierze łączności muszą się dwoić i troić, by sprostać zadaniom i utrzymać sprawność sieci telefonicznej. Każda zmiana miejsca postoju powoduje straty wśród łącznościowców, zwłaszcza zmiana miejsca postoju sztabu, do którego zbiegają się wszystkie druty. Przewidywania nie mogą nic pomóc, skoro i tak nie można ciągnąć linii telefonicznych »na wszelki wypadek«. Przy zmianach zgrupowania nieraz przez kilka godzin trzeba druty zastępować koniem, jako jedynym, najszybszym środkiem łączności”.

O opinie na temat łączności zwróciłem się także do osób dowodzących w tym czasie oddziałami liniowymi. Otrzymałem je, za co składam serdeczne podziękowanie. Autorzy listów zastrzegają się, że nie mogą udzielić konkretnych i obszernych relacji, co jest oczywiste, ale nie doceniają tych krótkich żołnierskich zdań, jakie napisali. Są one bardzo charakterystyczne, bogate w treści. Z nich dowiadujemy się właściwie mamy potwierdzenie poprzednich spostrzeżeń, że łączność telefoniczna docierała od dowódcy dywizji do batalionów. Bardzo rzadko natomiast do kompanii, co zmuszało ich dowódców nie mających rozkazów „z góry” do podejmowania samodzielnie bardzo trudnych i odpowiedzialnych decyzji, przerastających niejednokrotnie ich zakres możliwości. Z tych kilku zdań wyłania się również ich stosunek do łączności. Dowódcy kompanii skarżyli się na brak w akcjach łączności telefonicznej, ale należy pamiętać, że nie były to działania armii regularnej, lecz partyzanckie i takich możliwości nie było.

Dowódca II bat./23 pp. por. „Lech” Jerzy Krasowski pisze o łączności w „Osnowie”

– „Dowódcą plutonu łączności telefonicznej był sierż.<sup>6</sup> Antoni Wacławski, podoficer zawodowy z WP, który za Niemców pracował na poczcie we Włodzimierzu. Zorganizował on aparaty telefoniczne, kable i

sprzęt łączności, przy pomocy zorganizowanych już w konspiracji 3-ch drużyn przeszkolonych przez niego. Dzięki niemu po 15 stycznia „Osnowa” w Sieliskach mogła mieć połączenia telefoniczne z placówkami wysuniętymi w kierunku Włodzimierza (Wodzinów), Werby i Uściługa (Edwardpole, później Stęzarzyce), wykorzystując druty telefoniczne. Łączność nawiązywano „od góry”, tzn. „Osnowa” do batalionów. Dublowana łączność była też przez gońców, a do miasta – tylko za zgodą dowódcy „Osnowy” przez łączniczki. Taką sprawną łączniczką była Amelia Lachowicz ps. „Brzózka”. (...) Jako d-ca batalionu nie zdołałem stworzyć patroli telefonicznych z braku sprzętu, a łączność nawiązywałem z kompaniami patrolami konnymi z zorganizowanych własnych zwiadów.

Od walk pod Włodzimierzem 11-12 kwietnia 1944 r. już w czasie walk ruchomych, niestety z braku kabli nie nawiązano łączności z Pisarzową Wolą, gdzie godziny decydowały o utrzymaniu przejść na Turii. Łączność telefoniczna już nie istniała. (...) w przejściu przez tory, utraciono już wszelki posiadany jeszcze sprzęt łączności przewodowej.

Dlaczego nam z Anglii nie zrzucano sprzętu łączności radiowej, co w walkach partyzanckich byłoby najwłaściwsze”.

Na to pytanie nie ma nigdzie odpowiedzi.

Por. „Zając” Zygmunt Górka-Grabowski, dowódca I bat./23 pp. – krótko, jak w rozkazie.

„Jeśli chodzi o pluton łączności „Osnowy”, to jestem pełen uznania i podziwu, szczególnie dla jego dowódcy, ś.p. st. sierż. Antoniego Waclawskiego. Pluton ten w czasie walk działał ofiarnie i z pełnym poświęceniem”.

A oto kilka cennych uwag ppor. „Głaza” Tadeusza Persza, dowódcy 1 komp. II bat./43 pp.

– „Łącznością telefoniczną objęty był d-ca baonu. Jako d-ca kompanii byłem w kontakcie z „Siwym” poprzez łączników. (...) Co pamiętam:

– postój w Lityniu 01/02/1944, byłem wówczas d-cą plutonu (spec) i mieliśmy doskonałą łączność z dowództwem w Kupiczowie,

– mój pobyt 10-dniowy w szpitalu naszym w Kupiczowie, połowa lutego 1944 r., obserwowałem jak sprawnie działała łączność telefoniczna w sprawach pogotowia ratunkowego, organizacji przyjmowania rannych z pola walk.

Kiedy odczuwałem brak łączności?

– akcja zdobywania Turzyska 20.03.1944 r., gdy frontalnie całą kompanią atakowałem stację kolejową w Turzysku, a chwilowe dość uciążliwe wstrzymanie akcji wynikało z braku łączności i byłem skazany na działanie według uznania,

– w akcji zdobywania Staweczek 09.04.1944, gdy oddział atakował a ja nie wiedziałem kto atakował na skrzydłach i na co mogę liczyć gdy przerwiemy się na drugi koniec wsi – utrudniało to podejmowanie decyzji szczególnie gdy cała wieś była w ogniu. Łączność była możliwa ponieważ dowództwo stało w Stawkach.

Inne zagadnienie, to nasze dzielne łączniczki, które tak często działały w trudnych warunkach, a wiele z nich przechodziło przez moje placówki, np. w Zielonej”.

Ppor. „Wichura” wspomina, że gdy był jeszcze adiutantem ppłk. „Oliwy – dowódca dywizji bardzo interesował się sprawami łączności, a inni oficerowie sztabu i dowódcy oddziałów wyrażali również pozytywne opinie – mówiąc „... że bez dobrej łączności mieliby bardzo utrudnioną działalność”.

Czy można było lepiej i więcej? Na pewno tak, ale granice możliwości w tym przypadku określały nie tylko walory dowódców i żołnierzy, lecz przede wszystkim środki techniczne.

<sup>1</sup> J. Ślaski – Polska Walcząca, dz. cyt. t. II, str. 337-339.

<sup>2</sup> T. Sztumberk-Rychter – Artylerzysta..., dz. cyt. str. 236-238.

<sup>3</sup> M. Fijałka – 27 Wołyńska..., dz. cyt. str. 74-75.

<sup>4</sup> J. Turowski – Pożoga..., dz. cyt. str. 231-235.

<sup>5</sup> Grzegorz Fedorowski – Leśne ognie. MON, 1965, str. 200.

<sup>6</sup> Powinno być „chorąży”.



## WOJNA JESZCZE NIE SKOŃCZYŁA SIĘ

Szlak wojenny żołnierzy wołyńskich został przerwany 26 lipca 1944 r. w Skrobowie, gdy wojna jeszcze się nie skończyła. Dla wielu z nich trwała jeszcze długo, dla niektórych bardzo długo i złożyli oni swoje młode życie już wtedy, gdy nie grzmiały działa, nie latała nad głowami czarna śmierć. Różne były ich losy.

Należy się im chociażby krótka wzmianka.

Niektórzy jeszcze w sierpniu 1944 r. zostali z własnej woli, lub nie żołnierzami 1 i 2 Armii WP i brali udział w ich szeregach w dalszej walce z Niemcami. Byli to między innymi<sup>1</sup>: „Paweł”, „Pies”, „Roman”, „Kmicic”, „Pudełko”, „Kotwica”. Spotkali tu już wcześniej wcielonych żołnierzy kpt. „Gardy”, którzy w maju przeszli Prypeć – wśród których znajdowali się także łącznościowcy od „Kama” – „Agrest”, „Dąb”, „Jabłko”, „Żbik”, Stęporowski, a także „Dzwon” z plutonu telefonicznego kompanii dywizyjnej.

Dążył na pomoc Warszawie plut. „Ryś”, ale nie dotarł. Został aresztowany na Pradze. Dla innych nawet maj 1945 r. nie oznaczał końca wojny. Trwali w szeregach armii podziemnej m.in. ppor. „Strzałka”, „Skrzał”, „Legenda”, „Babinicz”. Już poza szeregami dywizji poległ w 1945 r. we wsi Karolin-Rabatki koło Łęcznej, w walce z jednostkami polskiej służby bezpieczeństwa – ppor. „Strzałka” Stanisław Skiba<sup>2</sup>. „Babinicz” – żołnierz Polskiej Podziemnej Organizacji Bojowej, miał wtedy pseudonim „Orkan”, zginął z rąk UB 26 maja 1950 r. na Rynku Barlickiego w Łodzi<sup>3</sup>.

Powojenne losy żołnierzy dywizji, w tym także z łączności, są nadal znane tylko fragmentarycznie. Może teraz kto podejmie się tego zadania, zbada je i opisz.

<sup>1</sup> Wymienieni w tym rozdziale żołnierze łączności, to tylko mała ich część, brak dotychczas danych o wszystkich.

<sup>2</sup> Wg relacji Pawła Menkała ps. „Saturn”, przekazanej ppor. „Szymonowi”.

<sup>3</sup> Wg relacji brata „Babinicza” – „Dzwona” Leona Parysiewicza.

## POSŁOWIE

Przystępując do pracy miałem do wyboru dwie możliwości pisać tylko o kompanii łączności w czasie walk dywizji w 1944 roku, lub z uwzględnieniem okresu poprzedzającego, również o łączności konspiracyjnej. Weteranów żołnierzy naszej kompanii być może bardziej zainteresowałaby tylko ta pierwsza forma, w której znajdują opis swojego osobistego udziału w walce, natomiast dla osób nie znających realiów lat 1942-1944 na Wołyniu, lub którzy z łącznością byli związani wcześniej – bardziej chyba zainteresuje ta druga.

Na treść tego opracowania ma wpływ w znacznym stopniu czas pisania i dostępność materiałów. Minęło bowiem od tamtych dni pięćdziesiąt lat, nie ma dokumentów źródłowych, książek raportów, rozkazów, map, z wyjątkiem skromnych notatek dwóch żołnierzy łączności. Nie ma też niestety już większości ludzi, którzy tworzyli legendę kresowych żołnierzy.

Praca ta jest mocno spóźniona i na pewno w jakimś stopniu subiektywna, zarówno przez osobisty stosunek autora do tych wydarzeń, jak też z uwagi na relacje i wspomnienia żołnierzy, które otrzymałem. Mogą tu znajdować się błędy przeniesione z innych opracowań, których nie zdołałem odkryć i wyeliminować. Pomimo największych nawet starań nie miałem możliwość odtworzenia całej działalności służby łączności okręgu wołyńskiego AK i 27 Wołyńskiej Dywizji, jej znaczenia, osiągnięć, braków i nieudanych przedsięwzięć, a szczególnie stanu osobowego, imion jej żołnierzy – łączniczek, łączników, kurierów, radio-telegrafistów, telefonistów.

Czytelnik może więc zadać pytanie – w jakim więc stopniu to opracowanie jest wiarygodne? Na pewno nie jest pełne, ale uważam, że jako całość działań żołnierzy łączności oddaje uczciwie ogrom ich wysiłku i poświęcenia. Należy też przyjąć, że nie jest to podręcznik, ani instruk-

cja, dlatego też proszę specjalistów z dziedziny łączności, aby łaskawie uwzględnili ten fakt i wybaczyli potknięcia ściśle techniczne.

Uważny Czytelnik na pewno spostrzeże, że w pewnych miejscach opis zawęży się do małego grona żołnierzy, wśród których znajdował się autor. Na usprawiedliwienie podaję, że (jak wspomniałem) korzystałem także z własnych notatek z tego okresu, najczęściej wtedy gdy nie miałem informacji o działaniach innych plutonów, czy drużyn. Przyjąłem tę formę, ponieważ moim celem było pokazanie szarych żołnierzy łączności, spełniających odpowiedzialne swoje mało efektowne obowiązki, pozostających w cieniu osiągnięć żołnierzy liniowych, rzadko wyróżnionych lub odznaczonych, których czyny nie stanowiły kanwy opowieści czy filmów. Jak pisze Melchior Wańkowicz<sup>1</sup> (przytaczając słowa Zbigniewa Załuskiego) o osobach relacjonujących wydarzenia wojenne – „Dla wielu autorów bez rzeźnickiej scenerii nie ma ofiarności, nie uwidacznia się patriotyzm, nie ma okazji do bohaterstwa. Bohaterem może być tylko poległy – i to ostatni poległy”.

Czyżby tak było naprawdę?

Muszę podkreślić, że skromniejszy od innego opis zdarzenia lub akcji, nie świadczy o ich mniejszym znaczeniu lecz wynika z braku wiarygodnych informacji na ten temat. Jedną wielką niewiadomą są również stopnie wojskowe. Dlatego w tekście podawałem je zasadniczo dla pełniących funkcję dowódcze, przyjmując najwyższe otrzymane w Armii Krajowej.

Obowiązkiem moim jest również przypomnieć, że bez pomocy ppor. „Szymona” i jego materiałów nie powstałby ten opis. Jemu i wszystkim, którzy wspomagali mnie swoimi relacjami i zachętą, byli uprzejmi odpisać na moje listy, składam serdeczne podziękowanie.

Tą pracą oddaję hołd wszystkim wymienionym i nieznanym żołnierzom łączności Okręgu Wołyń Ak i naszej Dywizji.

Eugeniusz Rachwański  
„Kotwica”

Wrocław, wrzesień 1991 – maj 1993 r.

<sup>1</sup>M. Wańkowicz. *Wojna i pióro*. MON 1983, str. 43.

## ANEKSY

GENERALNY INSPEKTOR  
SIŁ ZBROJNYCH  
L.dz. 465/tjn./B.I.

Warszawa, dn. 27.III.1929 r.

Ściśle tajne.

Do

Szefa Sztabu Głównego, obu  
Wiceministrów Spraw Wojsk.,  
wszystkich Panów Inspektorów Armji,  
wszystkich Generałów inspektujących  
wojska, wszystkich dowódców dywizji  
piechoty i ich zastępców, oraz do  
wszystkich oficerów  
przykomenderowanych do dowództw  
dywizji dla łączności, Szefa Brygady  
łączności i dowódców bataljonów  
łączności, oraz do szefa sekcji łączności  
przy drugim Wiceministrze i do  
dowódcy obozu łączności w Zegrzu.

### O łączności

W tym roku do dowództw dywizji piechoty przydzieliłem jako część integralną dowództwa oficerów łączności. Nie mogę nie zwrócić uwagi na ten fakt stanowiący wyłom dotychczasowej dostatecznie idjotycznej pracy konstrukcyjnej w stosunku do wojska. Łączność w wojsku podczas wojennych wypadków jest taką samą bronią jak armata, karabin maszynowy, jak kuchnia polowa, jak wóz amunicyjny kompanji. Jest nawet więcej i więcej znaczy dla działań wojennych niż te wszystkie

wymienione rodzaje służb czy broni. Bez łączności bowiem niema i być nie może skoordynowanej pracy wojska, niema złączenia wysiłków krwawych żołnierza dla odniesienia zwycięstwa i krew ludzka leje się darmo, leje się niepotrzebnie, tak jak w jakiejś awanturze karczemnej bezcelowo i bez żadnej korzyści dla celu postawionego wojsku szukania zwycięstwa nad nieprzyjacielem. Dlatego też powtarzać zawsze będę, że lepsza jest dobra łączność niż armata, niż karabin maszynowy, niż kuchnia polowa i wóz amunicyjny. Moje określenie, które stale przy grach wojennych powtarzam jest, że wojsko bez pracy nad łącznością staje się zwyczajną dziewczką publiczną, szukającą awantur miłosnych po różnych lasach i pagórkach, bez żadnej korzyści dla wojny oprócz zadowolenia rozdziwacznej pindy.

Jest to stara i prawdziwa prawda, że oficer, który najmniejszą częścią wojska dowodzi, musi być tak zrobiony, iż zupełnie mechanicznie, nie myśląc specjalnie o tem, szuka połączenia siebie a/ z dowódcą wyższym, który nim dowodzi, b/ z sąsiednimi grupami, ażeby zdobyć wspólną prawdę wspólnego bezpieczeństwa tak, aby darmo i niepotrzebnie krwi ludzkiej nie przelewać, to znaczy, iż oficer przedtem nim zje, nim napije się herbaty, nim wogóle odpocząc sobie pozwoli, musi najzupełniej mechanicznie, nie starając się zupełnie o to, upewnić siebie czy dostatecznie urządził połączenia siebie w należytych kierunkach. I jest wszystko jedno, czy wojska idą w swoim wojennym rozwoju od objęcia przestrzeni widocznej gołym okiem zatem z połączeniami łatwymi, dla których wystarczą nogi ludzkie i końskie, do przestrzeni znacznie większych, sięgających nieraz w dziesiątki km, tak jak jest to obecnie, gdzie szukać już trzeba technicznych urządzeń, które połączenia jednak dają – zawsze jest jedno i to samo – wojsko musi być łączone w swoich wysiłkach, w swojej pracy tak, aby krew darmo i niepotrzebnie się nie lała.

Jeżeli takie truizmy, takie zwyczajne rzeczy powtarzać w tak ostry sposób muszę, jeżeli wymyślam najostrzejsze określenia dlatego, by prawdę łączności wbić w głowę naszego wojska, to muszę to czynić niestety na podstawie moich doświadczeń wojennych i na podstawie obserwacji obecnego stanu wojsk.

W doświadczeniu z ubiegłej wojny, gdzie byłem zwycięskim Naczelnym Wodzem, wyniosłem smutne wrażenia, że wojska, któremi dowodziłem nie tylko nie robiły i nie czyniły łączności, ale starannie od niej uciekały, tak jakby się lubowały w stanie owej ladacznicy z rozdziwczonym organem płciowym. Rozumiem dobrze, iż organizacja naszej armji szła w sposób tak nienaturalny i tak głupi, że miało się z jednej strony oficerów wyranżowanych jako wartościowych z innych armji, którzy stawali na czele jednostek wojskowych przewyższających znacznie ich umiejętność i wprawę, z drugiej zaś strony wielką ilość młodych i bitnych oficerów, którzy nigdy większą jednostką nie dowodzili i wszystkie prawdy o łączności mieli w głowie w zakresie jedynie najniższym, w zakresie plutonu, kompanji czy bataljonu. Dlatego też męką największą jaką ja, jako Naczelnny Wódz nie chcący darmo krwi przelewać, miałem – była kwestja łączności. Jedyne wyjściem, które przy tym stosunku wojska do łączności widziałem, była stałe przezemnie urządzana próba łączenia wojsk zapomocą siebie samego oraz oficerów z mego otoczenia, których wsadzałem na auta, ażeby możliwie szybko wojska, które uciekały od łączności, wołać być ladacznicą z rozdziwczoną płcią, połączyć w jednym skoordynowanym wysiłku, przy którym – powtarzam – krew nie leje się darmo, lecz celowo. Nie mogę nie stwierdzić, że narażenie zarówno Naczelnego Wodza jak i jego oficerów przekraczało wszystkie dopuszczalne dotąd normy. Nie mogę też nie stwierdzić, że system ten ani jest wystarczający, ani też dostatecznie zabezpieczający pod względem czasu. To jest moje doświadczenie wojenne, doświadczenie Naczelnego Wodza, który niestety o swoim wojsku tak gorzkie prawdy powiedzieć musi, że wołało ono stan rozdziwczonej kurwy, niż stan dobrej służby żołnierskiej.

Przy późniejszej rozbudowie wojska już w czasie pokojowym, na którą niestety zbyt mały wpływ wywierałem, jakgdyby umyślnie dla uniemożliwienia naprawy pracy tak złej i tak niedobrej w naszym wojsku, zrobiono z łączności coś w rodzaju alchemicznej prawdy złota, schowanej możliwie starannie w tajemniczych i smrodliwych laboratoriach. Zrobiono z łączności specjalność zupełnie wyodrębnioną i uciekającą dla swojej alchemii i robienia złota możliwie daleko od wszel-

kiego oka żołnierskiego i od wszelkiej wspólnoty z pracą czego innego jak owych alchemicznych i smrodliwych laboratoriów. Zajęto się u Góry tej łączności wyszukaniem na świecie dostaw możliwie lichego materiału lecz zato kosztującego możliwie drogo, tak że moje porównanie do alchemii robiącej złoto jest literalnie ściśle. W tej specjalizacji wojsko karmione było myślą, że samo ono, samo wojsko może spokojnie kurwą z rozdziwaczną pindą pozostać, gdyż centralnie łączność będzie urządzona w sposób alchemiczny.

Z chwilą gdy zacząłem odbudowę pracy łączności w wojsku próbując organizacji dotąd u nas nieznaną, chcę mieć ten rok jako rok próby, by po tym roku móc organizację uzupełnić, dopełnić lub ją zmienić tak, aby łączność – jak powtarzam raz jeszcze – stała się armatą, kuchnią polową czy inną służbą czy bronią nieodłączną od wojska. Dlatego też polecam i rozkazuję:

1/ dowódcy dywizji piechoty wraz ze swymi pomocnikami obowiązani są starać się o to, aby nie tylko u siebie ale i u podwładnych główną prawdą łączności, że jest nieodbicie konieczną bronią, wcisnąć do głów tak silnie, bym nie spotkał zawodu u panów oficerów. Zastrzegam, że braki pod tym względem będą wystarczające dla dyskwalifikacji oficera jako dowódcy. Dowódcy dywizji i ich pomocnicy muszą w przeciągu tego roku zbadać organizację łączności w pułkach, bataljonach i kompaniach tak, by w końcu roku ich doświadczenie i ich badania dały dostateczny materiał do naprawy wojska pod tym względem. Obserwacje swoje komunikować muszą panom Inspektorom Armji i inspektorującym generałom.

2/ Panowie Inspektorowie Armji i inspektujący generałowie muszą zwrócić najbaczniejszą uwagę na prace dywizji piechoty w sprawie łączności, oraz porobić ze swojej strony uwagi co do braków czy organizacji czy uposażenia w sprawach łączności. Jako generała, który obowiązany jest zebrać w końcu roku wszystkie w tej sprawie prace i postarać się zlać je w jedno, wyznaczam generała Rydza Śmigłego.

3/ Drugi Wiceminister Spraw Wojskowych wraz z podwładnymi mu – obozem łączności w Zegrzu, szefem łączności i szefem sekcji łączności przy Wiceministrze, obowiązany jest w przeciągu tego roku te sa-



me sprawy, które są włożone na dowódców dywizji i Inspektorów Armji, oświetlić z punktu widzenia oficerów łączności i ich pracy dla wojska.

Dodać muszę słów parę o naszej kawalerji, którą opuściłem zupełnie w swoich dotychczasowych rozważaniach. Uczyniłem to dlatego, że nie przypuszczam, aby bez zupełnie specjalnych ad hoc wymyślonych środków można było jazdę wprowadzić do spełniania służby nakazanej innym żołnierzom. Wszystkie doświadczenia wojny z początku 1914 roku, które przestudjowałem, wskazują wyraźnie i jasno, że jazda nie uważała nigdy za stosowne trzymać łączność z kimkolwiek na świecie oprócz sama z sobą, była zatem ideałem wymarzoną tej dziewczki publicznej, czyniącej awantury miłosne po różnych kątach bez celu i potrzeby. Wobec tego zaś, że nasza jazda jak dotąd za najwyższą tradycję uważa była jazdę rosyjską, która była najwybitniejszą przedstawicielką tego kurwiarzkiego kierunku, nie sądzę, aby przy dodatkowym kierunku specjalizacji, o którym mówiłem wyżej i możliwego wyodrębnienia się jak najdalej, jaknajbardziej stanowczo od koleżeństwa z kimkolwiek bądź oprócz z sobą, można było łączyć jazdę we wspólnym rozkazie dla innych broni. Będę więc musiał obmyślić prawdę o łączności dla jazdy zupełnie ad hoc, zupełnie specjalnie, bez łączenia jej z prawdą o łączności w reszcie wojsk.

Generalny Inspektor Sił Zbr.  
-/ J. PIŁSUDSKI  
PIERWSZY MARSZAŁEK  
POLSKI.

Za zgodność:

/-/ J. Gąsiorowski płk.

Otrzymują:

Pan Szef Sztabu Głównego	egz.Nr.	1
" I. Wiceminister	" "	2
" II " "	" "	3

Panowie Inspektorowie Armji	”	”	4-11
” Generałowie do prac	”	”	12-16
” Generałowie Inspekcjonujący	”	”	17-21
” Dowódcy Dywizji	”	”	22-51
Dowódca Brygady łączności	”	”	52
Dowódcy pułków łączności	”	”	53-55
” bataljonów łączności	”	”	56-58
Szef łączności przy II. Wicemin.	”	”	59
Dowódca obozu szkol. łączn. w Zegrzu	”	”	60
Szef B.Insp. G.I.S.Z.	”	”	61
Zapas	”	”	62-65

Oryg. CAW, Akta GISZ. I. 302.4.1898

## ZESTAWIENIE LINII TELEFONICZNYCH

Data budowy	odcinek linii	km	rodzaj
24.I.1944	Kupiczów-Suszybaba	5	polowa
27.I	Suszybaba-Lityń	6	"-
2-3.II	Suszybaba-Lityń	-	półstała
20.II	Ossa-Budy Ossowskie	4	"-
20.II	Ossa-Kolonia Ossa-Rewuszki	5	"-
24-27.II	Ossa-Kupiczów	14	"-
(luty?)	Kupiczów-Świniarzyn	8	"-
25-28.II	Ossa-Werbiczno-Zasmyki	20	"-
29.II.-4.III	Zasmyki-Gruszówka-Kupiczów	12	"-
6-9.III	Zasmyki-Radomle	6	"-
styczeń-luty 1944 r.	Bielin-Sieliski	3	"-
	Bielin-Wodzinów	8	"-
	Bielin-Grabina	6	"-
	Bielin-Smolarze-Zamosty	10	"-
	Sieliski-Edwardpole	8	"-
marzec 1944	Sieliski-Wierów-Turówka-Stęzarzyce	10	"-
29.III	Władynolol-Stawki	5	"-
30.III	Władynopol-Ziemlica-Zamłynie	16	"-
31.III-1.IV.	Władynopol-Pustynka-Czmykos	8	pol./półst.

<b>Data budowy</b>	<b>odcinek linii</b>	<b>km</b>	<b>rodzaj</b>
2.IV.	Władynopol-Staweczki	5	półstała
2/3.IV.	Zamłynie-Sztuń-Czmykos	12	polowa
9.IV.	Władynopol-Mosur	6	"-"
13.IV.	Władynopol-Janin Bór	6	"-"
13.IV.	Sieliski-Kolonia Strzelecka	8	"-"
13.IV.	Janin Bór-Huta Sężarzycka (gajówka)	6	"-"
14.IV.	Kolonia Strzelecka-Huta Sężarzycka (gajówka)	4	"-"
18.IV.	Huta Sężarzycka (gajówka)-Dobry Kraj	3	"-"
26.VI.	Głębokie-Ostrów Lubelski	5	półstała
27.VI.	Głębokie-Uścimów Nowy-Uścimów Stary	6	"-"
29-30.VI.	Głębokie-Maśluchy-Krasne	12	"-"
1.VII.	Głębokie-Drozdówka	6	"-"
9-10.VII	Głębokie-Rudka Kijańska	8	"-"

Razem 241 km

## MIEJSCA POSTOJU RADIOSTACJI

Daty-okres	miejsca postoju - pracy
16.I.-19.I.1944	Gruszówka
20.I. - (?)	Kupiczów
(?) - 8.II.	Suszybaba
9.II.-27.III.	Ossa
29.III.-12.IV.	Władynopol
13.IV.-18.IV.	gajówka Huta Stężarzycka
22.IV.-25.IV.	Smolary Stoleńskie
30.IV.-9.V.	południowy rejon lasów szackich
10.V.-20.V.	rej. Uroczyska Zachatyn
31.V.-8.VI.	Huta
18.VI.-19.VI.	Głębokie
20.VI.-23.VI.	południowy rejon lasów parczewskich
24.VI.-7.VII.	Głębokie
8.VII-18.VII.	Nowy Uscimów
21.VII.-23.VII.	Budy
24.VII.-25.VII.	Kozłówka-Kamionka
25/26.VII.	Skrobów

Uwaga: nie podano miejsc pracy radiostacji w czasie przemarszu i odpoczynku

**Studium Polski Podziemnej – Londyn**  
**ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939-1945**  
**Tom III, kwiecień 1943-lipiec 1944**

**Nr 590**

Dca AK do Nw.: Kmdt Okręgu Wołyń o rozmowach z d-cą sowieckim – rozkaz d-cy AK.

**DEPESZA – SZYFR**

Wanda 1

Dnia 4 kwietnia 1944 r.

O.VI. L. dz. 2797/44

Dnia 5 kwietnia 1944 r.

Naczelnny Wódz.

Otrzymałem następujący meldunek kmdta Okręgu Wołyń:

Dnia 26.III rozmawiałem z d-cą armii sow. działającej na kierunku Kowel, gen. Siergiejewym i płk. Charytonowym. Dowództwo sow. po porozumieniu się z władzami centralnymi chce współpracy z naszą dywizją i stawia następujące warunki:

1. Całkowite podporządkowanie się bojowe d-twu sowieckiemu tu i za Bugiem.
2. Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i w Londynie.
3. Dywizja może bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swoimi władzami.
4. Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową.

Uwaga: Nawijając łączność z RKKa podaliśmy się jako polska dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej.

5. D-two sow. wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.

6. W zamian otrzymamy pełne wyposażenia należne dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motor. i zaopatrz.

Zastrzegłem się, że dam odpowiedź po otrzymaniu rozkazu od mych władz. Obiecałem odpowiedź najpóźniej w ciągu 4 dni. Proszę traktować sprawę jako istotnie bardzo pilną z następujących powodów:

1. Oceniam, że w wypadku odmownej odpowiedzi, będę zmuszony do przejścia za Bug w ilości dwu tysięcy ludzi ewent. w walce z so-wietami, gdyż pozostawienie oddziałów partyz. na tyłach doprowadzi niewątpliwie do walki i moim zdaniem szybkiego zniszczenia naszych oddziałów.

2. Wszystkie nasze oddziały są całkowicie ujawnione.

Lawina 587/1

### **Ciąg dalszy 587.**

3. Na terenach zajętych Sowiety przeprowadzają regularny pobór częściowo do armii Berlinga. Mam wiarygodne wiadomości, że z Równego i Zdołbunowa już wywieziono poborowych w wieku od 18 do 50 lat. W tej chwili z konieczności współpracuję wojskowo na terenie Wo-łyńia, w ramach współpracy przesuwam się na zachód”.

W związku z koniecznością natychmiastowej odpowiedzi, po po-rozumieniu się z Delegatem Rządu przekazałem kmdtowi Okręgu Wo-łyń następujący rozkaz:

„Na 629/X z dnia 27.III w związku z propozycją Sowietów prze-kazuję instrukcję do wykonania:

1. W oparciu o pomoc Sowietów przystąpicie do przeorganizowania się w 27 Wołyńska D.P. Dywizja ta pozostawiona będzie nadal pod zwierzchnictwem d-cy AK, a przeze mnie pod zwierzchnictwem N.W. i Rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną i niekontrolowaną przez Sowietów łączność ze mną.

2. Zadaniem 27 Wołyńskiej Dyw. jest walka z Niemcami na tere-nach Rzplitej. Przy wykonywaniu tego zadania czasowo podlegać ona będzie d-twu sowieckiemu, dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie

zostanie inaczej uregulowana na drodze porozumienia między rządem sow. i Rządem Polskim, względnie Naczelnym Dowództwem Sowieckim i N.W. polskim.

Lawina 587/2

### **Ciąg dalszy 587:**

3. Do rozbudowy dywizji użyjcie materiału ludzkiego z Wołynia. Sposób powołania i wcielenia uregulujcie sami w porozumieniu z Sowiecami. Zachowuję dla siebie prawo mianowania oficerów w imieniu N.W. i prawa obsadzania stanowisk od baonu w górę, niższe stanowiska obsadzać będziecie według swej osobistej decyzji.

4. Dywizja ma wyraźnie mieć charakter odtworzonej jednostki Wojska Polskiego i realizować cele wojenne wyznaczone przez naczelne władze państwowe polskie. Nie może być deportowana do Rosji, wszyscy żołnierze tej dywizji zaprzysiężeni być mają na rotę przysięgi Armii Krajowej.

5. Udzielając odpowiedzi dowództwu sowieckiemu wyjaśnijcie, że wasza grupa jest pierwszą, na którą natrafili na terenie Rzplitej; w miarę ich wkraczania w głąb Polski natrafiają na dalsze jednostki polskie walczące z Niemcami, które tak samo jak wy należą do Armii Krajowej.

W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim i rządem polskim w Londynie, co da możliwość zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i przez Polskę.

Liczę, że trudną misję, do której was okoliczności powołują, wypełnicie zgodnie z honorem żołnierza Niepodległej Polski, i że pod waszym sprawnym dowództwem wypełnią ją też wasi podkomendni”.

Decyzję powyższą oparłem na przekonaniu, że należy korzystać z każdej okazji dającej możliwość odtworzenia jednostek W.P. podległych N.W. Jeśli decyzja Sowieców jest obłudną, to fałsz jej wyjdzie niebawem na wierzch, co da rządowi elementy do wykorzystania.

Lawina 587/3



**Nr 627**

Szef sztabu 27 Wołyńskiej D.P. do KG AK: Sytuacja 27 dp po walce w Lasach Szackich – rozmowa z pułkownikiem NKWD.

DEPESZA-SZYFR/A

Wanda 33 Nr 803

O.VI.L.dz. 13148/tjn/44

Konopie, dnia 4 czerwca 1944 r.

Odczytano 11 stycznia 1944 r. (?)

Nadano 4 czerwca 44

W akcji na Lasy Szackie brały udział 4 dywizje niemieckie. Rozkaz przejścia za Bug został spóźniony. Tego rodzaju depesze proszę nadać jako express.

Major Kowal z trzema batalionami i kpt. Garda z dwoma przeszli za front. Mjr Żegota przeszedł Bug 29.V.44, częściowo się przeprawił, częściowo robi próby północ Włodawa.

Nr 803/A Odczytano 12 stycznia 1945 r.

Miałem długą rozmowę z płk. NKWD z oddziałów part. ze specjalnym zadaniem im. Dierżyńskiego, przed rozmową były starania wzięcia mnie na swój pasek, rozmowami wstępnymi ich szefa sztabu, w czasie których kusił karierą Berlinga. Sprawę postawili jasno, że mam do czynienia z organizacją NKWD będącą w stałej łączności z centralnymi władzami w Moskwie. W rozmowie zasadniczej z pułkownikiem ustaliłem zasadę współpracy naszej dywizji z armią sowiecką i niemożność podporządkowania się gen. Berlingowi. Wraziłem obawę by w stosunku do naszych oddziałów, które już przeszły front nie wywierano presji. Obecnie ze strony tych pułkowników mam pomoc, pożyczono mi radio, dzięki czemu mam łączność oraz zapewniono, że oddziały, które już przeszły front, nie spotkają się z żadnym naciskiem. Chcę jak najprędzej również przejść za front.

Ostoja

**Nr 647**

Szef sztabu Okręgu Lublin do KG AK: przejście przez Bug 4 baonów 27 Wołyńskiej DP

DEPESZA – SZYFR/XXX/999

Len przez Mewę  
Dnia 24 czerwca 1944 r.

O.VI. L.dz. 13270/tjn/44  
Dnia 29 grudnia 1944 r.  
Odczytano 29 stycznia 1945 r.

Oddziały 27 d.p. skład 4 baony ze sztabem pod dowództwem Ostoi przeszły Bug 7.V.br.<sup>1</sup> Kwateruję rej lasów Parczew, dyscyplina, bardzo duża, umundurowanie bardzo złe. Chorują na malarię. Przybycie Żegoty konieczne. Mundury, buty, środki sanitarne przysłać.

Zuzia

**Nr 677**

Dtwo 27 Wołyńskiej D.P. do KG AK: Objęcie dowództwa 27 dp przez płk. Twardego – działania bojowe i zamiary dowódcy

DEPESZA – SZYFR

Nr 808/1  
W 33 to 09/K-da Okr. Wołyń do KG  
Dnia 21 lipca 1944 r.

O.VI L.dz. 13155/tjn/44  
Odczytano 11 stycznia 1944 r.

Reduta do Murzyna

w dniu 16.7.44 r. objąłem d-two 27 d.p. w/z

Wobec zagrożenia rozbicia dywizji przez oddziały pacyfikacyjne npla w rej. lasów parczewskich zdecydowałem na przejście do innego mp. Przedarcie się dywizji z pierścienia nastąpiło w nocy z dnia 17/18 bm. Straty własne: 2 zabitych i 2 rannych z tego jeden zmarł z ran. Obecnie znajduję się na postoju ubezpieczonym w rejonie lasów Reutowskich [?] Giżyce, Antoni, Nowy Firlej, Sobosów, Wola Mieczys-

ławska, Ciemna Gajówka, Rawą. Zmierzam po pacyfikacji lasów parczewskich wrócić na dawne m.p. by wykonać nakazane zadanie.

W razie konieczności odejścia z obecnych terenów i niemożności.

**Nr 678**

D-ca 27 Wołyńskiej D.P. do KG AK: wrogi stosunek AL do AK

DEPESZA – SZYFR/VV/999

W 7 to 28 de 09

O.VI L.dz. 13288/tjn/44

Dnia 24 lipca 1944 r.

Odszyfrowano 30 stycznia 1945 r.

Nadano 29 lipca 1944 r.

KGAK – Robak

Przesyłam depeszę otrzymaną z rdst. 9. daty 24.7:

„Reduta do Murzyna i Żyta:

W wykonaniu Burzy zająłem m. Lubartów oraz Kock oraz licznych jeńców i sprzęt.

W rozmowach przeprowadzonych z ppłk. Armii Ludowej A. Korczyńskim, który znalazł się w Lubartowie po zajęciu go przez nasze oddziały i ogłosił się komendantem garnizonu sprawującym władzę w imieniu bliżej nieokreślonego Rządu Ludowego, wyszło na jaw krańcowo wrogie ustosunkowanie się oddziałów Armii Ludowej, prowokującej starcia zbrojne.

Dokończenie nastąpi. Twardy

---

„Reduta” – d-two 27 WDP – Okr. Lublin

„Murzyn” – KG AK.

(Dokończenia nie było)

„Żyto” Okr. Lublin.

**Nr 682**

Szef O.VI do d-cy AK: depesza 27 Wołyńskiej D.P. o rozbrajaniu przez władze sowieckie:

DEPESZA – SZYFR/XXX/999

O.VI. L.dz. 6001/tjn/44

Dnia 26 lipca 1944 r.

Lawina.

Przyjeliśmy dnia 25.VII. godz. 23.45 telegram z Wandy 33 tekstem otwartym:

„Sowieci nas rozbrajają 27 d.p.”

Warta

<sup>1</sup>Przeprawa przez rz. Bug nastąpiła w nocy z 9/10 czerwca 1944 roku w dwóch miejscach: w rejonie Przyborów i Durycze. (przypis w książce, str. 492).

## SPIS POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY ŁĄCZNOŚCI (niepełny)

1. Baranowski Stefan „Pokrzywka” – 18.IV.1944– lasy mosurskie
2. Laskowski Stefan „Trębacz” – marzec 1945 – Karolin Rabatki
3. Mendelski Bogdan „Bodzio” – 20/21.IV.1944 – pod Jagodzinem  
(zaginął)
4. Parysiewicz Antoni „Babinicz” –26.V.1950 – Łódź, w walce z UB
5. Skiba Stanisław „Strzałka” – marzec 1945 – Karolin Rabatki
6. Soja Zbigniew „Jarząbek” – 10.III.1944. – Chełm Lub.  
zamord. przez gestapo
7. Stecki Bronisław „Juno” – 21.IV.1944 – pod Zamłyniem
8. Suszewski Mieczysław „King” – 9.III.1944 – Zielona k/Kowla
9. Sylwanowicz Romuald „Góral” – lipiec 1943 – zamord. przez  
gestapo
10. Wacławski Antoni „Kam” – 22.IV.1944 – pod Jagodzinem
11. Wacławski Ryszard „Baj” – 27.V.1944 – nad Prypecią
12. Wójtowicz Stanisław „Pająk” – 8.IV.1944 – pod Czmykosem
13. NN „Zet” – 27.V.1944– nad Prypecią

## SPIS RANNYCH (niepełny)

1. Bodzak Bronisław „Sęk” – 22.IV.1944 – pod Jagodzinem
2. Fronczak Stanisław „Bajan” – 4.IV.1944 – pod Sztuniem  
i 21.IV.1944 – pod Terebejkami
3. Gliwiński Edward „Kmicic” – 21.IV.1944 – pod Terebejkami
4. Gruszecki Aleksander „Zygmunt” – 10.VI.1944 – pod Przyborowem n/Bugiem
5. Gumółka Stanisław „Ryś” – grudzień 1943 – pod Bielinem
6. Kramczyński Kazimierz „Lang” – maj 1944 – szackie lasy
7. Wawrzynowicz-Ucziwek Alicja „Roma” – 22.IV.1944 – pod  
Jagodzinem
8. Wołoszyński Zdzisław „Znicz” – 29.II.1944 – pod Oździutycami.

# INDEKS NAZWISK I PSEUDONIMÓW ŻOŁNIERZY ŁĄCZNOŚCI OKRĘGU WOŁYŃ I 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK

## ŁĄCZNOŚĆ KONSPIRACYJNA

Albin Konstanty „Dąb”	kurier K. Okr. Kowel
Apostołowicz Jan	łącznik Równe
NN „Aleksander”	łącznik Łuck
Babulska Helena	łączniczka Włodzimierz Woł.
Barański Ryszard „Halba”	kolporter Włodzimierz Woł.
Bednarska Irena	punkt kontakt. Włodzimierz Woł.
Bejt Tadeusz „Jan”	kurier KG AK
Białaś Stanisław	łącznik Dubno
Białek (N)	kurier K. Okr. Kowel
Bielska Janina	łączniczka Kiwerce
Bessendowska Maria „Maryna”, „Miotła”	punkt kontakt. Równe
Bober Jerzy	łącznik Zdołbunów
Bober Kazimierz	łącznik Zdołbunów
Bogocka Karolina „Lola”	łączniczka Równe
NN „Bagno”	łącznik Łuck
NN „Basia”	łączniczka Łuck
NN „Beata”	łączniczka Łuck
NN „Bogdan”	kurier KG AK
NN „Borys”	łącznik Łuck
Chadro Janina	łączniczka Zdołbunów
Chrzanowska Lidia	łączniczka Kowel
Chrzanowska Maria	łączniczka Kowel
Chybowski Józef „Józef”	kurier K. Okr. Kowel
Cybulska Kazimiera	łączniczka Włodzimierz Woł.

Czubryt Józef „Józio” NN „Cep” NN „Ciecki”	oficer łącznikowy Kiwerce łącznik Łuck łącznik Łuck
Dąbrowski Henryk „Henio”, „Ryś” Deklewówna Helena Demczuk Regina Doliński (N) Duda Antoni NN „Dionizy” NN „Edward”	kurier K. Okr. Kowel łączniczka Włodzimierz Woł. łączniczka Zdołbunów kolporter Włodzimierz Woł. kurier Równe łącznik Łuck łącznik Łuck
Fabiński (N) „Starosta” Figórska Irena „Rena” Figórska Zofia „Władka” Figórski Józef „Kos”, „Szymon”  Filipowicz Maria	lokal kontakt. Dubno łączniczka Kowel łączniczka Kowel kierownik komórki kurierskiej K. Okr. Kowel łączniczka Zdołbunów
Gadomski Marek „Roman” Goślinowscy (N i N) NN „Grażyna” NN „Grzegorz”	kurier KG AK kolporterzy Włodzimierz Woł. pkt. łączności Zielona (Kowel) łącznik Łuck
Holc Witalis	lokal kontakt. Włodzimierz Woł.
Holcówna Irena „Kreska”, „Katarzynka” NN „Iwan”	łączniczka Włodzimierz Woł. skrzyńska kontakt. Łuck
Janowski Stanisław „Stach” Jaworska Ksawera Jósewiczowa (N) NN „Jaskółka” NN „Jastrząb” NN „Jerzy”	kurier K. Okr. Kowel łączniczka Włodzimierz Woł. łączniczka Zdołbunów łącznik Łuck łącznik Łuck kurier KG AK

NN „Jerzyk”	łącznik Łuck
Kabacińska (N)	lokal kontakt. Kowel
Kamiński Stanisław	komórka łączności Dubno
Kargol Zofia „Zosia”	lokal kontakt. Równe
Kochańska Rozalia „Jadwiga”	kier. łączn. konsp. Obwód Zdołbunów
Kownacki (N)	lokal kontakt. Kostopol
Kończakowscy (N i N)	lokal kontakt. Kowel
Kossut Wacław „Anubis”, „Wacuf”	kurier K. Okr. Kowel
Korzeniowska Bronisława „Niwa”	lokal kontakt. Zdołbunów
Krajewska Natalia	łączniczka Kiwerce
Krasuski Stanisław „Sylwek”	kurier KG AK
Krukowski Jerzy „Grzegorz”	kurier KG AK
Kulczycka Barbara „Baśka”, „Grażyna”	dublująca kierown. łączności Inspektorat Równe
Kumiągowa Olga „Ola”	lokal kontakt. Dubno
Kyc Adela „Ada”	lokal kontakt. Równe
NN „Kogut”	łącznik Łuck
NN „Kurek”	łącznik Łuck
Lacher (N)	kier. sekcji łączników Luboml
Laszczyk Władysław „Telegraf”	kier. łączn. konsp. Inspektorat Równe
Leśniewska Antonina „Wierna”	łączniczka Kowel
Lewandowska Antonina „Tosia”	lokal kontakt. Równe
Lipert Wanda	kier. łączności wewnątrz. Równe
Ludowicz-Głodkowska Maria „Zoja”	kier. łączn. konsp. Inspektorat Łuck
NN „Lola”	lokal kontakt. Równe
Majewska Maria „Pola”	kier. sekcji łączniczek K. Okr. Kowel



Maśląg Anna „Janina”	lokal kontakt. Kowel
Mazurkiewiczowa (N)	lokal kontakt. Zdołbunów
Michalewicz Maria	lokal kontakt. Zdołbunów
Michałowska Jadwiga	łączniczka Kiwerce
Michałowska Maria	łączniczka Korzec
Mrozowa (N)	lokal kontakt. Dubno
NN „Most”	łącznik Łuck
Nawrocki Aleksander „Leszek”	kurier KG AK
Noskowska Halina „Grażyna”	kier. łączn. konsp. Inspektorat Kowel
Nowicka Maria „Maria”	łączniczka Równe
Olejarczyk Stefan „Stefek”	kurier K. Okr. Kowel
Olszewska Anna „Wiktoria”	łączniczka Równe
Panceliusz Bronisław „Skóra”	łącznik Równe
Pawelski Antoni „Norman”	łącznik Równe
Paprocka Leontyna „Lonia”	szyfrantka K. Okr. Kowel
Pełka Anna	lokal kontakt. Luboml
Pełka Czesław	lokal kontakt. Luboml
Perszówna Halina	łączniczka Kowel
Pęcharek Danuta	łączniczka Zdołbunów
Pęcharkówna Zenobia	lokal kontakt. Zdołbunów
Piechaczek (N)	lokal kontakt. Równe
Pieróg Witold „Tur”	kurier Insp. Łuck
Piwoński Michał	łącznik Równe
Plewako Kamila „Wacława”	z-ca kier. łączn. konspirac. K. Okr. Kowel
Połomska-Bąbińska Adelajda „Bożena”, „Ada”	kierownik łączn. konspirac. K. Okr. Kowel
Puchalska Halina „Halszka”	łączniczka Łuck
Pukalski (N)	łącznik Kostopol
Reczyński Stanisław	organizator podsłuchu tel. Równe

Robak (N)	łącznik Dubno
Rogowska Maria „Wola”	łączniczka Włodzimierz Woł.
Romanowska Halina „Matka”	lokal kontakt. Zdołbunów
Rosyk Maria „Marta”	łączniczka Równe
Rykowska Helena „Kropka”	kier. łączn. konspirac. Kiwerce
NN „Raja”	łącznik Łuck
NN „Robot”	łącznik Łuck
Sarnecka Zofia	łączniczka Włodzimierz Woł.
Sauter Anna	lokal kontakt. „Równe”
Sauter Wacław „Wacek”	łącznik Równe
Sawicki Feliks	lokal kontakt. Równe
Siemaszko Władysław „Wir”	kier. łączn. konspirac. Włodzimierz Woł.
Siemaszkowa Janina „Kropka”	łączniczka Włodzimierz Woł.
Siemienowska Anna	ref. łączn. wewn. Łuck
Simiński Maksymilian „Świerk”	łącznik Dubno
Skiba Stanisław „Strzałka”	lokal kontakt. Kowel
Sobolewski (N)	nasłuch radiowy Klewań
Sofroniew Borys	kurier Insp. Równe
Soja Władysław	organizator tras kurierskich Kowel
Soja Zbigniew „Jarząbek”	kurier KG AK
Solecki (N)	kurier K. Okr. Kowel
Soroczyńska Maria	łączniczka Włodzimierz Woł.
Spychaj Bogdan	lokal kontakt. Kowel
Stachowiak Tadeusz „Bogdan”	kurier KG AK
Stępkowska Lucyna „Lena”	dubl. kier. łączn. konsp. Kiwerce
Szczerbiccy (N i N)	lokal kontakt. Uściąg
Stecka Bronisława	lokal kontakt. Kowel
Studzińska Maria „Myszka”	lokal kontakt. Równe
Szczęśniak Aleksander „Suszka”	łącznik Kostopol
Szuc Franciszek „Franek”	kurier K. Okr. Kowel

Szyling Teobald „Zbyszek”	kurier K. Okr. Kowel
Szykajtis Kiejstut	łącznik Równe
NN „Siostra”	łączniczka Łuck
NN „Skarga”	łącznik Łuck
NN „Staś”	łącznik Łuck
NN „Stefan”	łącznik Łuck
NN „Szyszka”	łącznik Łuck
Tańska Janina „Szarotka”	łączniczka Kiwerce
Tarnowska Maria „Kora”	łączniczka Równe
Tomaszewicz Barbara „Basia”	lokal kontakt. Równe
Trausold Andrzej	pkt. przerzutowy Iwanicze
Trojner (N)	łącznik Dubno
NN „Tadeusz”	łącznik Łuck
NN „Tonia”	łączniczka Kowel
Wierzbowska Katarzyna	lokal kontakt. Kowel
Witkowska Halina	łączniczka Włodzimierz Woł.
Witkowska Wiesława	łączniczka Włodzimierz Woł.
Wolińska Halina	skrzynka kontakt. Łuck
Wójtowicz Janina „Jana”	lokal kontakt. Dubno
Wrzesiński Ryszard „King”, „Ryś”	kurier K. Okr. Kowel
Wyrożemska Zofia	lokal kontakt. Kostopol
NN „Wanda”	łączniczka Łuck
NN „Wasył”	łącznik Łuck
NN „Wrona”	skrzynka kontakt. Łuck
NN „Wydra”	łącznik Łuck
Zalewski Stanisław	łącznik Równe
Zamościńska Joanna „Bronka”	łączniczka Kowel.

## ŁĄCZNOŚĆ TAKTYCZNA

NN „Akacja”	plut. łączniczek
Baranowski Stefan „Pokrzywka”	d-ca sekcji łączników konnych
Bessendowski Zbigniew „Maleńki”	sekcja łączników konnych
Bodzak Stanisław „Sęk”	plut. telefoniczny
Buczko Stanisław „Sarna”	plut. łączności „Osnowy”
Brzezicka-Buczko Kazimiera „Sarenka”	plut. łączniczek
Chęmiński Jerzy „Roman”	plut. radio
Chmielak Nikodem „Odrobina”	plut. telefoniczny
Chmielewski Edward „Jabłko”	plut. łączności „Osnowy”
Chojna Władysław „Reflektor”	plut. radio
NN „Cis”	plut. radio
Dobrowolski Władysław „Agrest”	plut. łączności „Osnowy”
NN „Dos”	plut. łączności „Osnowy”
Fieduk Władysław „Paj”	plut. radio
Figórski Józef „Szymon”	d-ca kompanii łączności
Fronczak Stanisław „Bajan”	d-ca sekcji łączników konnych
Frydrych Kazimierz „Ali”	plut. radio
Furtak-Życzko Helena „Pszczółka”	plut. łączniczek
NN „Fala”	plut. radio
Gliwiński Edward „Kmicic”	plut. telefoniczny
Gojarski Jerzy „Wesoły”	sekcja łączników konnych
Gordon Władysław „Kozak”	plut. radio
Gruszecki Aleksander „Zygmunt”	plut. radio
Grzesiuk Piotr „Zawisza”	plut. radio
Gumółka Stanisław „Rys”	plut. radio
Gutowska-Dębska Helena „Zielona”	sanitariuszka kompanii

NN „Gołąb”	plut. telefoniczny
NN „Grażyna”	plut. łączniczek
Horoszkiewicz Irena „Mazurka”	plut. łączniczek
Hurkało Jerzy „Wiktor”	sekcja łączn. bat. „Korda”
Ignatowicz Edward „Zubaj”	plut. łączności „Osnowy”
Jakubowska-Ziółkowska Zofia „Iskra”	plut. łączniczek
Jakubowski Czesław „Dąbek”	plut. łączności „Osnowy”
Janowski Zygmunt „Drut”	d-ca plutonu telefonicznego
Józefowska Wanda „Błękitna”	plut. łączności „Osnowy”
NN „Jagódka”	plut. łączniczek
NN „Janina”	plut. łączniczek
NN „Jastrząb”	plut. telefoniczny
Konowałow Eugeniusz „Klepka”	plut. telefoniczny
Konowałow Piotr „Kulas”	plut. radio
Konowałow Włodzimierz „Pies”	plut. telefoniczny
Kopańcówna Irena „Irena”	plut. łączniczek
Kozak Władysław	d-ca plut. łączn. Insp. Równe
Koziej-Andrysiak Cecylia „Gwiazda”	plut. łączniczek
Kramczyński Kazimierz „Lang”	plut. łączności „Osnowy”
Krukowski Witold „Delfin”	plut. radio
Kubicki Czesław „Zapalniczka”	plut. telefoniczny
Kunicki Władysław „Kabel”	szef nast. d-ca plut. telefonicznego
Kurant Bolesław	w bat. „Siwego”
Kwiatkowska-Smólska Izabela „Cyganka”	plut. łączniczek
NN „Kłós”	plut. radio
NN „Koking”	plut. radio
NN „Kora”	plut. telefoniczny
NN „Kukułka”	plut. telefoniczny

Lachowicz-Ważna Amelia „Brzózka”	plut. łączniczek
Lachowicz Marek (Kazimierz Fuhrman) „Bratek”	oficer d/s łączności (sztab dyw.)
Laskowski Stefan „Trębacz”	sekcja łączników konnych
Lempart Wincenty „Wichura”	d-ca kompanii łączności
Ligor Eugeniusz „Koral”	plut. radio
Lisiecka Danuta „Hanka”	plut. łączniczek
NN „Leszek”	plut. radio
NN „Łowiczanka”	plut. łączniczek
Majewska Maria „Pola”	d-ca plutonu łączniczek
Maślanka Stanisław „Legenda”	sekcja łączn. bat. „Korda”
Mazurkiewicz Bogdan „Zalewski”	sekcja łączników konnych
Mendelski Bogdan „Bodzio”	plut. radio
Miłek Zdzisław „Paweł”	plut. radio
Mirostów Karol „Kruk”	plut. telefoniczny
Mirostów Stefan „Wróbel”	plut. radio
Mochnaczewski Julian	plut. łączności „Osnowy”
Moskal Marian „Sowa”	sekcja łączników konnych
NN „Malinka”	plut. łączności „Osnowy”
Ostaszewski Mieczysław „Kieł”	plut. radio
Owczarek Bronisław „Kret”	plut. radio
Padyjas Janina „Kula”	plut. łączniczek
Parysiewicz Antoni Faustyn „Babinicz”	plut. telefoniczny
Parysiewicz Leon Bohdan „Dzwon”	plut. telefoniczny
Pawłowicz Halina „Mrówka”	plut. łączniczek
Przewłocki Józef „Herod”	sekcja łączników konnych
NN „Pająk”	plut. łączności „Osnowy”
NN „Palnik”	plut. telefoniczny
NN „Paprotka”	plut. łączniczek
NN „Pień”	plut. łączności „Osnowy”

Rachwalski Eugeniusz „Kotwica”	plut. telefoniczny
Rakowski Zbigniew „Start”	ofic. łączn. taktycznej Insp. Łuck
NN „Rekin”	plut. radio
Sadłowski Bolesław „Turczan”	sekcja łączników konnych
Sawicka Helena „Drwal”	plut. łączniczek
Sawicka Helena (c. Stanisława) „Mała”	plut. łączniczek
Scelina-Karłowicz Alina „Maria”	plut. łączniczek
Seeman Tadeusz (Wiktor Popławski) „Nasturcja”	łączn. taktyczna Insp. Łuck
Sikora Florian „Pudełko”	plut. telefoniczny
Skiba Stanisław „Strzałka”	d-ca plut. radio
Słotwiński Kazimierz „Dąb”	plut. łączności „Osnowy”
Sobotko Mieczysław „Rosomak”	plut. radio
Stankiewicz Walerian „Żbik”	plut. łączności „Osnowy”
Stawicka Janina „Róża”	plut. łączniczek
Stecki Bronisław „Juno”	plut. radio
Stępkowski Antoni Henryk „Halicz”	sekcja łączników konnych
Stęporowski (N)	plut. łączności „Osnowy”
Struś Adela „Lika”	plut. łączniczek
Suszczewski Mieczysław „King”	sekcja łączników konnych
Sylwanowicz Romuald „Góral”	szeft V. Oddz. K. Okr. Wołyń
Syzduł Jan „Skrzat”	plut. radio
Szpakowski (N) „Zaręba”	szeft plut. radio
Szwed Tadeusz „Zawierucha”	plut. łączności „Osnowy”
Święcicka Aleksandra „Fiołek”	plut. łączniczek
Tataj Michał „Bończa”	szeft kompanii łączności
NN „Tadeusz”	plut. radio
Wacławski Antoni „Kam”	d-ca plut. łączności „Osnowy”
Wacławski Ryszard „Baj”	plut. łączności „Osnowy”
Wawrzynowicz-Uczciwek Alicja „Roma”	plut. łączniczek
Wielgat Mieczysław „Szczała”	plut. radio

Wierzbowska Maura „Mura”  
Winiarski Mieczysław „Mrówka”  
Witkowska Wiesława „Alberta”  
Wołoszyński Zdzisław „Znicz”  
Wójtowicz Zygmunt „Pająk”  
NN „Wiun”  
NN „Wrona”

Zieliński Józef „Huragan”  
NN „Zet”

w łączn. bat. „Łuna”  
plut. łączności „Osnowy”  
plut. łączniczek  
plut. telefoniczny  
w łączn. bat. „Sokoła”  
plut. telefoniczny  
plut. łączności „Osnowy”

sekcja łączników konnych  
plut. łączności „Osnowy”



## BIBLIOGRAFIA – WYBÓR

### Literatura – opracowania

- Chlebowski C – Wachlarz. PAX 1983.  
Fedorowski G. – Leśne ognie. MON 1965.  
Fijałka M. – 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. PAX 1986.  
Jurga T. – Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r.  
MON 1975.  
Malinowski K. – Żołnierze łączności walczącej Warszawy. PAX  
1983.  
Prescott William H. – Podbój Peru. PIW 1969.  
Rachwalski E. – Wołyń i jego żołnierze. PTTK Wrocław 1991.  
Rychter-Sztumberk T. – Artylerzysta piechurzem. PAX 1966.  
Ślaski J. – Polska Walcząca. PAX 1988.  
Turowski J. – Pozoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. PWN  
1990.  
Wańkiewicz M. – Wojna i pióro. MON 1983.  
Zbiorowo – Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945. Studium Polski  
Podziemnej. Londyn. T. II i III (wyd. „Ossolineum” 1990).  
Zbiorowo – Biuletyny Informacyjne nr 1-36 (1984-1992) ŚZAK. Okręg  
Wołyński. 27 Wołyńska Dywizja AK. Warszawa.  
Zbiorowo – Encyklopedia techniki wojskowej. MON 1978.  
Zbiorowo – Leksykon wiedzy wojskowej. MON 1979.

### Wspomnienia – pamiętniki

- Adelajda Połomska-Bąbińska „Bożena” – Łączność Okręgu AK Wołyń.  
Biuletyn Informacyjny. 1 (29) styczeń-marzec 1991. ŚZZAK. Okr.  
Wołyński AK. 27 WD AK.  
Piotr Konowałow „Kulas” – pamiętnik od 17.III – do 26.VII.1944 r.  
Eugeniusz Rachwalski „Kotwica” – pamiętnik od 16.I – do  
30.VII.1944 r.

Relacje (w archiwum autora)

Władysław Fieduk „Paj”  
Józef Figórski „Szymon”  
Stanisław Fronczak „Bajan”  
Marek Gadomski „Roman”  
Edward Gliwiński „Kmicic”  
Stanisław Gumółka „Ryś”  
Czesław Jakubowski „Dąbek”  
Wincenty Lempart „Wichura”  
Zdzisław Miłek „Paweł”  
Marian Moskal „Sowa”  
Leon Parysiewicz „Dzwon”  
Antoni Stępkowski „Halicz”  
Józef Szwed „Zawierucha”  
Józef Wójcik „Zgrzyt”

Ankiety – informacje (w archiwum autora)

Władysław Gordon „Kozak”, Aleksander Gruszecki „Zygmunt”,  
Zofia Jakubowska-Ziółkowska „Iskra”, Eugeniusz Konowałow „Klep-  
ka”, Amelia Lachowicz-Ważna „Brzózka”, Eugeniusz Ligor „Koral”,  
Karol Mirosław „Kruk”, Bronisław Owczarek „Kret”, Bolesław  
Sadłowski „Turczan”, Florian Sikora „Pudełko”, Adela Struś „Lika”,  
Alicja Wawrzynowicz-Ucziwek „Roma”.

Opinie o łączności (w archiwum autora)

Zygmunt Górka-Grabowski „Zajęc”  
Jerzy Krasowski „Lech”  
Tadeusz Persz „Głaz”

## SPIS RYCIN

1. Okręg Wołyń AK 1943 – schemat organizacyjny .....	18
2. Schemat organizacyjny 27 WDP AK .....	22
3. Okręg Wołyń AK, trasy kurierskie 1943-1944 r. ....	33
4. Kompania łączności, luty-kwiecień 1944 r. ....	51
5. Kompania łączności, maj-lipiec 1944 r. ....	53
6. Kartki z notatnika „Kulasa” IV.44 .....	55
7. Szlak bojowy 27 WDP AK (rejon objęty siecią telefoniczną)	57
8. Schemat łączności radiowej z KG AK .....	63
9. Sieć linii telefonicznych [A] w rejonie działania „Gromady”, styczeń-marzec 1944 r. ....	77
10. Sieć linii telefonicznych [C] na terenie walk 27 WDP AK, 31.III.-21.IV.1944 r. ....	85
11. Sieć linii telefonicznych [B] w rejonie działania „Osnowy” .	86
12. Kartka z notatnika „Kotwicy” 9-17.IV.44 .....	93
13. Kartka z notatnika „Kulasa” 13-17.IV.44 .....	94
14. Gajówka Huta Stężarzycka, 18.IV.1944 r. ....	97
15. Kartka z notatnika „Kotwicy” 24.V.44 .....	103
16. Sieć linii telefonicznych [D] w rejonie Ostrowa Lubelskiego	117
17. Teren walk 27 WDP AK, 19.VII.-26.VII.1944 r. ....	123
18. Kartki z notatnika „Kulasa” 25.VII.44 .....	127

## SPIS TREŚCI

Przedmowa .....	5
Od autora .....	7
O łączności .....	9
Łączność jako broń .....	12
Łączność w Polsce Podziemnej .....	15
Zarys działań Okręgu Wołyń i 27 WDP AK, 1942-1944 .....	17
Łączność konspiracyjna w Okręgu Wołyń AK .....	29
Tworzenie łączności taktycznej .....	44
Organizacja łączności w dywizji .....	47
Pluton telefoniczny .....	52
Seksja łączników konnych .....	60
Pluton łączności radiowej .....	61
Pluton łączniczek .....	66
Pluton łączności „Osnowy” .....	68
Służba łączności w działaniach bojowych dywizji .....	73
O żołnierzach łączności .....	134
Opinie o łączności .....	138
Wojna jeszcze nie skończyła się .....	143
Postowie .....	145
ANEKSY	
Rozkaz GISZ z 27.III.1929 r. ....	147
Zestawienie linii telefonicznych .....	153
Miejsca postoju radiostacji .....	155
Wybrane radiogramy .....	156
Spis poległych żołnierzy łączności .....	163
Spis rannych .....	163
Indeks nazwisk i pseudonimów żołnierzy łączności .....	164
Bibliografia – wybór .....	175
Spis rycin .....	177
Fotografie .....	179



1. Płk „Luboń” Kazimierz Bąbiński



2. Płk dypl. „Oliwa” Jan Wojciech  
Kiwerski



3. Mjr „Żegota” Tadeusz Sztumberk-  
Rychter



4. Płk „Twardy” Jan Kotowicz



5. Mjr „Kowal” Jan Szatowski



6. Kpt „Garda” Kazimierz Rzaniak



7. Por. „Bratek” Marek Lachowicz



8. Ppor. „Szymon” Józef Figórski



9. Kpt. „Bożena” Adelajda Połomska



10. Ppor. „Pola” Maria Majewska



11. Kpt. „Styrski” Józef Roman



12. „Dąb” Konstanty Albin



13. „Legenda” Stanisław Maślanka



14. „Leszek” Aleksander Nawrocki



15. „Jan” Tadeusz Bejt



16. „Roman” Marek Gadomski





17. „Sylwek” Stanisław Krasucki



18. „Bogdan” Tadeusz Stachowiak



19. „Grzegorz” Jerzy Krukowski



20. Sierż. „Zaręba” Szpakowski



21. Por. „Sokół” Michał Fijałka



22. Por. „Jastrząb” Władysław  
Czermiński



23. Por. „Trzask” Zbigniew Twardy



24. „Kord” Kazimierz Filipowicz



25. Kpt. „Hruby” Jan Józefczak



26. Por. „Gzys” Franciszek Pukacki



27. Por. „Zajac” Zygmunt Górka-  
Grabowski



28. Por. „Lech” Jerzy Krasowski



29. Por. „Bogoria” Sylwester  
Brokowski



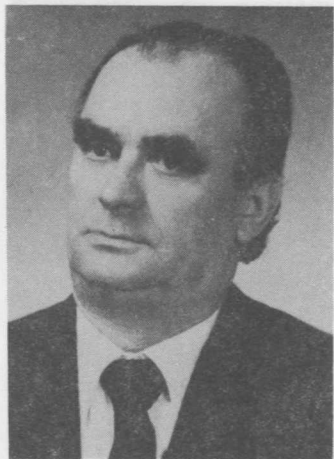
30. Kpr. „Brzózka” Amelia Lachowicz-  
Ważna



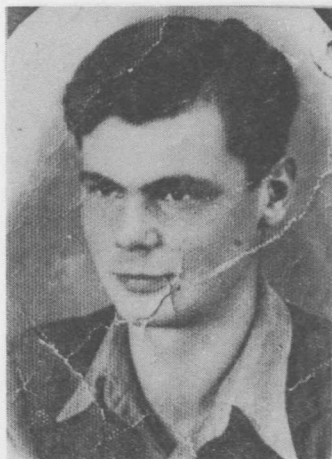
31. „Lika” Adela Struś



32. „Roma” Alicja Wawrzynowicz-  
Ucciwek



33. Plut. „Bajan” Stanisław Fronczak



34. „Turczan” Bolesław Sadłowski



35. „Wesoły” Jerzy Gojarski



36. „Sowa” Marian Moskal



37, „Halicz” Antoni Stepkowski



38. Plut. „Ryś” Stanisław Gumółka



39. Kpr. „Paj” Władysław Fieduk



40. „Zygmunt” Aleksander Gruszecki



41. „Koral” Eugeniusz Ligor



42. „Bodzio” Bogdan Mendelski



43. Plut. „Odrobina” Nikodem  
Chmielak



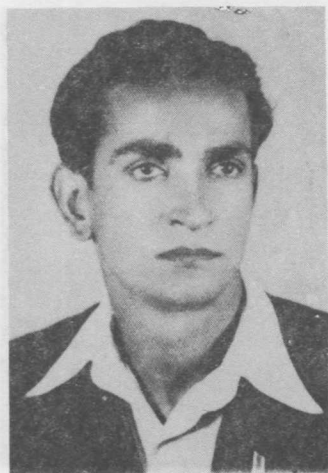
44. Plut. „Zapalniczka” Czesław  
Kubicki



45. „Babinicz” Antoni Parysiewicz



46. „Dzwon” Leon Parysiewicz



47. „Kmicic” Edward Gliwiński



48. „Pudełko” Florian Sikora





49. „Kruk” Karol Mirosław

50. „Kotwica” Eugeniusz Rachwałski



51. od lewej: ppor. „Szymon” Józef Figórski,  
ppor. „Wichura” Wincenty Lempart,  
„Klepka” Eugeniusz Konowałow



52. od lewej u góry: „Iskra” Zofia Jakubowska-Ziółkowska  
„Róża” Janina Stawicka  
„Fiołek” Aleksandra Święcicka

niżej:  
„Hanka” Danuta Liseicka  
„Sarenka” Kazimiera Brzezicka-Buczko



53. Stoją od lewej: „Wróbel” Stefan Mirosław,  
„Zawisza” Piotr Grzesiuk,  
„Kozak” Władysław Gordon,  
„Koking” NN,  
siedzi: „Iskra” Zofia Jakubowska-Ziółkowska



54. Od lewej:

stoją:

„Klepka” Eugeniusz Konowałow

„Sarna” Stanisław Buczko

„Iskra” Zofia Jakubowska-Ziółkowska

„Reflektor” Władysław Chojna

„Mrówka” Helena Pawłowicz

„Kret” Bronisław Owczarek

„Roman” Jerzy Chełmiński

klęczą

„Lika” Adela Struś

„Akacja” Janina N.

„Kula” Janina Padyjas

siedzą:

„Pszczółka” Helena Furtak-Życzko

„Cyganka” Izabela Kwiatkowska-Smólska



54. Wzrostek - grupa dziewcząt 27 WAPSA - 25 VI 1944 r.

55. Stoją od lewej

„Paweł” Zdzisław Miłek  
 „Reflektor” Władysław Chojna  
 „Akacja” Janina N.

w środku:  
 siedzą:

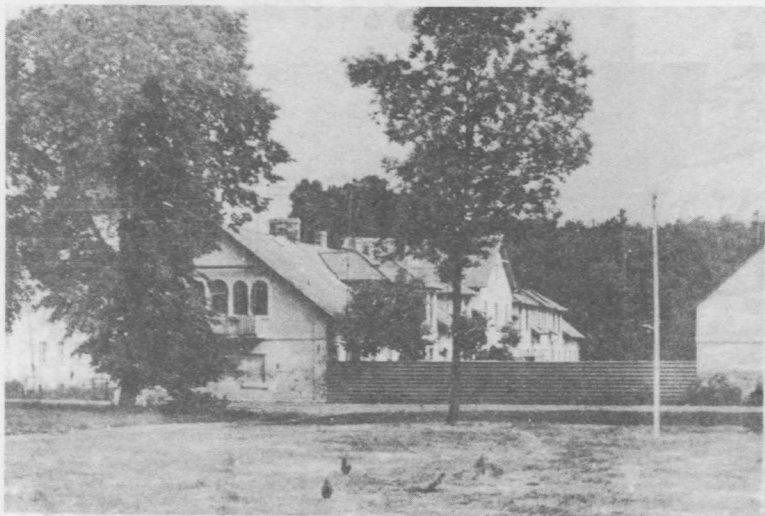
„Kret” Bronisław Owczarek  
 „Roman” Jerzy Chełmiński  
 „Lika” Adela Sruś  
 „Kula” Janina Padyjas  
 „Cyganka” Izabela Kwiatkowska-Smólska



56. Pierwszy z lewej: ppor. „Szymon”  
Józef Figórski



57. Tablica pamiątkowa w kościele  
w Uścimowie



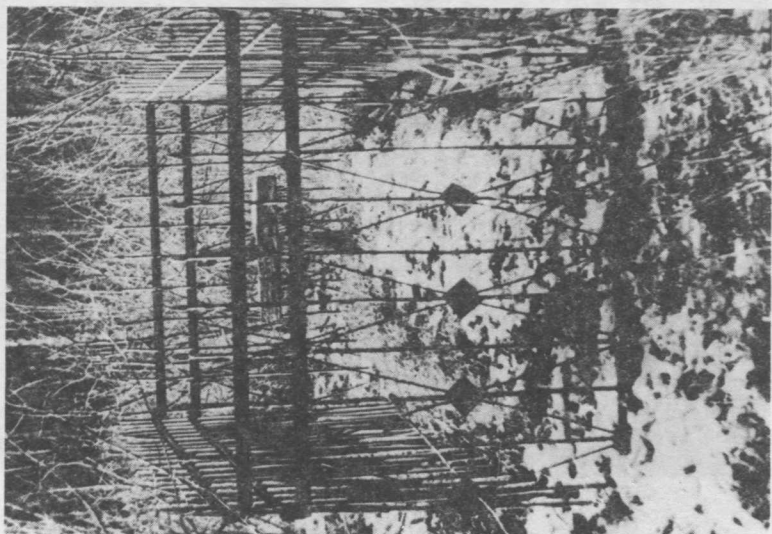
58. Skrobów – miejsce złożenia broni 27 WDP AK – 25 VII 1944 r.



59. Tablica w Skrobowie



61. Krzyż na grobie ppłk „Oliwy”

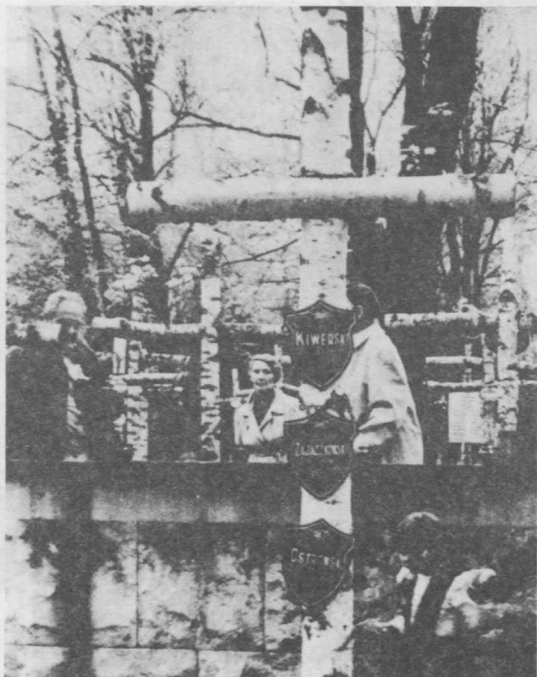


60. Grób ppłk. „Oliwy” i Jego obrońców.





62. Przy grobie ppłk. „Oliwy” – 20 XI 1989 r.  
Od lewej: ppor. „Głaz” Tadeusz Persz, „Krzak” Kazimierz  
Danilewicz, „Król” Stanisław Bednarek, ppor. „Wichura”  
Wincenty Lempart, „Kotwica” Eugeniusz Rachwalski



63. We wspólnym grobie na Cmentarzu Powązkowskim  
w Warszawie – ppłk. (gen. bryg.) Jan Wojciech Kiwerski,  
st. szer. „Słońce” Tadeusz Zajczkowski,  
kpr. „Gołąb” Albin Ostrowski

Fotografie ze zbiorów Okręgu Wołyńskiego ŚZZAK i autora  
Reprodukcje: Henryk Matuszewski



## **EUGENIUSZ RACHWALSKI** **ps. „KOTWICA”**



Ur. w 1923 r., wychowany na Wołyniu, uczeń Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Kowlu, harcerz 39-Wodnej Drużyny im. Krzysztofa Arciszewskiego. W konspiracji od 1942 r., partyzant 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, żołnierz 2 Armii WP.

Od 1947 r. we Wrocławiu – turysta i krajoznawca, działacz Oddziału Wrocławskiego PTTK, przewodnik sudecki, przodownik

GOT, instruktor krajoznawstwa Polski – autor i współautor opisów krajoznawczych z Dolnego Śląska oraz monografii PTTK, a także opracowania „Wołyń i jego żołnierze” (1990 r.). Wieczny wędrowiec – uprawia turystykę górską, kajakową, kolarską i narciarską.

Odznaczony Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, a za działalność turystyczno-krajoznawczą Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.